Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

PRR

Rok X
Nr. 249

Warszawa, niedziela 1 września 1935 r.

10 GROSZY

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Szczypta prawdy

Demokracja, jako ustrój polityczny, spotyka się dziś z bardzo ostremi, często całkowicie uzasadnionemi, zarzutami. Opinji publicznej zdołali przeciwnicy demokracji zasugerować całkiem negatywny do niej stosunek. Zapomniano o tem, że mimo swych wszystkich śmiertelnych grzechów, demokracja zachowała w sobie pewne prawdy do dziś prawdziwe, lecz niestety wskutek całkowicie negatywnego stosunku do demokracji zupełnie lekceważone.

Przedewszystkiem prawdą taką jest niedopuszczalność podziału społeczeństwa na rządzących i rządzonych, przeciwstawienia garstki politycznie uprzywilejowanej, szerokiej masie, w rzeczywistości tych praw pozbawionej. Zapomniano o tem, że siła społeczeństwa polega na poczuciu odpowiedzialności za naród, zakorzenionem w całem społeczeństwie. A przecież niema odpowiedzialności bez możności współdecydowania. Zapomniano o drugiej prawdzie, że okres polityki gabinetowej, utrzymywanej w tajemnicy przed społeczeństwem, minął i dziś na dłuższą metę nie da się wskrzesić. Siła rządu we współczesności polega na tem, że jest wyrazicielem najgłębszych, czasami dostatecznie nieuświadomionych dążeń własnego społeczeństwa, a nie na tem, że ma „siłę" tym dążeniom się przeciwstawiać. W zdrowem społeczeństwie we współczesnych warunkach zasadnicze cele polityczne winny być powszechnie znane.

Nikt nie tęskni do powrotu do demokracji z całą jej obłudą, słabością rządu, intrygami klik i koteryj, tam gdzie ona jeszcze istnieje, coraz silniejsze są dążenia, by z nią się ostatecznie rozstać. Nie znaczy to bynajmniej, by pewne istotne prawdy, przez nią sformułowane, miały być odrzucone, byśmy wracali do świata pojęć, jaki demokrację poprzedzał, do światłego, czy też nieświatłego absolutyzmu.

J. K.

Na pogrzebie królowej belgijskiej
reprezentować będzie Polskę wojewoda Raczkiewicz

Na pogrzeb tragicznie zmarłej królowej belgijskiej wyjeżdża do Brukseli w charakterze reprezentanta Polski wojewoda krakowski Raczkiewicz jako specjalny ambasador.

Odjazd ambasadora Raczkiewicza odbędzie się dzisiaj wieczorem

WARSZAWA, 30. 8. (PAT). Pan Prezydent Rzeczypospolitej wystosował do J. K. M. królowej Elżbiety depeszę następującej treści: Proszę Waszą Królewską Mość o przyjęcie mego głębokiego współczucia spowodu bolesnego ciosu, który ponowną żałobą okrywa jej najdroższe uczucia.

WARSZAWA, 30. 8. (PAT). Spowodu tragicznej śmierci królowej Belgów, generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz - Śmigły wysłał na ręce ministra obrony narodowej Belgji depeszę kondolencyjną.

Gen. Stachowicz, szef sztabu głównego, wysłał kondolencje na ręce szefa sztabu głównego armji belgijskiej.

Pogrzeb we wtorek

BRUKSELA, 30. 8. (PAT). — Dzień dzisiejszy żywo przypominał te, które Belgja przeżywała przed półtora rokiem w chwili zgonu króla Alberta I-ego. Przed pałacem, mimo bezustannego deszczu, gromadziły się niezliczone tłumy publiczności, defilując przed katafalkiem, na którym spoczywa trumna ze zwłokami królowej.

Król Leopold po konferencji z członkami rządu, udał się do swego pałacyku podmiejskiego, gdzie czekały nań dzieci. Król nie pozwolił nikomu mówić dzieciom o śmierci ich matki i obowiązek poinformowania dzieci wziął na siebie.

Dziś wieczorem przyjechała do Brukseli królowa Elżbieta wraz z córką ks. Marie Jose. Ze Szwecji przybył ojciec zmarłej królowej książę Karol szwedzki.

Z całego świata nadchodzą do Brukseli kondolencje oraz notyfikacje z zapowiedzią przybycia delegacji na pogrzeb. M. in. przybędzie na uroczystości pogrzebowe z Cannes ks. Walji. Włochy reprezentować będzie książę Piemontu. Dalej przybędą następcy tronu duńskiego i norweskiego, wielka księżna Luxemburska oraz członkowie wszystkich domów panujących w Europie.

Według opowiadania naocznego świadka wypadku, który jechał w drugim samochodzie, królowa Astrid przed zgonem nie wymówiła ani słowa, otworzyła tylko dwukrotnie oczy, poczem skonała.

który służył jako karawan przy pogrzebie królowej Marji Henryki, małżonki Leopolda drugiego i samego króla Leopolda drugiego.

Żałoba na wystawie

BRUKSELA, 31. 8. (PAT). Pawilony zagraniczne na wystawie na znak żałoby po zgonie królowej Astrid zostały zamknięte.

Komisarz generalny wystawy podziękował za ten wyraz współczucia i prosił o otworzenie pawilonów. Naskutek tego pawilony otwarto, zniesiono tylko muzykę i wszelkie przedstawienia o charakterze rozrywkowym.

Po raz 15-ty we Lwowie
otwarto Targi Wschodnie

LWÓW, 31.8. (tel. wł.). Dziś o godz. 11-ej przedpoł. w wielkiej sali Izby Przemysłowo - Handlowej we Lwowie odbyło się uroczyste otwarcie 15-ych jubileuszowych Targów Wschodnich. Wielką salę Izby wypełnili szczelnie przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych, duchowieństwa, konsulowie państw obcych delegacje organizacyj gospodarczych, przedstawiciele miasta, sfer przemysłowych., handlowych, bankowości delegaci miast małopolskich, związku izb przemysłowo - handlowych i t. d.

O godz. 11-ej przybył p. minister Przem. i Handlu Rajchman w towarzystwie wojewody lwowskiego Beliny Prażmowskiego.

Miljonowa armja włoska
Mussolini zapowiada nową mobilizację

RZYM, 31.8. (PAT). Zwracając się do wojsk, które brały udział w manewrach, Mussolini zapowiedział, że we wrześniu powołanych będzie do wojska 200 tys. ludzi, aby doprowadzić liczbę zmobilizowanych do miljona.

Świat winien wiedzieć—mówił Mussolini — że, dopóki będzie mówiło się w sposób absurdalny i prowokujący o sankcjach, nie wyrzekniemy się ani jednego żołnierza, ani marynarza, ani lotnika, lecz, przeciwnie, doprowadzimy naszą gotowość bojową do najwyższego poziomu.

Oddział hindusów w Abisynji
ochraniać będzie poselstwo angielskie

LONDYN, 31. 8. (ATE.). — W związku z wczorajszym wyjazdem angielskiego wicekonsula z Addis Abeby do Dżibuti dla powitania przybywającego w niedzielę do Dżibuti oddziału wojsk hinduskich, przeznaczonego dla ochrony poselstwa angielskiego w Addis Abeba, donoszą dzisiejsze dzienniki londyńskie, że cesarz Abisynji Haile Selassie bardzo niechętnie udzielił swej zgody na przyjazd oddziału hinduskiego. Wkońcu pod wpływem perswazyj dyplomatycznego przedstawiciela Anglji w Addis Abeba cesarz wyraził swą zgodę, z tem jednakże zastrzeżeniem, że oddział hinduski, o ile możności niepostrzeżenie zajmie teren, na którym położone jest poselstwo angielskie i nie będzie go opuszczał przez pewien czas.

Echa przemówienia
Ojca Świętego

PARYŻ, 30. 8. (PAT). Ostatnie przemówienie Ojca świętego w Rzymie do pielgrzymki pielęgniarek, w którem wystąpił z całą siłą przeciw wszelkim zamiarom wojny i podboju i w którem udzielił pewnych rad umiarkowania pod adresem rządu włoskiego, znalazły żywy oddźwięk w prasie francuskiej.

Korespondent genewski Havasa donosi że poglądy, którym dał wyraz Ojciec święty, zbiegają się z poglądami większości delegacyj państw, akredytowanych przy Lidze Narodów. Z drugiej strony z... elnie wyraźny charakter przemówienia pozwala przypuszczać, że Watykan zwykle dobrze poinformowany o nastawieniu opinji, w tym wypadku wystąpił w roli tłumacza opinji chrześcijańskiej, a nawet niektórych kół ludności włoskiej.

Przemówienie Ojca świętego, zaznacza korespondent, zostało pominięte przez prasę włoską.

Pierwszy lot na samolocie
Poruszanym siłą mięśni ludzkich

BERLIN, 30.8. (PAT). Z Frankfurtu n/M. donoszą: na lotnisku tutejszem w dn. 29 b. m. o godz. 18.10 udał się pierwszy lot na samolocie poruszanym siłą mięśni ludzkich. Na skonstruowanym przez inżynierów Haesslera i Villingera i poruszanym śmigłem przy pomocy siły mięśni aparacie, przybył pilot frankfurcki Dünnbeil przeszło 195 mtr. na wysokości 1 mtr.

Przy ponownym locie podjętym dziś rano o godz. 7. 45, przebyto 235 mtr. na wysokości 1 mtr.

Ręka angielska w Abisynji
Koncesja na eksploatację nafty

LONDYN, 31.8. (PAT). Korespondent „News Chronicle", donosi z Addis Abedy, że wczoraj cesarz Abisynji w wielkiej tajemnicy zawarł umowę z konsorcjum angielsko - amerykańskiem, udzielając mu koncesji na eksploatację nafty w Hasarze. „Daily Telegraph" potwierdza tę wiadomość, dodając, że na czele grupy finansistów londyńskich, którzy zawarli tę tranzakcję stoi Rickett, zwany Lawrence'm finansowym.

W ostatnich czasach stał on na czele wszystkich operacyj finansowych międzynarodowych, w których zaangażowany jest kapitał angielski i amerykański. Odgrywa on dużą rolę w przemyśle naftowym Iraku. Koncesja udzielona przez Negusa ogarnia nieomal połowę państwa, a mianowicie terytorja, na których odbywa się eksploatacja bogactw kopalnianych Abisynji przez konsorcjum, ciągną się od granicy Erytrei na północy do rzeki Hawasz. Koncesja opiewa na 75 lat. Koncesjonarjusze mają zbudować rurociąg z ujściem w Somali brytyjskiem.

Po podpisaniu umowy Rickett udał się przez Dżibuti i Egipt do Europy.

Jak donosi „Daily Telegraph" równocześnie toczą się doniosłe rokowania o koncesje na eksploatację sił wodnych jeziora Tana. Kair i Londyn miałyby dostarczyć kapitałów w sumie około 10 miljonów funtów szterlingów. Zbudowane mają być urządzenia nawadniające dla zaprowadzenia kultury rolnej na tysiącach hektarów gruntu, obecnie jałowego.

Wojska czerwone idą naprzód
w Chinach Północnych

LONDYN, 31.8. (ATE). Z Tokio donoszą. Według informacyj agencji Kokotsu" rządy Japonji, Mandżurji i Chin są bardzo zaniepokojone postępami wojsk czerwonych w Chinach Północnych. Ofenzywa czerwonych jest prowadzona jednocześnie z dwóch stron a mianowicie z Mongolji Zewnętrznej, podporządkowanej Z. S. R. R. i z prowincyj Szeczuan i Szensi zajętych częściowo przez oddziały czerwone. Ajencja „Kokutsu" dowiaduje się, że rządy Japonji, Mandżurji i Chin opracowują obecnie plan wspólnej akcji antykomunistycznej w Chinach.

Górnicy angielscy grożą
strajkiem w kopalniach węgla

LONDYN, 31.8. (ATE). Sekretarz generalny związku górników Ebby Edwards złożył wczoraj oświadczenie, które jest interpretowane jako zapowiedź możliwości strajku powszechnego w górnictwie. Oświadczył on, że górnicy angielscy przez długie lata znosili niezwykle ciężkie warunki pracy, zarabiając mniej, niż 2 funty tygodniowo. Cierpliwość ich jest jednak na wyczerpaniu.

W kołach pracodawców panuje jednakże przeświadczenie, że związki zawodowe nie pójdą na strajk generalny, pamiętając o dotkliwych następstwach, jakie pociągnął za sobą dla całego górnictwa angielskiego strajk w 1926 roku.

Uniknąć wojny nie można
ale należy ją zlokalizować

PARYŻ, 31.8. ATE. Konflikt włosko-abisyński w związku ze zbliżającą się sesją Rady Ligi Narodów jest przedmiotem ożywionych komentarzy prasy francuskiej. Ogólny ton prasy jest raczej pesymistyczny. Panuje przeświadczenie, że wojna jest nieunikniona i że należy jedynie zmierzać do lokalizacji konfliktu.

Sprawozdawczyni zagraniczna dziennika „Oeuvre" twierdzi, że działania wojenne rozpoczną się w połowie września. Podczas ostatniej konferencji Lavala z ambasadorem włoskim Cerruttim, premjer francuski wskazał ambasadorowi na art. 15 paktu Ligi, który pozwala na prowadzenie wojny po upływie 3 miesięcy od chwili wytoczenia sprawy.

Dziennik zaznacza, że rząd francuski pod pewnemi warunkami solidaryzuje się ze stanowiskiem rządu angielskiego.

„Le Matin" przestrzega przed próbami medjacji. W konflikcie włosko-abisyńskim należy zachować wielką ostrożność, aby nie dopuścić do wybuchu ogólnej zawieruchy wojennej. Sprzymierzeńcy Francji winni nie zapominać, że Francja bardziej, niż jakikolwiek inny kraj jest narażona na niebezpieczeństwo.

Sympatje do Europy
wzrastają w Chinach

LONDYN, 31.8. ATE. Z Tokjo donoszą, iż według informacyj prasy japońskiej, japońskie koła polityczne przypisują tegorocznemu zjazdowi Kuomintangu w Chinach olbrzymie znaczenie. Koła te są szczególnie zaniepokojone faktem wzrostu wpływów zwolenników t. zw. „europejsko-amerykańskiej orjentacji", które objęły również częściowo Kuomintang.

W tych warunkach — podkreślają dzienniki japońskie — zwołanie Kuomintangu nie przyczyni się bynajmniej do uspokojenia wzburzonych umysłów w Chinach.

Angielska flota wojenna
wyruszyła z Malty w stronę Suezu

LONDYN, 30. 8. (PAT). — Angielska flota śródziemnomorska wypłynęła dziś z Malty. Okręty wojenne krążyć będą w pobliżu wejścia do kanału Suezkiego oraz w pobliżu Haify, gdzie, jak wiadomo, kończy się wielki rurociąg naftowy, idący z Iraku.

LONDYN, 30. 8. (PAT). — Jak donoszą z Adenu, krążownik brytyjski „Colombo" zawinął dziś do portu Berbera, który jest głównem miastem w brytyjskiem Somali. Krążownik pozostanie w tym porcie celem obserwowania dalszego rozwoju wypadków.

KAIR, 30. 8. (PAT). — Przy zatrzymania się włoskiego transportowca „Saturnia" w Port Said, gdzie — jak wiadomo — zamieszkują tysiące Włochów, doszło do szeregu zajść, o których dzisiaj egipskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ogłosiło specjalny komunikat. Mianowicie w jednej z kawiarni kilku Egipcjan zostało zaczepionych przez grupę Włochów. Doszło do bójki, w następstwie której jeden z Egipcjan uległ ciężkiemu poranieniu głowy. Prokuratura wdrożyła śledztwo celem wykrycia sprawców tej awantury. Są poszlaki, że Egipcjanie zostali pobici przez żołnierzy, należących do dywizji „czarnych koszul", płynącej na pokładzie statku „Saturnia".

Zarządzenia władz angielskich
na wypadek wojny

LONDYN, 31.8. PAT. Urzędowo ogłoszono tu, że bez pozwolenia królewskiego nie wolno zaciągać się obywatelom brytyjskim do obcych armij.

Jednocześnie poselstwo abisyńskie w Londynie ogłasza, że ma już 2500 zgłoszeń do armji abisyńskiej, ale nie czyni z nich użytku, zgodnie z poleceniem rządu w Addis-Abebie.

LA VALETTA, 31.8. PAT. Władze brytyjskie na Malcie rozpowszechniały w ubiegły piątek nową ulotkę, pouczającą ludność, jak zachowywać się w razie ataku lotniczego i gazowego. W szkołach urządzono schrony. O ataku, jak głosi ulotka, ludność będzie uprzedzona przez dzwony kościelne.

Krewny króla w więzieniu
za czeki bez pokrycia

PARYŻ, 31.8. (ATE). Policja aresztowała wczoraj don Luisa de Bourbon, księcia de Mendez, dalekiego krewnego byłego króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. Książę jest oskarżony o wystawienie czeków bez pokrycia na 15.000 franków.

Aresztowany zaprzecza gwałtownie, jakoby popełnił to przestępstwo i twierdzi, że jego podpis na czeku był sfałszowany. Książe de Mendez został umieszczony w więzieniu śledczem.

Należy nadmienić, że arystokrata hiszpański był swego czasu skazany zaocznie przez sądy francuskie na 13 miesięcy więzienia i 1500 franków grzywny za fałszerstwo. Był on od dłuższego czasu poszukiwany przez policję francuską.

Książe de Mendez należy do bocznej linji t. zw. sewilskiej Bourbonów, która nie posiadała praw do tronu.

Obniżka cen przemysłowych
na warsztacie prac rządu

Dowiadujemy się, że na warsztacie prac rządu znajduje się w tej chwili cały szereg projektów, zmierzających do obniżenia cen w różnych dziedzinach.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu opracowuje plan akcji zmierzającej do zniżki cen wyrobów przemysłowych. W tym celu odbędą się konferencje z przedstawicielami wszystkich organizacyj przemysłowych i handlowych oraz z Izbami Przemysłowo-Handlowemi.

W Min. Spraw Wewnętrznych opracowywany jest wniosek zmierzający do potanienia cen biletów w tramwajach i autobusach i innych środków lokomocji w miastach, do obniżenia cen gazu i elektryczności. Akcja ta związana jest, jak słychać, z zapowiadaną obniżką płac urzędniczych i kontynuowaniem t. zw. polityki deflacyjnej.

W Ministerstwie Skarbu rozpatrywana ma być sprawa podniesienia dochodowości przedsiębiorstw państwowych, w szczególności monopolów, przyczem poruszana jest kwestja obniżenia cen niektórych artykułów monopolowych. Ma być wydany okólnik o racjonalizacji przedsiębiorstw państwowych i monopolów, stwierdzono bowiem w tej dziedzinie pewne zaniedbania i możność przeprowadzenia znacznych oszczędności rzeczowych.

Wiadomość ta uzupełnia przypuszczenia, wypowiedziane w artykule wstępnym, napisanym przed jej otrzymaniem; obniżka pensyj urzędniczych byłaby nie do pomyślenia bez równoczesnej akcji zmierzającej do obniżki cen. Ale także — do obniżki podatków, o czem narazie nie słychać.

Wojna o imperjum rzymskie
Niemcy o konflikcie włosko-angielskim

BERLIN, 31.8. PAT. „Berliner Tageblatt" w depeszy z Londynu pisze o przyszłym „możliwym wrogu" Anglji, którym stać się mogą Włochy. Dotychczas były nim Niemcy, dziś dołącza się w Anglji do Rzeszy Włochy. Fakt ten jednak — zdaniem korespondenta — nie oznacza wojny angielsko-włoskiej, podobnie, jak przemówienie MacDonalda, oskarżające Niemcy, nie pociągnęło za sobą marszu wojsk angielskich na Berlin.

W dalszym ciągu autor wskazuje na zaniepokojenie angielskiej opinji publicznej propagandą faszystowską, z której różnych przejawów wynika niezbicie, że celem polityki Mussoliniego jest narazie Abisynja, ale w przyszłości będzie dawne imperjum rzymskie. Prawdę tę dopiero obecnie uświadamia sobie społeczeństwo angielskie i widzi w przyszłem imperjum rzymskiem groźnego konkurenta imperjum brytyjskiego, co powoduje, że zostaje zakłócona nietylko polityczna przyjaźń angielsko-włoska, ale przedewszystkiem tradycyjna przyjaźń między dwoma narodami.

Wkońcu autor zaznacza, że Anglja, mimo swego pozornego pacyfizmu, tam, gdzie chodzi o całość imperjum, niewątpliwie nie będzie się bała nawet wojny.

SUKCES KRUPPA

BERLIN, 31.8. PAT. Jak donoszą urzędowo, zakłady Kruppa otrzymały ostatnio zamówienie na dostawę 29 parowozów dla kolei w Indjach. Równocześnie fabryka lokomotyw Kruppa dostała zamówienie na dostawę dla tejże kolei 15 kotłów parowozowych.

Pozatem te same zakłady otrzymały zamówienie na dostawę 5 ciężkich lokomotyw dla kolei w Chili i 3 dla kolei bułgarskich.

WŁOSI PRZECZĄ

RZYM, 31.8. (PAT). Zaprzeczają tu urzędowo pogłoskom, jakoby podróż marsz. Balbo do Paryża miała na celu zapewnienie możliwości zakupu materjału wojennego we Francji.

Potworny czyn zwyrodnialca
Napad przy torze kolejowym

Warszawski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Łowiczu rozpatrywał niezwykłą sprawę Henryka Guzka, oskarżonego o zgwałcenie, zarażenie ciężką chorobą i usiłowanie zabójstwa 18-letniej Janiny Wróblewskiej.

Guzek, pomimo młodego wieku, liczy bowiem lat 19, przedstawia typ ohydnego zwyrodnialca. 13-go stycznia r. b. spotkał on idącą koło toru kolejowego pod stacją Zielkowice Janinę Wróblewską. Rzucił się na dziewczynę i dokonał na niej gwałtu. Potem, dla zatarcia śladów, rzucił ją pod nadchodzący pociąg pośpieszny Warszawa — Berlin.

Wypadek zdarzył, że zbrodniarz nie dokonał morderstwa. Dziewczyna, padając na ziemię, zaczepiła o druty semafora kolejowego i zawisła na nich, dzięki czemu pociąg przeleciał tuż obok niej, nie wyrządzając krzywdy.

Po zbrodni Guzek zbiegł i ukrywał się. Kiedy go ujęto, początkowo nie przyznawał się do winy, lecz ofiara gwałtu kategorycznie rozpoznała w nim napastnika z toru kolejowego.

Guzek, chory na chorobę weneryczną, zaraził nią nieszczęśliwą dziewczynę.

Rozprawa w Łowiczu odbywała się przy drzwiach zamkniętych, nie możemy więc ujawniać bliższych szczegółów tej ponurej historji. Sąd Okręgowy skazał zbrodniarza na 6 lat więzienia.

Próbne loty
balonów kulistych

Onegdaj o godz. 11.30 w południe wystartowały z lotniska mokotowskiego dwa balony wolne do lotu trieningowego, urządzone przez Ligę Obrony Powietrznej Państwa, Okręg Stołeczny, dla przedstawicieli prasy warszawskiej. Jako pierwszy wystartował balon „Toruń" (pojemności 2.200 h. sześć.) pilotowany przez kpt. Hynka, dwukrotnego zwycięzcę w zawodach „Gordon - Bennetta". Na balonie tym odleciała m. in. przedstawicielka redakcyj „ABC —Nowiny Codzienne" i „Wieczór Warszawski", p. Marja Zawadzka, która w ten sposób będzie pierwszą w Polsce kobietą-dziennikarką, która dokonała wzlotu balonem kulistym. Dodać trzeba, że balon „Toruń" weźmie dnia 15 września r. b. udział w zawodach" „Gordon - Bennetta".

Jako drugi wystartował balon „Syrena", pilotowany przez por. Pionko. Warunki dla lotu naogół dobre. Pogoda jednak pochmurna. Słabe północne wiatry.

GORZKOWICE, 30. 8. (PAT). Balon „Toruń" z dziennikarzami z Warszawy, pilotowany przez kpt. Hynka wylądował o godz. 18.20 w odległości 12 klm. od stacji kolejowej Gorzkowice, leżącej na drodze kolejowej między Piotrkowem a Radomskiem. Lądowanie odbyło się pomyślnie na polach niedaleko wsi Lipowszczyce.

Lot w przeciągu trzech godzin odbywał się pomyślnie, przy sprzyjającej pogodzie i wiatrach południowo - zachodnich z szybkością około 20 klm. na godzinę. Po trzech godzinach lotu warunki atmosferyczne pogorszyły się, począł padać rzęsisty deszcz. Balon szybował na wysokości od 1.200 do 2.000 mtr. widoczność była bardzo słaba.

W pewnym momencie, wskutek przemoczenia powłoki, ciężar balonu wzrósł, tak że musiano pozbyć się balastu i wreszcie kpt. Hynek postanowił lądować mając w zapasie tylko jeden worek balastu. Spadek balonu był równomierny.

(Szczegółowy opis lotu patrz str. 5).

Przeciw wyprawie włoskiej
Przemówienie ministra szwedzkiego

SZTOKHOLM, 31.8. PAT. — Szwedzka Agencja Telegraficzna donosi: B. minister spraw zagranicznych, obecnie minister bez teki, Unden, wygłosił w Upsali na zgromadzeniu studentów przemówienie o położeniu międzynarodowem, a w szczególności o zatargu włosko-abisyńskim.

Mówca podkreślił, że sympatje dla Abisynji wynikają przedewszystkiem stąd, iż jest to kraj chrześcijański, od tysięcy lat niepodległy. Oskarżanie tego kraju, który posiada ograniczone siły zbrojne, o grożenie bezpieczeństwu wielkiego mocarstwa, budzi w nas — mówił — odruch oburzenia. Nie możemy pogodzić się z tem, aby takie oskarżenie wysuwał rycerski naród włoski, który przez swoje poczucie sprawiedliwości ongiś często wpływał na rozwój dobrych stosunków międzynarodowych. Opinja publiczna państw, należących do Ligi Narodów, jest dotknięta tem, że grozi się wojną jednemu z członków Ligi wbrew zasadom paktu Ligi. Niesposób przewidzieć skutków „drobnej operacji kolonjalnej", którą przygotowuje się.

Po omówieniu systemu sankcyj, ustalonego przez pakt Ligi Narodów, minister Unden zatrzymał się na zagadnieniu neutralności i podkreślił, że Szwecja gotowa jest zawsze spełniać zobowiązania, które złożyła, przystępując do Ligi Narodów. Mówca jest zdania, że można będzie nadal prowadzić politykę neutralności w ramach Ligi Narodów, ponieważ sankcje mogą być ograniczone do zakazu wywozu pewnych towarów z pozostawieniem swobody pod innemi względami. Mówca zakończył oświadczeniem, że, gdyby Liga Narodów wejść miała w okres dłuższej bezsilności, trzeba zająć stanowisko wyczekujące i utrzymać jej organizację w pełnej gotowości do chwili, gdy chmury rozejdą się.

Wyższy urzędnik samorządowy
Pod zarzutem szpiegostwa

Sąd Grodzki XII Oddziału rozpatrywał wczoraj sprawę urzędnika Magistratu m. Warszawy, Henryka Kratzera, oskarżonego o zniesławienie wyższego urzędnika samorządowego Karola Desza.

Desz razem z niejakim Maleszewskim założyli biuro „Poręka", które poręczało za egzekutorów magistrackich. Każdy członek stowarzyszenia obowiązany był płacić poza zwykłemi składkami po kilkaset złotych na fundusz dyspozycyjny dla pana prezesa.

Kratzer oraz kilku jego kolegów złożyli memorjał do prezydenta miasta, skarżąc się, że Desz i Maleszewski, rozporządzający dużemi wpływami w biurze personalnem, na własną rękę przeprowadzają redukcje niewygodnych dla siebie i odmawiających haraczu urzędników, za pieniądze zaś przyjmują swoich protegowanych. Kratzer w rozmowie z kolegami miał wyrazić się, iż Desz jest podejrzaną figurą. Za czasów okupacji niemieckiej pozostawał on na usługach Niemców.

W toku postępowania dyscyplinarnego, jakie wdrożono wskutek memorjału, Maleszewski ukarany został degradacją o jeden stopień służbowy. Po pewnym czasie Karol Desz wystąpił na drogę sądową przeciwko osobom podpisanym na wspomnianym memorjale, utrzymując, że dopuścily się one oszczerstwa.

Z serji tych spraw odbyła się wczoraj pierwsza p. Henryka Kratzera. Jak wykazał przewód sądowy, zarzut szpiegostwa za czasów okupacji został udowodniony. Sąd przesłuchał kilku mieszkańców Błonia, gdzie urzędował Desz. Badani stwierdzili, że oskarżyciel był konfidentem żandarmerji niemieckiej, znęcał się nad polską ludnością, w sposób bezwzględny rekwirował żywność dla wojska niemieckiego, a ze swymi rodakami obchodził się po bandycku. Można było u niego coś zrobić, ale za łapówkę. Gdy zobaczył pieniądze, bywał wtedy bardziej ustępliwy i grzeczniejszy.

Jeden ze świadków, niejaki p. Olszewski, zeznał, że pewnego razu Desz zaproponował mu, ażeby porozumiał się z wierzycielem jednego z urzędników. Porozumienie miało na celu zwykły szantaż, bowiem Desz godził się zapłacić za tego urzędnika pieniądze, lecz żądał wzamian za to od wierzyciela, aby ten dusił swego dłużnika i psuł mu opinję.

Ustalono również, że wśród egzekutorów podatkowych magistratu zbierano jakieś anonimowe składki na prezent dla pewnej wysoko postawionej osoby, która miała mieć wpływ na politykę osobową magistratu. Oskarżony Kratzer dowodził, że tą właśnie osobą był nie kto inny, a prezes stowarzyszenia „Poręka", Karol Desz.

Dzisiaj w godzinach południowych ogłoszony będzie wyrok w tej sprawie. Oczekiwany jest ze zrozumiałem napięciem.

Wcielanie do podchorążówek
od połowy września

Powiatowe Komendy Uzupełnień rozpoczęły przygotowania do wcielenia akademików i maturzystów rocznika 1914 i starszych do szkół podchorążych rezerwy.

Rozsyłanie kart powołania rozpocznie się od połowy września, przyczem przedewszystkiem wcieleni będą do szeregów akademicy, przydzieleni do wojsk technicznych.

Zarzuty przeciw urzędnikowi
magistrackiemu uzasadnione

Wczoraj Sąd Grodzki ogłosił wyrok w procesie urzędnika Magistratu m. Warszawy, p. Henryka Kratzera, oskarżonego o zniesławienie również urzędnika Magistratu, Karola Desza. Kratzer zarzucił Deszowi, że w czasie okupacji pozostawał on na usługach Niemców.

Wczoraj sąd, zapoznawszy się z zeznaniami świadków, którzy wydali nadzwyczaj niepochlebną opinję dla oskarżyciela, ogłosił wyrok uniewinniający, podając w motywach, że p. Kratzer w całości przeprowadził na przewodzie sądowym dowód prawdy.

W niedługim czasie odbędzie się drugi proces z tej samej serji magistrackiej. Tym razem oskarżycielem będzie p. Maleszewski.

Pływalnia pod dachem
polskiej YMCA w Warszawie

Budowa krytego basenu pływackiego w gmachu Polskiej Ymca szybko zbliża się ku końcowi i zapewne już w dniu 1 października r. b. nastąpi jego otwarcie.

Basen o wymiarach 25 X 8 mtr. wyposażony będzie w urządzenia odpowiadające wszelkim nowoczesnym wymogom wzorowego budownictwa sportowego, a obszerne pomieszczenia dla widzów (600 osób) umożliwią organizowanie zawodów pływackich na szerszą skalę.

Basen Polskiej Ymca czynny będzie cały dzień, z tem, że w godzinach rannych korzystać z niego będą mogły również i grupy szkolne.

Amerykański balon
na zawodach o puhar Gordon Benneta

Wczoraj Aeroklub Polski otrzymał dokładne dane w sprawie załogi balonu amerykańskiego, który weźmie udział w zawodach o puhar „Gorodn - Bennetta". Amerykanie przysyłają na te zawody balon marynarki wojennej z Kalifornji „U. S. Navy", na którym polecą: porucznik lotnictwa morskiego R. S. Tyler i por. H. T. Orvil. Amerykanie nie będą groźnymi przeciwnikami. Balonik znany jest z zeszłorocznych zawodów, podczas których zajął 12-te miejsce. Jeden z pilotów, mianowicie Orvil brał udział w zeszłorocznych zawodach, natomiast porucznik Tyler w ostatnich zawodach nie występował.

Amerykanie załadowali swój balon dnia 28 b. m. na okręt w Nowym Jorku i dnia 9 września przybędą do portu w Hamburgu.

Polsko-sowiecka wyprawa
na szczyt Dych-Tau na Kaukazie

Pisma donosiły już w swoim czasie o pomocy, którą okazała grupie turystów sowieckich wysokogórska wyprawa polska na Kaukazie. Jeden z alpinistów sowieckich, znany malarz Aleksander Maleinow, spadł w przepaść, żabijając się na miejscu. Po otrzymaniu tej wiadomości, brat malarza sowieckiego, Aleksy, niezwłocznie przybył na Kaukaz i pochowawszy brata, postanowił zdobyć niebezpieczny szczyt górski, podczas wspinania na który zginął tragicznie jego brat. Aleksy Maleinow dokonał tego wraz z polskim alpinistą Ostrowskim. Obydwaj po dłuższem, trudnem spinaniu się, dotarli do niebezpiecznego szczytu na wysokości 5198 mtr.

Szczyt góry Dych-Tau jest wielkości małego stołu. Sowieccy i polscy alpiniści przenocowali na tym szczycie z wielkim trudem, przywiązując się sznurami do skał. Należy zaznaczyć, że dotychczas tylko angielski alpinista Nemery w roku 1928 zdobył ten niebezpieczny szczyt. Maleinow i Ostrowski pozostawili na szczycie napis w języku polskim i rosyjskim następującej treści: „Polsko-sowiecka wyprawa na szczyt Dych-Tau ku czci zaginionego alpinisty Aleksandra Malejewa".

Kłopot z górą
ze srebra

LONDYN, 31.8. (ATE). Chłopi, zamieszkujący okolicę miasta Jun-Non (Chiny Południowe) dokonali w tych dniach sensacyjnego odkrycia. W czasie wycinania drzew rosnących na zboczu góry, stwierdzili, iż pod cienką stosunkowo warstwą ziemi kryją się niezwykle bogate złoża srebra. Jak się okazało cała góra wysokości kilkaset metrów jest ze srebra.

Srebrna góra obsadzoną została przez wojsko, które nie dopuszcza okolicznej ludności do cennego skrabu.

W 20 wypadkach unieruchomiono
pokoje umeblowane

Na terenie Warszawy znajduje się spora ilość t. zw. „pokojów umeblowanych", prowadzonych bez właściwych zezwoleń. Przedsiębiorstwa takie znajdują się najczęściej w okolicach dworców oraz w dzielnicy północnej miasta. Przepisy, regulujące przemysł hotelowy, również dla pokojów umeblowanych stawiają szereg wymagań, w szczególności natury sanitarnej.

Dokonywane lustracje tych niezalegalizowanych pokojów umeblowanych, do których władze miejskie docierają wyłącznie na skutek meldunków policyjnych, wykazują fatalny stan pomieszczeń. W jednym wypadku stwierdzono udzielanie noclegów w jednej niewielkiej izbie 13 osobom, które układano pokotem na brudnej podłodze.

Wydział przemysłowy Zarządu Miasta, po przeprowadzeniu w ostatnim tygodniu licznych lustracyj tych „przedsiębiorstw", wydał nakaz unieruchomienia ich w 20 wypadkach, zaś kilku właścicieli skazanych zostało na dość poważne kary pieniężne. W dwu wypadkach stwierdzonej recydywy władze administracyjne wymierzyły karę bezwzględnego aresztu.

Zderzenie okrętów

BREMA, 31.8. (PAT). O zderzeniu statku „Eisenach" z okrętem angielskim „Ramillies" pod Douvre donoszą, że „Eisenach" jest silnie uszkodzony i że dwaj palacze ponieśli śmierć, a dwie osoby ze służby statku zostały ranione.

Odejście starosty
w Pińsku

Agencja „Iskra" donosi, że starosta powiatowy w Pińsku, p. Eugenjusz Cedzyński, przeniesiony został w stan spoczynku.

Wyniki konkursu
na projekty śpichrzów

Łącznie z przeprowadzaną obecnie akcją rozbudowy śpichrzów zbożowych odbyło się w tych dniach w Ministerstwie Rolnictwa i Reform posiedzenie sądu konkursowego dla oceny zgłoszonych projektów.

Po rozpatrzeniu 10 projektów, rzeczoznawcy techniczni zreformowali dokonaną przez siebie ocenę poszczególnych prac. Żaden z nadesłanych projektów nie został zakwalifikowany do nagrody 1-szej. Drugą nagrodę w wysokości zł. 1250 przyznano projektowi, opatrzonemu godłem „E", trzecią, w wysokości 600 zł. projektowi „Spichrz zbożowy nowoczesny HHST".

Po otwarciu kopert, stwierdzono, że projekt z godłem „E" został nadesłany przez inż. Michała Paszkowskiego, a „Spichrz zbożowy nowoczesny H. H. S. T." przez inż. Władysława Hartwiga.

Dookoła świata
lecą 2 lotnicy

LONDYN, 31.8. ATE. Z Fairbanks na Alasce donoszą, że obaj lotnicy, Anglik Harold Farquard i Niemiec Fritz Bieler, którzy wystartowali z Mexico City do lotu dookoła świata, wylądowali dziś na Alasce w Hardinglake, 60 mil od Fairbanks.

Moc ofert na oświetlanie wsi polskiej elektrycznością

Belgijska grupa przemysłowa, posiadająca w Polsce kilka elektrowni, uzyskała koncesję na budowę sieci przewodów i transformatorów elektrycznych w okręgach: częstochowskim, radomskowskim i piotrkowskim. Koncesja udzielona została na warunkach normalnych. Budowa przewodów w wymienionych okręgach umożliwi wprowadzenie energji elektrycznej na wieś.

Prąd dostarczany będzie przez elektrownie w Częstochowie i Piotrkowie. Cena prądu elektrycznego dla wsi ma być kalkulowana na warunkach przystępnych.

Związek elektrowni okręgu lwowskiego, t. zw. „Zeol", w którym zaangażowane są krajowe kapitały prywatne i samorządowe, wniósł podanie o koncesję na budowę sieci przewodów elektrycznych w okręgu lwowskim. „Zeol" pragnie uzyskać koncesję na warunkach ulgowych, przewidzianych w ustawie o elektryfikacji kraju. Koncesja umożliwiałaby zaopatrzenie wsi w okręgu lwowskim w prąd elektryczny.

W okręgu krakowskim elektrownia komunalna w Jaworznie pragnie rozszerzyć swą działalność na wieś i zabiega o koncesję na warunkach ulgowych.

W kwestji elektryfikacji prawego brzegu Wisły zalegają u władz 3 oferty, a mianowicie: elektrowni w Pruszkowie, elektrowni warszawskiej oraz związku elektrowni okręgu radomsko-kieleckiego.

Obniżka pensyj i emerytur pracowników miejskich?

Wielkie wrażenie wśród pracowników miejskich wywołał wczorajszy artykuł wstępny „Gazety Polskiej" o gospodarce Zarządu Miejskiego st. m. Warszawy.

„Gazeta Polska" pisze:

„Polityka gospodarcza Warszawy nie jest absolutnie konsekwentna, a jej aktywność nie rozciąga się na wszystkie wchodzące w grę dziedziny. Np. budżet utrzymuje się na niezmienionej wysokości, to samo trzeba powiedzieć o płacach i emeryturach, częstokroć absurdalnie wywindowanych w górę. Dobre rezultaty osiągnięte tam, gdzie aktywność i konsekwencja dotarły — przemawiają za potrzebą rozciągnięcia ich na dalsze odcinki, niepozbawione poważnego znaczenia".

Jak wynika z przytoczonego urywka, „Gazeta Polska" domaga się zmniejszenia budżetu m. Warszawy przez zredukowanie wydatków personalnych. Zniżki uposażeń objąć mają nietylko pensje, ale i emerytury.

Wśród pism

ŻYCIORYSY WYBORCZE

Feljetonista polityczny żydowskiego „Naszego Przeglądu", Regnis, zajmuje się życiorysami kandydatów na pisłów, podawanemi obszernie w prasie sanacyjnej:

„Wpisują się do historji ludzie, których przeszłość nie była naogół znana społeczeństwu. Dopiero teraz dowiedzieć się można, ilu wybitnych ludzi posiada kraj, jak mało skorzystano z ich usług. Dziwić się należy jedynie, że przy rekonstrukcji rządu nie wyzyskano rezerwuaru, z którego płynie bez końca dzięki pracy organu BBWR. agencji Iskra.

Należy jedynie żywić żal do sfer miarodajnych, że sił tych nie wyzyskano wcześniej. Kto czyta uważnie życiorysy tych sławnych mężów stanu, ten dojść musi do przekonania, że w Polsce odbywa się inflacja i dewaluacja genjuszy politycznych.

Skromne rozmiary życiorysów utrudniają całkowite odzwierciadlenie charakteru każdego kandydata. Nie dziw przeto, że niektórzy więcej zasłużeni nie poprzestają na przesłaniu autobjografji, ale wydają broszury o swojej działalności".

TARCIA W RODZINIE

W dalszym ciągu zajmuje się Regnis utarczkami między „Czasem" a „Kurjerem Porannym":

„Konserwatywny „Czas" w uszczypliwy sposób zdał sprawę z przebiegu wiecu na Mokotowie, w którym brał udział kandydat redaktor Wojciech Stpiczyński. „Kurjer Poranny" odpłacił pięknem za nadobne. „Czas" pokwitował uwagi „Kurjera", nazywając redaktora Stpiczyńskiego Kiepurą z Mokotowa. Przy okazji padły zarzuty o niejasnych źródłach subwencyjnych „Czasu". Organ konserwatystów słusznie upomina się o wskazanie źródła. Dyskusja na ten temat byłaby budująca i przyczyniłaby się być może do redukcji wydatków w budżecie państwowym. „Czas" został skarcony za korespondencję z Berlina sympatyzującą z hitleryzmem. „Kurjer Poranny", któremu wydaje się, że reprezentuje galerję umieścił artykuł p. t. „Panowie z pierwszych rzędów". Galerja widzów ma przeto obrazek nielada. Odbywa się w ten sposób walka przedwyborcza z odrobiną ideologji społecznej. Ściera się konserwatyzm z odchyleniem lewicowem".

ARMJA ZMOTORYZOWANA

„Polska Zbrojna" podnosi z uznaniem postęp motoryzacji w wojsku amerykańskiem:

„Co zostało zmotoryzowane w wojsku amerykańskiem? Przedewszystkiem cała ciężka artylerja, dalej przeciwlotnicza, częściowo również kawalerja, której jeden pułk bierze udział w manewrach. Najlepszym jednak i najdoskonalszym wyrazem motoryzacji są nowe czołgi amerykańskie, modelu „Christie". Są to podobno najgroźniejsze maszyny tego rodzaju, jakie zna technika wojenna. Nowe czołgi są to istotnie forteceekspresy. Zaopatrzone w 12-cylindrowe motory nowej konstrukcji, maszyny te mogą poruszać się na zmianę dowolnie na kołach lub na gąsienicach. Jadąc na kołach osiągają one szybkość 100 km. na godzinę, a na gąsienicach do 50 km. Jest to więc maksymalna szybkość, jaką osiągnęły dotychczas czołgi. Uzbrojenie latającej fortecy składa się z 3,7 cm. szybkostrzelnej armaty i c. k. m.

Zmotoryzowana artylerja, cekaemy i kawalerja mogą zatem uniezależnić się od kolei i przebywać dystanse dowolne z szybkością pośpiesznego pociągu. A piechota? I ta również dotrzyma im kroku. W manewrach brały udział pułki zmotoryzowanej piechoty, przewożonej w autach oraz kompanje na motocyklach nowego typu z lekkiemi karabinami maszynowemi".

Zgodnie z dzisiejszemi potrzebami

Szkoła żywa i praktyczna

ma zastąpić dotychczasową martwą pracę w klasach

Już od początku bieżącego roku szkolnego rozpoczną działalność gimnazja zawodowe, które są pierwszym krokiem na drodze do praktycznego i fachowego przysposobienia młodzieży do życia gospodarczego, do czynnego udziału w niem. Jedną z form nowego typu gimnazjów mają być gimnazja kupieckie. Czem będą się one różnić od zwykłych gimnazjów, a nawet podobnego typu obecnie istniejących szkół?

A więc przedewszystkiem praktyka.

Wejdźmy więc w progi szkoły. Uczeń ma się tu nie uczyć handlu, ale przyzwyczajać, wyrabiać w sobie to, co nazywa się „instynktem handlowym", ma mieć możność wykazywania swej inicjatywy kupieckiej.

Szkołą kupca — jest jego warsztat pracy, w małej skali jest to sklep. A więc sklep! Zupełnie normalny. Wewnątrz sali wejście, wystawa, za ladą „kupiec". A więc wszystkie elementy. Można wykazać pomysłowość w dekoracji zewnętrznej sklepu, w umiejętnem wyzyskaniu reklamy odpowiednich towarów.

— Co za towar będzie w takim sklepie doświadczalnym?

— Tu natknęliśmy się na poważną trudność. Niepotrzebne byłoby, gdybyśmy uczyli kogoś handlować kaszą lub winem, owocami czy wędliną — a on sposobiłby się do kupiectwa, mając zamiar prowadzić sklep, czy pracować w handlu galanterją, albo manufakturą i t. p. Najprostsze rozwiązanie jest uruchomić sklep taki, który nie miałby w sobie nic ze sztuczności i z pokazu, to jest sklep zaopatrzony wyłącznie w towary, które musi nabywać młodzież. Od zeszytu, obsadki — po książkę, teczkę — ale nietylko w granicach sprzętu szkolnego. Chodzi nam bowiem — mówi jeden z projektodawców i organizatorów — by uczeń sprawując swe funkcje, działając jako kupiec, nie symulował swej pracy, by czuł także, iż to, co robi, nie jest zabawą. Dlatego też może drugorzędną jest rzeczą, jaki będzie on towar nabywał (bo i to będą uczniowie robili samodzielnie) i zbywał, ale jak on potrafi wywiązać się z roli pośrednika w obrocie.

Dalej:

— Nie chodzi o wyrobienie na tym drobnym terenie doświadczonego kupca, bo tego przy tygodniowej pracy nie da się zrobić, ale o zapoznanie wychowanków z mechanizmem warsztatów, przy jakich będą zarabiali na życie. Wydaje się, że uczeń będzie lepiej rozumiał konieczność właściwego wyboru towaru, poznania jego wad i zalet, będzie się starał zrozumieć lepiej psychologję klijenta i nauczyć dobrego księgowania, jeżeli stojąc za ladą zobaczy, że bez tego nie można się obejść, że tu w praktyce bije w niego brak pewnych wiadomości. Projektowane jest, aby w sklepie — doświadczalnym uczeń, czy ich zespół, prowadził całość spraw danego warsztatu pracy, z tem, że pracujący w danym okresie niewielki (takie przynajmniej jest założenie) zespół będzie się odpowiednio zmieniał, by każdy z wychowanków mógł z jednej strony oceniać pracę współkolegów, z drugiej sam wykazywać własne swe walory. Ocena wyników będzie podwójna: indywidualna i dla zespołu. Zespół będzie odpowiadał za całą działalność swego warsztatu, oczywiście i za kalkulację handlową, za obrót i t. p. Mając do dyspozycji pewne sumy będzie miał za zadanie tak niemi obracać, by przynosiły zyski.

— Przecież ci, którzy stykali się z wychowankami szkół handlowych słusznie często podkreślają, że nawet przy dużym stosunkowo zasobie wiedzy zdolność orjentacyjna, o ile chodzi o stronę praktyczną ich pracy, była minimalna. Zdarzyło się, że trudność stanowiło dla nich często wyskalowanie towaru, czasami... wypełnienie blankietu wekslowego, albo napisanie listu na maszynie. Sklep — w szkole to tylko wskazanie kierunku nowej szkoły handlowej i nie należy tego przejaskrawiać, zresztą próba powiązania praktyki z teorją jest, mimo wszystko, próbą. Oczywiście, znają tego rodzaju próby zagranicą. Rezultaty są dobre i zachęcają do przeszczepienia ich na nasz teren, sprawdzenia w jakim stopniu dadzą się one wyzyskać dla celów nowej szkoły.

— Teraz dopiero rozpoczynamy pracę. Jeszcze nietylko sama koncepcja nie jest skończona, ale i sam sklep w szkole. Są półki, wystawa, kantorek, składzik — ale to początki. Być może, że gdy rozpocznie się praca, to wszystko nabierze sensu i życia.

Trudno dziś powiedzieć coś pewnego o typie nowej szkoły, o jej metodach pracy. Gdy w murach jej zjawi się młodzież, a program szkolny z papjeru przejdzie w życie — będzie można powrócić śmielej do tej interesującej niewątpliwie sprawy i do tej „klasy", która staje się prawdziwym sklepem, oby nie takim z północnej okolicy Warszawy.

(a.).

Obostrzenia dla studentów

Matury tylko w oryginale

Na wyższych uczelniach przy zapisach nowych słuchaczów na rok akademicki 1935/36 wymagane będą bezwzględnie świadectwa dojrzałości w oryginale. Składanie matur oryginalnych przez nowych studentów spowodowane zostało licznemi wypadkami fałszerstw i wprowadzenia w błąd władz uniwersyteckich. Zanotowano wielokrotnie nadużycia, polegające na przedkładaniu odpisów notarjalnych, sporządzonych z dokumentów podrobionych.

Przedłużenie ulg podatkowych dla kin

Władze miejskie na skutek zabiegów związku właścicieli kinematografów w Warszawie zgodziły się sprolongować letnie ulgi podatkowe dla kinematografów.

T. z. ulgi indywidualne, które obowiązywały do dnia 1 września sprolongowane zostały do dnia 1 października r. b.

Również w Kielcach walą się domy

KIELCE, 31. 8. Onegdaj zauważono, że w jednym z najruchliwszych punktów miasta przy zbiegu ulic: Bodzentyńskiego i św. Aleksandra zaczęła się walić piętrowa kamienica należąca do niejakiego Weinsztoka. Narazie zawaliła się szczytowa ściana domu który cały jest zarysowany i lada chwila grozi runięciem. Lokatorów domu usunięto na szczęście na jeden dzień przed katastrofą, opróżniono sklepy frontowe tak, że obeszło się bez ofiar w ludziach. Również na peryferjach Kielc zanotowano w kilku domach groźne uszkodzenia.

Morze to potęga Polski

Klęska posuchy w Wielkopolsce

Ziemniaki nie większe od orzecha

POZNAŃ, 31.8. Ze wszystkich prawie miejscowości wielkopolskich nadchodzą alarmujące wiadomości o wielkich spustoszeniach, jakie poczyniła tegoroczna klęska posuchy. Rozmiary jej znacznie są większe niż w roku ubiegłym.

Stan okopowizny jest prawie beznadziejny. Ziemniaki nie są większe od orzecha. Łodygi ich od żaru słonecznego są tak spalone, że gdyby nawet nastąpiły większe opady deszczowe, nie zdołają już nadrobić straty.

Niewiele lepszy jest stan buraków cukrowych. Pastwiska zamieniły się w ugory i bydło po powrocie do zagród trzeba dodatkowo dokarmiać. Zmniejszyło to wybitnie wydajność krów, a produkty mleczne ogromnie zdrożały.

Również dotkliwe straty stwierdzono w leśnictwie. Drzewa iglaste pozbawione są na wielkich obszarach igliwa i przedstawiają przeraźliwy stan zniszczenia.

Wobec braku wody w niektórych studniach, nad wielu wsiami zawisło widmo chorób zakaźnych.

W ogrodnictwie jedynie pomidory obficie obrodziły, tak że nabyć je można na targu poznańskim za 15 groszy za kilogram.

Posucha przyczyniła się także do zupełnego braku grzybów na targach.

Znów Heine-Medina pojawiła się w Polsce

Państwowa Służba Zdrowia zarejestrowała po kilkumiesięcznej przerwie pojawienie się choroby paraliżu dziecięcego, t. zw. Heine-Medina.

W ub. tygodniu zanotowano 3 wypadki Heine-Medina, która wystąpiła na terenie województw południowych.

Japonki będą wyższe

przez uprawianie gimnastyki

W tych dniach w Tokjo wydane zostało rozporządzenie powiększające liczbę godzin przeznaczonych na ćwiczenia cielesne w żeńskich szkołach japońskich. Jako umotywowanie tego rozporządzenia podano fakt, że Japończycy są stosunkowo do innych narodowości wyjątkowo małego wzrostu i, jak stwierdzili lekarze, drogą intensywnych ćwiczeń cielesnych można będzie uzyskać wśród młodzieży większy rozwój a zatem i także większy wzrost.

Akcję tę należy zacząć, według lekarzy, od dziewcząt japońskich, które przecież w przyszłości będą matkami. One więc już powinny gimnastykować się, uprawiać sporty, tak, aby wskutek dobrze rozwiniętych mięśni, rosły intensywniej niż ich matki.

W aferze przemytniczej w Hawrze maczała palce masonerja

Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że w skandalicznej aferze, jaka w tych dniach została ujawniona w Hawrze (jak wiadomo od lat przeszło trzech kilkunastu urzędników celnych przekupionych działało na szkodę państwa) umaczała palce... masonerja francuska. Mimo, że winnych już częściowo wykryto, śledztwo posuwa się jakoś dziwnie powoli, tak jakgdyby działała tu jakaś ukryta sprężyna, jakgdyby ktoś dobrze zakonspirowany umyślnie wikłał dochodzenia i utrudniał poszukiwania. Podczas śledztwa wychodzą na jaw szczegóły, które rzucają rewelacyjne światło na całą sprawę.

Oto np. okazuje się, że dyrektor ceł w Hawrze, Dufour, chociaż uświadamiał sobie doskonale, że z czterdziestu podwładnych mu kontrolerów celnych dwudziestu czterech jest „podejrzanych", nie uczynił nic, by położyć kres ich szkodliwej działalności o której rzekomo nie wiedział. Dyrektor ceł w Hawrze Dufour zrobił w ciągu paru lat zaledwie bardzo szybką karjerę dzięki deputowanemu Meyrowi, którego był zrazu pomocnikiem i agitatorem w czasie wyborów a następnie szefem gabinetu. Zarówno deputowany Meyer, jak i sam Dufour, który w swoim czasie stał na czele skrajno lewicowej grupy w tym samym Hawrze, są masonami. Także spośród już wykrytych i podejrzanych kontrolerów kilku należy do Lóż.

Na marginesie

Karuzela

W roku bieżącym zanotowano najniższą cenę cukru eksportowego za 100 kg. loco cukrownia 7,26 zł. to jest nieco więcej, niż ...siedem groszy za kilo, gdy cena cukru na rynku wewnętrznym wynosi... „nieco" więcej...

Nawet w zakresie gospodarstwa lubimy fantazję. Co może właściwie komu przeszkadzać, że jeszcze w r. 1929 na 1 mieszkańca Polski wypadło rocznie (w spożyciu) prawie 12 kg. cukru, a w r. 1934 już tylko koło 9 kg., a w województwach wschodnich ledwie powyżej czterech. Nie potrzebujemy przecież, jak Duńczycy spożywać 60 kg. cukru rocznie.

Cukier krzepi! — wołają ironicznie plakaty propagandowe. Forsować eksport. Za grosze sprzedawać obcym. Obrót, wymiana, dumping. Karuzela się kręci...

Ale przecież jest ktoś, kto płaci za tę zabawę. Oczywiście nie właściciele cukrowni. Dyrektorzy żyjący na pożyczce cukrowej, a jest 450 takich panów, zarabiając razem koło 9 miljonów zł. rocznie. Są tacy, między niemi, którzy zarabiają ponad pół miljona rocznie, piastując tu i tam zaszczytne i niehonorowe godności.

Rola konsumenta jest godna politowania. Może on jedynie przyglądać się, kręcącej się karuzeli z paluszkiem włożonym do buzi. Może go nawet ssać, jak cukierek. Jeżeli powie, że jest bezwstydnie, choć legalnie, okpiwany, to uznają to za plotkę wyssaną z palca. Ludzie z karuzeli mają swoisty sposób patrzenia na pewne sprawy...

(a. s.).

Fałszowaną surowicę sprzedawano rolnikom

Na skutek skargi zgłoszonej przez Państwowy Zakład Naukowy w Puławach, który zajmuje się produkcją surowic, wykryta została poważna afera.

Od pewnego czasu zakład otrzymywał meldunki, iż rolnikom sprzedawane są surowice rzekomo wyrabiane przez zakład, a w rzeczywistości anonimowego pochodzenia. Wdrożone dochodzenie wykazało, że podrabiane surowice sprzedawał reprezentant zakładu na Warszawę mgr. farmacji Tomasz Dobrut, właściciel apteki na Pradze, przy ulicy Wileńskiej. Dobrut obok prawdziwych surowic zakładu puławskiego, sprzedawać miał własne fabrykaty narażając w ten sposób Skarb Państwa na poważne straty.

Z nakazu władz sądowo - śledczych Dobrut osadzony został na Pawiaku, a Prokuratorja Generalna wystąpiła przeciwko niemu z powództwem w wysokości 200.000 złotych.

Zaprzeczał boskiemu pochodzeniu mikada

LONDYN, 31.8. (ATE). Z Tokio donoszą: Partja Se-Ju-Kaj wystąpiła z oskarżeniem przeciwko prezesowi tajnej rady Ikki, dowodząc, że jest on zwolennikiem teorji Minobe, zaprzeczającej boskiemu pochodzeniu władzy cesarskiej. Premjer Okada jest natomiast oskarżony o popieranie Ikki'ego i pomaganie do rozpowszechniania tych szkodliwych dla państwa poglądów.

Dzienniki zbliżone do rządu podkreślają, że ta nowa kampanja przeciwko gabinetowi admirała Okady zbiega się ze zbliżającym się terminem wyborów do parlamentu.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Z pokłosia naszego konkursu

W „przedhistorycznym“ okresie radjoamatorstwa

Kontynuując rozpoczęte w zeszłą niedzielę omawianie odpowiedzi konkursowych słuchaczy - radjoamatorów, przytoczymy obecnie te z nich, które odnoszą się do początków naszego radjoamatorstwa t. j. do okresu sprzed okrągło 10-ciu lat.

Kiedy nadawał tylko Berlin

Było to w latach 1923/1924 — pisze p. Wł. J-ski, emerytowany nauczyciel z Podkowy Leśnej pod Warszawą — kiedy prawie nikomu się jeszcze nie śniło o radju. Raz po raz tylko poczęły przedostawać się za pośrednictwem prasy wieści, iż zagranicą powstają jakieś radjostacje, które wysyłają w świat na niewidzialnych falach mowę ludzką, śpiew, muzykę i że przy pomocy odpowiednich aparatów wszystko to można chwytać i słyszeć.

Zrazu puszczało się te wieści dość obojętnie mimo uszu. Kiedy jednak usłyszałem, że wśród oficerów i w Stow. Techników Polskich znajdują się już takie odbiorniki i że nawet będą demonstrowane publicznie, udałem się tam niezwłocznie. Zobaczyłem po raz pierwszy cudowną i tajemniczą skrzynkę, z której, donośnym choć jeszcze mocno chrapliwym głosem usłyszałem: „Hallo! hallo, radjo Berlin“, a potem mowę i muzykę.

Pamiętam jak dziś: twarz mi pałała ogniem, nietylko rozgorączkowana zaciekawieniem, ale i ze wstydu i żalu, że u nas w Polsce tak cicho, że Polska zawsze w ogonie narodów idzie. Po powrocie do domu ustawicznie brzmiały mi w uszach naprzemian: „Hallo! hallo! radjo Berlin!“ — muzyka i — „Wstyd! wstyd!“

Skoro tacy Niemcy mają już tysiące odbiorników i sami je sobie konstruują, to i my to chyba potrafimy: trzeba się więc wziąć do tego niezwłocznie. Ba ale gdzie i jak?

Szczęście mi sprzyjało. Przechodząc ulicą Sienkiewicza spostrzegłem w oknie wystawowem firmy elektrotechnicznej żółtą skrzyneczkę z napisem „Radjo - Telefunken“. Była to prawdopodobnie pierwsza firma w Warszawie, która rozpoczęła sprzedaż aparatów. Cena jednak była tak wysoka, że postanowiłem zbudować sobie odbiornik skromniejszy, tańszy, zwłaszcza że uprzejmy kierownik firmy inż. D. udzielił mi potrzebnych wskazówek i dostarczył radjosprzętu.

Niebawem też 2-lampowy aparat był gotów. Trzeba było teraz wykonać tanie słuchawki. Wespół z synem, czwartoklasistą, zrobiliśmy słuchawki, mocno podobne do słuchawek telefonicznych i na nich wzorowane (na wzór zdobyliśmy starą słuchawkę w szmelcu na Bagnie).

Niestety, aparat nie myślał przemówić — milczał jak grób. Trudno opisywać, cośmy przeżyli, ile nocy nie przespali. W czem tkwi przyczyna? Wiedza nasza była wszak taka uboga... Idziemy więc z aparatem do inż. D. Okazuje się, że aparat u niego funkcjonuje. Wpadamy więc na myśl zbadania słuchawek (które w telefonie działały dobrze). I oto p. D. wyjaśnia nam, że cewki należy tak sporządzić, aby miały 2.000 omów. Po tej przeróbce — aparat przemówił.

Radość nie do opisania. Urośliśmy w oczach domowników i znajomych do poziomu jakichś uczonych wynalazców.

Powodzenie pcha nas tem energiczniej do dalszej akcji. Zdobywamy z jakiegoś pisma niemieckiego schemat 6-ciolampowego odbiornika, który budujemy. W międzyczasie Polska się rehabilituje. Oto powstaje słabiutka półtorakilowatowa tymczasowa stacja nadawcza, a następnie Polskie Radjo — początek przyszłego kolosa Raszyńskiego. Powstają czasopisma fachowe i pierwsze kursy radjowe przy szkole Wawelberga, roczne i 4-miesięczne. Syna oddaję na roczne, sam uczęszczam na amatorskie.

Wrażenia, jakie przeżywałem w związku z radjem, przelewały się nieustannie w mem życiu — jak potok, jak lawina...

„Odkrycie“ Warszawy

Rzesze radjoamatorów rozmnażały się coraz szybciej, a każdy z nich był w swoim rodzaju „odkrywcą“. Oto jak p. G. Studziński, nauczyciel z Milanówka, opisuje... odkrycie Warszawy:

Było to wiosną 1925 roku. Jako uczeń klasy 8-ej postanowiłem z kolegą zbudować aparat radjowy. Po zapoznaniu się z odpowiednią lekturą zmontowaliśmy, nie pomnę już jaką, 1-lampową „...-ynę“. Był to przedziwnej konstrukcji aparat, składający się z wywoskowanej dykty, płytki ebonitowej, lampy, kilku płaskich cewek itp. Uzupełniały to arcydzieło słuchawki, za ostatni grosz sztubacki zdobyte.

Aparat nasz działał, ale cóż: poza przeraźliwym gwizdem — nic nie było słychać. Po wprowadzeniu ulepszeń gwizd niekiedy ustawał i udawało się „łapać“ depesze iskrowe „ti-ti-ti“, no i aparat nasz stał się tak niedyskretny, że przekazywał nam uryki rozmów telefonicznych z pobliskiej rozmównicy pocztowej.

Nasza wiedza techniczno - radjowa stawała się, wobec osiągniętych wyników, bezsilna. Poczyniliśmy jednak w budowie nowe zmiany i... pewnego wieczoru zdało mi się, iż obok ciągłego „ti-ti“ usłyszałem coś, niby brzęczenie komara. Przywołałem kolegę i obaj zamieniliśmy się w słuch. Przesunąłem cewkę: brzęczenie powtórzyło się — była to, płynąca na falach eteru, muzyka, ale jakże cicha! Po chwili ustała i słychać było głos ludzki, słowa te jednak były dla nas zupełnie niezrozumiałe.

Próby wzmocnienia „złapanej“ przez nas stacji spełzły na niczem, mimo to byliśmy dumni ze swego dzieła i zaintrygowani tajemniczą stacją. Wsłuchiwaliśmy się więc w te słabiutkie dźwięki — bezradni, by je wzmocnić, a obawiający się je stracić.

Wtem — spojrzeliśmy na siebie wzrokiem ludzi, którzy dokonali niezwykłego odkrycia: cichutkie brzęczenie nio to nam znaną melodję... mazurka Dąbrowskiego!

Na płytce ebonitu widniała za chwile kreska, mająca oznaczać: „Warszawa.“

Kwiaty i ciernie

Bywały także nieprzewidziane komplikacje. O jednej takiej pisze p. T. K., malarz z Warszawy:

Było to dziewięć lat temu. Pamiętam, że już dość dużo mówiono o radju w Warszawie. Jako młody chłopiec „zapaliłem się“ do tego kunsztu, tembardziej że miałem możność uczęszczania na cykl wykładów radjotechnicznych, prowadzonych przez p. Stępowskiego, które (mówiąc nawiasem) dały mi mocny fundament pod przyszłego radjoamatora.

Nie było wówczas przystępnych podręczników, a sklepy z przyborami radjowemi można było zliczyć na palcach. Najsmutniej dla radjoamatora przedstawiała się sprawa cen, gdyż prawie wszystek sprzęt był zagraniczny, mocno cłony i dlatego bardzo drogi. To też marzeniem mojem było posiadanie jakiegokolwiekbądź aparatu, byle własnego.

Po wielu tarapatach udało mi się sklecić bardzo prymitywny aparat detektorowy, z humorystycznie wielką słuchawką „polową“. Rozgorączkowany wziąłem się do zakładania prowizorycznej anteny, uziemienia, manipulowałem detektorkiem i suwakiem.

Pierwsza audycja na aparacie „mojej fabryki“ wywarła na mnie duże wrażenie, lecz jeszcze większem „przeżyciem radjowem“ było, gdy po kilku dniach przyszedł jegomość z policjantem, pytając czy mam pozwolenie na aparat. Zobaczył uziemienie (anteny nie było, gdyż słuchałem na żelazne łóżko), spisał protokuł i kazał pofatygować się z ojcem (miałem wtedy lat czternaście) na pocztę główną, okienko Nr. 10.

Dzisiaj, gdy słucham audycji, wspominam swój pierwszy odbiór bardzo tkliwie — drugie zdarzenie, brzemienne w skutki, trochę mniej czule.

P. S. Znaznaczam, że obecnie nie jestem „radjopajęczarzem“...

Transmisje koncertów symfonicznych

W ciągu września Polskie Radjo nadawać będzie w dalszym ciągu koncerty symfoniczne ze studja. Dopiero od dnia 1 października rozpoczną się transmisje koncertów symfonicznych ze wszystkich filharmonji w kraju, dzięki czemu zrealizowany będzie plan Polskiego Radja ożywienie ośrodków poważnej muzyki w naszych miastach regjonalnych.

»DOŻYWOCIE«



FRAGMENT KOMEDJI FREDRY W RADJO 1. IX. O GODZ. 13.20

Nowy program radjowy

Nowy program radjowy na sezon jesienno - zimowy wchodzi w życie z dniem dzisiejszym i obowiązywać będzie do dnia 1 marca 1936 r. W jesieni i zimie niedzielne audycje radjowe trwać będą od godz. 9.00 do 23.30, czyli 14 i pół godziny na dobę.

W dnie powszednie Warszawa czynna jest 11 godzin 25 minut (*w soboty* 12 godzin 40 minut), wszystkie zaś pozostałe rozgłośnie o godzinę dłużej w porze obiadowej. Zmiana ta, polegająca na rozszerzeniu pracy stacyj regjonalnych w stosunku do pracy Raszyna, pozwoli na wydatniejsze, niż dotychczas wyzyskanie radja w ośrodkach prowincjonalnych w czasie przerwy obiadowej w handlu.

„Godzina regjonalna“ została nieco rozszerzona. Obejmuje ona czas od 18.30 do 19.40. Ponadto każda rozgłośnia dysponuje jeszcze dodatkowemi odcinkami w innych porach dnia, przeznaczonemi bądź na muzykę, bądź na słowo. W czasie tym każda rozgłośnia nadaje audycje o charakterze lokalnym, mogące zainteresować przedewszystkiem słuchaczy danego okręgu i nawiązujące z nimi bezpośredni kontakt.

Długość odcinków przeznaczonych na poszczególne audycje, waha się od 2 godzin 20 min. do 5 minut, w zależności od potrzeb artystycznych i rzeczowych programu. Naogół jednak, zwłaszcza w muzyce, przeważa tendencja do nierozdrabniania zbytnio poszczególnych odcinków i organizowania raczej w ramach jednej większej audycji koncertów o odmiennym charakterze.

Stosunek muzyki do słowa pozostał mniej więcej taki sam, jak w zimie roku ubiegłego i wyraża się cyfrą, jak 1:1,57. Muzyki czystej będzie w nowym programie zimowym około 58 proc. pozostałe zaś 42 proc. przypada na audycje mieszane i żywe słowo.

Zmiany w „Teatrze Wyobraźni“

Repertuar „Teatru Wyobraźni“ ulegnie w sezonie jesiennym pewnej reorganizacji. Aby ułatwić i uprzystępnić radjosłuchaczom dobór odpowiedniego dla każdej indywidualności programu, całokształt repertuaru słuchowiskowego podzielony został w następujący sposób:

Pierwszy czwartek miesiąca poświęcony będzie premjerom wybitniejszych słuchowisk oryginalnych.

Drugi czwartek, objęty nazwą „Mikrofon dla wszystkich“, będzie zawierał słuchowiska popularne, propagandowe, okolicznościowe i rozrywkowe.

Trzeci czwartek wypełnią słuchowiska doświadczalne, z szerokiem uwzględnieniem możliwości technicznych.

Czwarty czwartek miesiąca przeznaczony jest dla radjofonji zagranicznej. Będą tu nadawane najlepsze słuchowiska w polskim przekładzie i adaptacji.

Niedziele natomiast przeznaczone zostały wyłącznie niemal na powtarzanie dobrych słuchowisk czwartkowych, w miesiąc po nadaniu każdego z nich.

Przy tym nowym układzie repertuaru każdy „bywalec“ Teatru Wyobraźni zgóry będzie wiedział czego ma wysłuchać, nie narażając się na przypadkowość, w razie zaś, gdyby spowodu zajęcia w dzień powszedni lub z jakich innych względów nie mógł w pierwszym terminie wysłuchać dobrego słuchowiska, będzie pewien, że go nie stracił, gdyż w oznaczonym czasie będzie ono powtórzone.

Z anten całego świata

Uznanie prasy dla sensacyjnej transmisji. W dowód uznania za transmisje z lotu do stratosfery w r. 1934 — „Atlantic City Press Club“ ofiarował panu Burke Miller, dyrektorowi Wydz. Transmisyj specjalnych w N. B. C. w New Yorku — medal bronzowy, zaznaczając z uznaniem, że po raz pierwszy ludzie mieli sposobność usłyszeć opisywane przez pilota jego własne wrażenia w chwili, kiedy będąc o 12 mil nad ziemią przygotowywał się do opuszczenia balonu, który rozpróty spadał na ziemię.

Reklama przez własne radjo. Pewna amerykańska księgarnia reklamuje się w oryginalny sposób: wysyła na objazd po całej Ameryce specjalnie w tym celu zbudowany samochód, pół osobowy a pół ciężarowy, zaopatrzony w małą stację nadawczą, przez którą reklamuje się na każdym postoju, przyciągając w ten sposób uwagę mieszkańców.

Antena radjowa w służbie policji

WEDŁUG PROJEKTU ZETERA



Raz pajęczarz — mistrz wytrycha
Kradł bieliznę gdzieś na strychach.

Wtem go przy czynności owej
Spostrzegł pan posterunkowy.

Rozpoczął się wśród ciemności
nocnych za złodziejem pościg.

Ukrył się? Zwiał? Uciekł?... Ach, nie!
Nagle bowiem kozła machnie.

Bo biegnąc po dachu pan ten
zaplątał się w druty anten.

A policjant tylko chyc i...
tak radjo służy policji.

Gąska

„Encyklopedja mówiona“ przez radjo

Począwszy od 3 września w każdy pierwszy i trzeci wtorek miesiąca o godz. 17.50 nadawana będzie z Krakowa t. zw. „Encyklopedja mówiona“ w redakcji inż. Stanisława Broniewskiego.

Radjosłuchacze, pragnący korzystać z usług tego oryginalnego „Czasopisma“ proszeni są o nadsyłanie zapytań pod adresem „Polskie Radjo“ Kraków ul. Basztowa 9.

Zakres tematów jest bardzo różnorodny: historja, historja literatury, technika, zagadnienia ekonomiczne, społeczne, prawne, nauki przyrodnicze, nawet sport, kosmetyka i moda. Poszczególne tematy opracowane będą przez czołowych pracowników naukowych Wszechnicy Jagiellońskiej i Akademji Umiejętności. Nie będą one posiadać charakteru ściśle encyklopedycznych informacyj lecz formę parominutowym, możliwie barwnych i popularnych pogadanek, których kilka składa się na 10-cio minutową audycję.

Z tygodnia

Bardzo interesujące było w ubiegłą środę słuchowisko „Małomiasteczkowi dyplomaci“. Pełne wyrazistej charakterystki środowisko akcji, plastyka poszczególnych postaci, sprawna reżyserja (w szczególności umiejętne rozdzielenie trzech planów: sala posiedzeń rady miejskiej, odgłosy z galerji i poufne szepty przy stole prezydjalnym) sprawiały, że się z rosnącem napięciem uwagi śledziło rozwój tej zażartej walki o to, przy której ulicy ma stanąć stacja lokalnej kolejki, do której zbudowania w końcu wcale nie doszło — śledziło mimo pewnych, zresztą niewielkich, trudności w zrozumieniu pełnego tekstu. Bo słuchowisko to nadawano... z Pragi, a zatem po czesku.

Tak, niestety. Dla radjosłuchaczy będących zwolennikami Teatru Wyobraźni“, zacytowała moje uwagi „Antena“, ale w tej formie („Jego zdaniem“ i t. d.), jak gdyby była to opinja subjektywna — ot, jak to nieraz bywa w świecie krytyki, gdy się ktoś do czegoś „przypnie“. Tymczasem jest to niestety fakt, smutny fakt, który najdobitniej ilustruje „rzeczywista rzeczywistość“ programów ostatniego okresu. Raz tylko w tygodniu w czwartek i to tylko pół godziny — a czemże się już tej kratki programowej nie zapycha?

W czwartek 22 sierpnia program zapowiadał nadawane z Poznania na całą Polskę „słuchowisko p. t. Głupstwo, nie martmy się“, a cóżeśmy usłyszeli? Gdyby istniały jakieś sposoby natychmiastowego reagowania słuchaczy i to w sposób uchwytny dla sprawców tej niezmiernie przykrej audycji, to w studjo poznańskiem powinny były przez pół godziny rozbrzmiewać gwizdy i syki z całej Polski, z której sobie dotkliwie zakpiono, dając niewiele sensu mający i raczej irytujący cocktail rewjowy. I to miało być „słuchowisko“, to ma być „Teatr Wyobraźni“? Oczywista, normalny słuchacz, nie chcąc wywierać pomsty na słuchawkach czy głośniku, przerywał słuchanie lub uciekał na inną falę — mnie osobiście obowiązek sprawozdawcy kazał dotrwać na posterunku do końca, ale wyznać muszę, że było to najprzykrzejsze ze wszystkich dotychczasowych „przeżyć radjowych“ w mem życiu.

Wprawdzie stacja poznańska zreflektowała się w ostatniej chwili i zapowiedź brzmiała nie „słuchowisko“, ale „lekcja audycja“. Jeszcze zamało: trzeba było dodać „bardzo“ lekka, bo o minimalnym zgoła ciężarze gatunkowym. Ale jakże to na miłość Boską? Czy rozgłośnie prowincjonalne nie podlegają żadnej centralnej kontroli programowej i mogą sobie tak swobodnie, na własną rękę, wypełniać przyznany im udział w programie ogólnopolskim wszystkiem, co tylko na myśl wpadnie? Czy się po to robiło ten cały ruch z wciąganiem literatów do współpracy w rozwijaniu Teatru Wyobraźni, aby go przemienić na „teatrzyk“? W kierownictwie literackiem Polskiego Radja panował wprawdzie od początku tego roku stan tymczasowości, ale obecnie przecież już na stałe objął ten wydział p. Hulewicz, który słuchowiskami zainteresował się tak żywo... Tymczasem studjo warszawskie, dawniej na tem polu bardzo czynne, od kilku tygodni zamilkło zupełnie, ostatnio zaś, gdy przyszła i na nie kolej dania słuchowiska, wystąpiło z... operetką.

Sprawy przybierają obrót wręcz niepokojący. Jakież są przyczyny takiego stanu rzeczy, jakie intencje kierownictwa literackiego, jaka wytyczna programowa? Czy się słuchowiska naprawdę likwiduje — a jeśli tak, to dlaczego? Oto pytania, które domagają się autorytatywnych, i to w szybkim czasie, odpowiedzi.

*

Audycje wesołe rozwijają się coraz bardziej —są zupełnie wyraźnie „w modzie“ — ale czy we właściwym kierunku? Ostatnio poruszyła tę kwestję wileńska Kukułka, stanąwszy „na barykadach“ w obronie aryjskości polskiego humoru przed szmoncesami. Audycja ta, niezbyt mocna od strony reżysersko - ilustracyjnej, pełna była rozpędu i wigoru, ale... niezbyt zrozumiała. W szczególności niebardzo było widać, aby nasz czysto sarmacki humor współczesny był naprawdę wesoły. Czegoś mu nie dostaje i dlatego właśnie tak silnie panoszy się szmoncesowość.

Sprawa zresztą rodzimych pierwiastków w naszym humorze nie jest rzeczą samej tylko rasy pisarza, ale raczej jego ducha, kultury, temperamentu. Nieraz stuprocentowi aryjczycy płodzą humor najczystszego semickiego standaru, a bywa i naodwrót. Należałoby więc raczej mówić o celach i drogach polskiego humoru, niż o jego źródłach. Kto wie, czy nie byłaby najwłaściwszą droga humoru charakterystycznego?

W każdym razie zadużo, jak dotąd, mamy werbalizmu i literackości. Wszyscy się na nią rzucili, nawet ostatnio już i Lwów, a przecież to odcinek bardzo ciasny i ogół nie tak znów żywo obchodzący, jak się wydaje naszym samorodnym wiekościom pióra. Przypominają się czasy, kiedy w powieści polskiej musiał być bohaterem literat albo malarz, nikt inny nie był „typem“ powieściowym — bo się poprostu naszym specom literackim nie chciało sięgać głębiej i szerzej w życie całego społeczeństwa. Tak i teraz humor radjowy zbyt żeruje na łatwiznach. Coprawda, są niewątpliwie pewne trudności, wynikłe z obaw przed niepożądanemi skutkami humoru politycznego (czyż jednak nie przesadne?), ale czy nie dałoby się sporo wesołości uzbierać na miedzach powszedniego życia? Tylko już dość t. zw. literackości, która sama może się i bardzo dobrze bawi sobą, ale nie dostrzega, że innych nic a nic to nie porusza. Zupełnie to podobne humoryście, który zaczyna się śmiać przed opowiedzeniem „kawału“ i gubi przez to połowę efektu.

*

Takiem śmianiem się do myśli własnych był inauguracyjny reportaż z podróży statku „Piłsudski“ z Trjestu do Gdyni. Kilkumiesięczny konkurs „reportaży z życia“ (zresztą niezbyt udały), poprzedził tę imprezę, w której ostatecznie zwycięstwo i honor speakerowania na statku dostały się pp. Bohdziewiczowi i Pawłowiczowi. Siły to bezwątpienia dobre, ale czy dość już doświadczone? Z reportażu trjesteńskiego nie odnieśliśmy niemal żadnych konkretnych wrażeń, nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, jak wygląda statek, gorączka przedodjazdowa i t. p., a za to musieliśmy wysłuchiwać nieustannych „komunikatów“ podróżnych ze statku do znajomych w kraju. Nasuwało się popularne pytanie: „Kogo“ (...to obchodzi)? Że pasażerom tej okazyjnej przejażdżki było bardzo wesoło, „to się wie“ i bez reportażu. A przecież obaj sprawozdawcy (zwłaszcza zaś p. Bohdziewicz), mają wiele przytomności umysłu oraz obrotności i nie potrzebowali takiego „watowania“ swego reportażu.

Nazajutrz zaś słyszeliśmy koncert reporterski p. Trojanowskiego, opisującego przebieg zawodów lekkoatletycznych z Amerykanami. Chwała Bogu, wrócił już naprawdę. A szkoda, że go nie było w czasie konkursu; wiele od niego mogliby się nasi sprawozdawcy nauczyć.

Czego bowiem wymagamy od reportażu? Najpierw trzeba umieć patrzyć i widzieć — nietylko oczyma, ale i refleksją mózgową, dostrzegając w danym przedmiocie wszystko, co może być w niem ciekawe. Powtóre, trzeba umieć pokazać innym, co się widzi. A po trzecie, musi się mieć to „coś“, które sugestywnie porywa za sobą słuchacza i zmusza go, aby patrzył, widział, przeżywał. To wszystko posiada p. Trojanowski i — coś jeszcze więcej: ma kilka par oczu i kilka mózgów. Potrafi z łatwością żonglera opisywać równocześnie zawody w skoku o tyczce, rzucie kulą i biegu, przerwie nieraz wpół zdania, przeskakując z tematu na temat, ale nigdy nie zgubi wątku, panuje nad wszystkiem jak wirtuoz.

Nie znam go osobiście ani nie wiem nawet, jak wygląda; dlatego tem swobodniej mogę dawać upust swojej — powiem szczerze: admiracji. Jest to naprawdę zgoła „ekstra - klasa“ i powinni ten nasz samorodny fenomen reportażu obserwować pilnie inni sprawozdawcy radjowi, bo się od niego bardzo wiele można nauczyć.

Marjan Grzegorczyk.

Surogat wsi w mieście

W ogródkach działkowych na Mokotowie

Zaraz po obiedzie wzdłuż autostrady w stronę Okęcia wzmaga się ogromnie ruch pieszy. Do własnych ogródków dążą ci i te, co po kilkugodzinnej biurowej pracy, z największą przyjemnością, będą podlewać, plewić, ciąć kwiaty, zbierać pomidory, rwać owoce. Solidne ogrodzenie z bramą szczelnie zamkniętą, od której właściciele działek posiadają własne klucze, broni wstępu obcym.

Przez protekcję powołując się na znajomych „działkowiczów", zostałam wpuszczona do tego raju różnobarwnego, podziwianego dotąd, tylko z daleka, w czasie samotnych spacerów.

Na wstępie rozkosze dziecięce. Czego tam niema! Kołobiegi, huśtawki, karuzela, werenda cienista, duży plac zabaw. Młodociana publiczność bawi się tu znakomicie i, co najważniejsze, nie przeszkadza rodzicom w pracy.

Idę pomiędzy działki, które po za niskie ogrodzenia siatkowe przewalają złoto swoich rudbekji, czerwień dalji i róż. W głębi każdego ogródka jest altana zielenią obrośnięta, czasem rodzaj domku z werendą, oknami, tarasem na dachu, leżakami. W oknach firanki ozdobne, wewnątrz ściany udekorowane obrazkami, półeczkami; gdzieniegdzie widzę koszykowe meble, całe urządzenia week-end'owe. Wszędzie prawie o tej porze jest gwarno; życie wre. Przyziemną pracę, która jest wypoczynkiem mózgów, przerywają międzydziałkowe rozmowy:

— Jakie pani ma piękne pomidory! — podziwia sąsiad bez marynarki, ale za to w okularach.

— Udały się — odpowiada młoda pani w zielonej pyjamie (jasna sukienka i kapelusz wiszą na haczyku).

— To dobry gatunek; nazywa się „Perfection". A u państwa kukurydza już dojrzała?

— Tak jest. Codzień ją jadamy teraz. My kresowcy przepadamy za kukurydzą.

Trochę dalej kwitnie bridge na rozkładanym stoliku przykrytym pledem. Na dachu szafirowego domku ktoś werenduje z romansem w ręku, a w grzędach kwiatowych skulone postacie wyrywają z zapałem chwasty. Starszy pan z siwą bródką zbiera z drzewka do koszyka zielone renklody, a przy nim mała dziewczynka, wnuczka zapewne, układa w wózku swoje lalki.

Na skraju działkowego terenu budują się i zagospodarowywują nowi dzierżawcy. Uprzejmość jednego z nich pozwoliła mi wgłębić się w tajniki przedsiębiorstwa i oto czego się dowiedziałam: czynsz dzierżawny działki 300-metrowej wynosi 3 zł. 50 gr. miesięcznie, czyli 42 złote rocznie. Można wynająć 2 — 3 — 4 działki, o ile chce się uprawiać większy kawałek ziemi. Są rodziny, których potrzeby pod względem jarzyn i owoców działki zaspakajają zupełnie. Koszt postawienia altany, czy też domku waha się od 100 do 400 — 500 zł. Kto nie chce, lub nie może pozwolić sobie na budowę, zadawala się zamykaną na kłódkę dużą ławą - skrzynią, w której chowa własne narzędzia. Na miejscu otrzymuje się bezpłatnie fachowe porady, co, gdzie i jak sadzić, od wykształconych, dyżurujących ogrodniczek. Woda do polewania wszędzie jest niedaleko, gdyż kilka studzien wykopano w różnych punktach działkowych terenu.

— Dlaczego pan stawia taki wielki pałac? — spytałam na zakończenie swego miłego informatora.

— Istotnie, moja buda będzie największą — odpowiada z uśmiechem. — Bo też i ogródek mamy spory; obejmuje aż cztery działki.

— Widzę śliczne małe drzewka: morele, śliwki, czereśnie.

— Właśnie dziś będę przesadzał truskawki. A za jakie dwa tygodnie, gdy mój pałac będzie już wykończony, mam zamiar w nim nocować z soboty na niedzielę, może nawet z niedzieli na poniedziałek.

— A śniadanie? A obiad? Czy pan zamierza żyć tu świeżem powietrzem i zapachem róż?

— Nie, bynajmniej. Od czegóż są termosy i menażki? Wreszcie można, wracać na obiad do domu i znów tu przychodzić z kolacją. Widzi pani, to tak jest: urlop mija szybko, a i po urlopie zdrowo i przyjemnie jest móc obcować z przyrodą. Tutaj każda roślina osobiście mnie obchodzi, każda grządka jest moją, bo ja ją sam uprawiam, no i mam wrażenie, że z każdem drzewkiem wrastam miłością w ziemię. W tę naszą wspólną ziemię, rozumie pani?

— Rozumiem.

A. Fudakowska

Gorączka wojenna we Włoszech

na rękę Jugosławji i Małej Entencie

Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych państw Małej Ententy, zagajona 29 sierpnia w kąpielisku Bled blisko Lublany w Jugosławji, wzbudza powszechne zainteresowanie.

Mała Ententa zwołola zebranie zwyczajne, ale podczas okoliczności nadzwyczajnych — piszą „Lidové Noviny". Od końca wojny nie było w Europie sytuacji tak niebezpiecznej, nie było takiego napięcia w atmosferze. Małej Ententy nie dotyczy bezpośrednio problem opanowania dorzecza górnego Nilu, ale chodzi jej o to, aby zgodne stosunki między głównemi mocarstwami zachodniemi nie poniosły szkody, i aby nie uległa rozbiciu organizacja pokoju, ponieważ otworzyłoby to naoścież wrota dla anarchji w Europie.

W dalszym ciągu dziennik zastanawia się nad sytuacją obecną w związku z konfliktem włosko-abisyńskim, podkreślając, że Czechosłowacji zależy na spokojnem dokończeniu pracy nad organizacją Europy Środkowej.

Organ premjera ministrów i największego stronnictwa czechosłowackiego „Venko" pisze:

„Rozpatrzenie zagadnień środkowo - europejskich leży w mocy Francji i Włoch. Mamy tu drażliwy stosunek między Jugosławją a Włochami. W prasie ukazały się wiadomości, jakoby dojść miało do bezpośrednich pertraktacyj między oboma państwami.

Jest pewne, że ekspansja włoska na południe osłabi ekspansję włoską na północy i da unormowanie stosunków środkowo - europejskich. Wypowiedzieliśmy już zdanie, że na perspektywy pokoju środkowo - europejskiego miałoby dodatni wpływ uskutecznienie w jaknajbliższym czasie politycznego i gospodarczego porozumienia, o ile chodzi o Europę Środkową. Byłaby w ten sposób rozstrzygnięta również kwestja samodzielności Austrji.

Dzięki paktowi rzymskiemu Włochy wzmocniły swe wpływy w Austrji i na Węgrzech, ale nie doszło dotychczas do bezpośrednich obrad między Małą Ententą a państwami, które zawarły pakt rzymski. Obecnie sytuacja o tyle się wyjaśniła, że dziś Mała Ententa brana jest jako całość i że liczy się na współudział wszystkich trzech państw w gwarancji samodzielności Austrji. Jest pewne, że gdyby problem dunajski był już rozwiązany, nastałaby w Europie równowaga i nie groziłoby żadne niebezpieczeństwo w związku z konfliktem w Afryce".

Na „Syrenie" pod obłokami

Lot balonem kulistym z kpt. Hynkiem

Lecę z Hynkiem! Radosna ta myśl nie daje mi spać już o piątej rano, choć start wyznaczony jest na godzinę 9-tą. Pierwsza też przybywam na lotnisko. Napełniane są gazem równocześnie dwa balony: „Toruń", balon wojskowy, oraz „Syrena" Aeroklubu Warszawskiego. O tej porze oba balony przypominają jeszcze stożkowate kopce termitów, do wypełnienia całego balonu gazem jeszcze daleko. Orjentuję się, że start nie nastąpi wcześniej, niż w południe.

Podniebny lot balonowy dla prasy zawdzięczamy inicjatywie Komitetu Stołecznego L. O. P. P. Do ostatniej chwili nie jest wiadome, ilu pasażerów zgodzi się zabrać kap. Hynek i czy będzie wolne miejsce na „Syrenie". Więc jeszcze kilka chwil tremy... czy upragniona okazja nie ominie mnie... kobietę w ostatniej chwili. Kpt. Hynek pociesza jednak dziennikarzy, oświadczając, że zabierze pięciu pasażerów.

START

Siedzimy już w koszu z całym komfortem, każdy z nas bowiem otrzymał wyplatany stołeczek. Ostatnie pożegnania, rady i wskazówki, pobożne życzenia w stylu lotniczym, jak np. „A nabijcie sobie potężnego guza!", kilka pstryknięć aparatów fotograficznych, poczem pada komenda: „Luzuj!" Unosimy się na wysokość metra nad ziemię. Żołnierze trzymają liny. Jeszcze wyrównanie wagi kosza przez ostatnie przewieszenie kilku worków balastu, poczem pada rozkaz kpt. Hynka: „Puść!".

Bez najlżejszego wstrząsu, właściwie bez świadomości ruchu unosimy się w górę, w ciągu kilku minut osiągając 250 m. Po 5 minutach barograf wskazuje już 500 m. Zupełny prawie brak wiatru zarówno przy ziemi, jak i na tej wysokości utrzymuje nas przez jakiś czas nad lotniskiem. Pogoda mglista, bez wyraźnego zachmurzenia, lecz i bez słońca.

— Dobre warunki do napełniania gazu, to zarazem murowanie nieciekawy lot. Ciągniemy się jak ślimaki — mówi kpt. Hynek.

MRÓWKI! MRÓWKI!

Początkowo lecimy wzdłuż autostrady. W naszym koszu wesoło, bo rozpoczęło się właśnie polowanie na mrówki, które obsiadły jednego z kolegów na lotnisku. Zastanawiamy się, jakie może być samopoczucie mrówki na wysokości 800 m. i co czuje, lecąc z tej wyżyny na ziemię.

Oczywiście zasypujemy kpt. Hynka dziesiątkami pytań natury technicznej. Zaznajamiamy się z barografem, zawieszonym nad naszemi głowami, który cichem tykaniem mąci ciszę przestworzy. Jeszcze czulszy altimetr, czyli wysokościomierz, wykazuje nawet najmniejszą tendencję zmiany wysokości. Mały statoskop wskazuje na równowagę balonu. Kosz balonu ma nieznaczny ruch obrotowy dokoła swej osi, tak, że po chwili tracę orjentację kierunku lotu. Umykające kontury Warszawy ukazują mi się kolejno z różnych stron.

1200 METRÓW NAD ZIEMIĄ

Z 24-ch worków piasku po 15 kg. każdy, zrzuciliśmy już sześć i płyniemy na 1200 metrach. Pod nami niby owce na łące, szybują różnej wielkości obłoczki, t. zw. kumulusy, znamionujące prądy wstępujące, które i nasz balon podciągają w górę. Przy braku świadomości ruchu, orjentuję się już kiedy się wznosimy, bowiem wyczuwa się bardzo silnie zapach gazu nietamowanego przez opór powietrza. Z chwilą gdy opadamy i to nieraz z taką szybkością, że w ciągu 12 minut znajdujemy się o 800 m. niżej, wszelkie instrumenty zastępuje nam jeden z kolegów, który wskutek zmiany ucisku powietrza głuchnie i skarży się na ból uszu, jakby mu gwoździe wbijano w bębenki.

DESZCZ DUDNI O POWŁOKĘ BALONU

O godz. 14.30 za Tarczynem, słońce promieniujące teraz przez welon chmur, podrzuca nas znów na 1200 m., sześć worków piasku potęguje nasze wzniesienie się do 1800 m. Około godziny 15-ej lecimy już jakby w matowym kloszu — dokoła nas gęsta chmura mlecznej białości. Nawet między twarzami naszemi leciutka zasłona mgły, a kula balonu zawieszona o 8 metrów nad naszemi głowami widzialna jest jak poprzez całun. Ulewny deszcz dobiega naszych uszu dzięki dudnieniu kropli o powłokę balonu, lecz w ciągu pół godziny ani jedna kropla nie dociera do nas, gdyż balon tworzy potężny parasol. Dopiero gdy powłoka nasiąkła, linki sieci tworzą rynienki, po których woda spływa z gwałtownością tuszu na nasze nieszczęsne głowy. Po paru minutach przemoczeni jesteśmy do nitki, co bynajmniej nie psuje nam humorów.

— Oto są, tak zwane przez naszych meteorologów „przelotne deszcze" — zauważa kpt. Hynek po przeszło dwugodzinnym prysznicu.

DO LĄDOWANIA

Balon robi się coraz cięższy. W nadziei wydostania się ponad chmury pomimo tak silnego obciążenia balonu, kpt. Hynek hojną ręką sypie piasek. Wkrótce „spiżarnia" się wypróżnia, lecz tu następuje niespodzianka: na wysokości 1910 m. trafiamy na prąd ciepłego powietrza, który osusza powłokę i niesie nas w górę. Niema jednak rady, trzeba myśleć o lądowaniu. Jest godzina 18-ta. Z chrzęstem rozwija się rolka wleczki, grubej liny, która służy za kotwicę przy lądowaniu i liczy 60 metrów.

Lot balonu obniża się, wkrótce dostrzegamy zarysy miasteczka z ładnym kościołem gotyckim. Na podstawie busoli orjentujemy się, że lot nasz szedł w kierunku południowo-zachodnim. Pada więc szereg domysłów, co to może być za miejscowość. Mijamy tor kolejowy i jakąś wioskę. Mieszkańcy, pomimo ulewnego deszczu, tłumnie wybiegają na drogi. Wołamy:

— Co to za miejscowość?

— Gorzkowice!

— Jaki powiat?

— Radomskowski!

Wleczka ciągnie się już po ziemi, znacząc na polach i błocie wyraźną smugę. Już-już dotykamy koszem ziemi, gdy w ostatnim momencie balon podrywa się do skoku, wznosząc się na 150 m. Dwukrotnie powtarza się ta sytuacja, przyczem po raz drugi zaczepiamy wleczką o wierzby, rozgraniczające dwa bagniska, łudząco przypominające gładką łąkę. Kosz przechyla się gwałtownie, jednak doświadczenie kpt. Hynka ratuje nas od błotnej kąpieli. Dopiero za trzecim razem wraz z zetknięciem się kosza z ziemią, lądujemy.

Pomimo rozkoszy lotu, z przyjemnością nawiązujemy kontakt z ziemią, a raczej błotem, bowiem w miejscowości tej leje od piątej rano, a wylądowaliśmy o 18 min. 15. Otacza nas momentalnie cała ludność pobliskiej wsi Lipowczyce. Po kolana w błotku, z energją pakujemy balon, by po sześciu godzinach wysiłku, w ciemnościach dotrzeć do stacji kolejowej w Gorzkowicach, odległej o 12 km. od miejsca naszego lądowania.

Marja Zawadzka.

Zegarek-cacko na jubileusz Paderewskiego

W dniu 6 listopada r. b., z okazji jubileuszu 75-lecia Ignacego Paderewskiego, Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce zamierza ofiarować jubilatowi w imieniu Polonji amerykańskiej piękny dar w postaci wspaniałego zegarka, ozdobionego symbolicznemi znakami i napisami.

Tak więc m. in. każda godzina zastąpiona jest literami z nazwiska jubilata, minuty przedstawiają nuty utworów Paderewskiego uszko zegarka jest w kształcie liry, a łańcuszek składa się z 75 ogniw, symbolizujących lata jubilata. Pozatem zegarek jest ozdobiony drogiemi kamieniami o znaczeniu symbolicznem.

Fabryka mydła w więzieniu w Mokotowie

Więzienie Mokotowskie przystąpiło do fabrykacji mydła na wielką skalę, ogłaszając przetarg na 12.000 kg. łoju wołowego, oleju kokosowego lub palmowego 12.000 kg., tłuszczu hartowanego 3.000 kg. i kalafonji — 2.000 kg.

Więzienny wyrób mydła jest nie lada konkurencją dla fabryk prywatnych, skoro przetargi dotyczą surowców w ilościach wagonowych.

STAJĘ PRZED SĄDEM

Zupa

Znany pisarz Tristan Bernard przyszedł kiedyś do restauracji i kazał sibie podać obiad. Podano mu zupę. Pisarz siedział chwilę spokojnie, spoglądając na talerz, naraz zawołał kelnera i powiedział:

— Nie mogę jeść tej zupy!

Kelner, znając znakomitego gościa, zabrał pośpiesznie talerz i zaproponował inną zupę. Tristan Bernard zgodził się, ale gdy zupę przyniesiono, znowu zawołał:

— Nie mogę jeść tej zupy!

I tym razem kelner bez słowa protestu zabrał talerz i przyniósł trzeci rodzaj zupy. Ale gdy pisarz znowu nie jadł i znowu powiedział:

— Nie mogę jeść tej zupy!

Zdenerwowany kelner poprosił zarządzającego, aby porozumiał się z kapryśnym klientem.

Zarządzający zdziwiony zbliżył się do stolika i rzekł uprzejmie:

— Nie rozumiem dlaczego szanowny pan nie chce spróbować naszej zupy. Ta, którą tu widzę na talerzu, to właśnie nasza specjalność i wszyscy nasi klienci gratulują nam spowodu tego dania.

— Nie przeczę — odparł pisarz. — Jestem nawe pewny, że zupa jest świetna. Nie mogę jej jednak jeść, bo nie mam łyżki.

Podobną, — choć różniącą się w szczegółach — historję przeżył Jan Banasiak, wstąpiwszy na obiad do baru „Pod zieloną papugą". Podobieństwo polegało na tem, że również nie mógł jeść zupy, którą mu podano. Powody tego postanowienia były jednak inne.

W zupie bowiem, która się nazywała „ala szamponjou" i miała być zdaje się — grzybową, zamiast grzybów, znalazł nasz gość spory pęczek włosów, oraz na dodatek — rogową szpilkę. Dobrze musiała sobie kucharka łamać głowę nad tą zupą! Widocznie również kokieteryjna nazwa „ala szamponjou" wzięła swój początek nietyle od grzybów, ile od szamponu do mycia włosów.

Jana B. nic to wszystko nie obchodziło, obeszła go tylko niechlujność, z jaką się spotkał. A ponieważ swojem oburzeniem podzielił się z władzami, więc w rezultacie właściciel baru, Eugenjusz Marjan, dwojga imion Gwizdałka skazany został za nieutrzymywanie porządku w kuchni na 2 tygodnie aresztu z zamianą na grzywnę.

Łapówka ziemianina Rudrofa zredukowała daninę lasową

W głośnej sprawie ziemianina Rudrofa, właściciela majątku Brody w Małopolsce Wschodniej, który ukarany został wielomiljonowemi grzywnami i skazany za oszustwa na szkodę Skarbu Państwa na karę 3-ch lat więzienia, dojdzie jeszcze do jednego procesu karnego.

Ostatnio zakończono śledztwo przeciwko Rudrofowi o łapownictwo. Dochodzenie prowadził sędzia dla spraw wyjątkowego znaczenia. Rudrof odpowiadać będzie wespół z b. radcą kontraktowym ministerstwa skarbu, emerytowanym sędzią Kazimierzem Mikułą, za podstępne uzyskanie redukcji daniny lasowej.

Ze względu na miejsce zamieszkania głównego oskarżonego, Rudrofa, sprawę przekazano do rozpatrzenia Sądowi Okręgowemu we Lwowie.

Z teatrów

Walka kobiet

Komedja Scribe'a i Legouvé w Teatrze Narodowym

Z „Walką kobiet" to tak, jak z dobrze podstarzałą, a niegdyś interesującą kobietą. Uszminkowana estetyczną inscenizacją, ubrana w doskonałą obsadę olśniewa tym sztucznym zastrzykiem młodości i na przeciąg jednego wieczoru może zająć. Wystarczy ją jednak pozbawić w wyobraźni tego wszystkiego, a przestraszy starczym uwiądem.

Sama anegdota „Walki kobiet" ma nawet w sobie dużo nerwu scenicznego. Akcja toczy się we Francji socjalistycznej, w parę lat po upadku Napoleona. Pewien młody człowiek, niesłusznie oskarżony przez władze o udział w spisku bonapartystów, ukrywa się w przebraniu lokaja w pałacu przyjaciółki swojej matki, hrabiny d'Antreval. Tajemnicę tę znają dwie tylko kobiety — hrabina i jej młoda siostrzenica, Leonja. Obie kochają Henryka. Miłość Leonji jest świeża, naiwna, szesnastoletnia dziewczyna nie umie opanować trwogi, jaka ją ogarnia, gdy w pałacu zjawia się prefekt poszukujący zbiega. Ale co popsuje niedoświadczona Leonja, naprawi jej ciotka. Dzięki niezwykłemu opanowaniu ratuje Henryka, myśląc że ratuje go dla siebie. W rzeczywistości ocala go dla siostrzenicy, bo wychodzi najaw, że Henryk kocha Leonję, a starzejącej się hrabinie może ofiarować miłość tylko przez wdzięczność.

Całą tą historję przyozdobił Scribe niesłychanym patosem. Kapie wprost szumnemi frazesami. Nie chcąc spewnością skarykaturować manjery romantycznej, skarykaturował ją Scribe mimowoli. Sam Victor Hugo mógłby pozazdrościć tyrad, wypowiadanych w „Walce kobiet".

Mimo to przedstawienie w Teatrze Narodowym udało się. Reżyser i aktorzy zasłużyli na pełne uznanie. Napuszoność stylu złagodniała... złonowała się w całości, manekiny nabrały życia. Staruszka kokietowała i bawiła.

Emil Chaberski bardzo dobrze wywiązał się z trudnego i dużej czujności wymagającego zadania. Słusznie wysunął na pierwszy plan wykonanie aktorskie i utrzymał komedję we właściwym romantycznym stylu.

Rolę hrabiny d'Antreval, posiadającą najświetniejsze tradycje aktorskie, grała Mieczysława Ćwiklińska. W pierwszych scenach niezupełnie jeszcze zdecydowana, jaki wziąć ton, od chwili wielkiego monologu w akcie pierwszym rozwinęła nieporównany kunszt aktorski. Elżbieta Barszczewska jeszcze raz dowiodła, że jest jedną z najzdolniejszych artystek młodego pokolenia, posiadającą wszystkie warunki, aby wystąpić w roli Julji, czy Ofelji. Zdolności Barszczewskiej idą wyraźnie w kierunku wielkiego reportażu klasycznego. Dobry również wieczór miał Tadeusz Wesołowski kapitalny de Grignan, zakochany w hrabinie. Leon Łuszczewski był romantycznym kochankiem, a Brydziński, jako prefekt, z wyrazem prowadził swoje poszukiwania.

Ładne stylowe wnętrza Jarockiego. Dobry przekład Jana Lorentowicza.

Jerzy Andrzejewski.

Komisje badają domy
Rozbiórka jeszcze jednej kamienicy

Wczoraj specjalna komisja, złożona z przedstawicieli miejskich władz budowlanych i starostwa grodzkiego północno-warszawskiego, dokonała oględzin szeregu domów w dzielnicy staromiejskiej. W wyniku lustracji w domu przy ul. Rybaki 18 stwierdzono zarysowanie się ścian, prawdopodobnie spowodu podmycia domu przez wodę. Rysy, mające lokalny prawdopodobnie charakter, ujawniono w domu przy ul. Zakroczymskiej nr. 13. Aczkolwiek obydwu tym domom nie grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo, będą one szczegółowo zbadane w celu ustalenia, jakie ewentualnie roboty są konieczne dla ich zabezpieczenia. Odpowiednie zarządzenia wyda urząd inspekcyjno-budowlany.

Na wniosek urzędu inspekcyjno-budowlanego starostwo grodzkie południowo-warszawskie wydało zarządzenie opróżnienia i rozbiórki jednopiętrowego domu drewnianego przy ul. Poznańskiej 12, zawierającego 39 mieszkań. Dom ten jest w takim stanie, że nie nadaje się już do remontu i zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

WRZESIEŃ	SŁOŃCE	
	wschod	zachod
1	4—45	18—25
	KSIĘŻYC	
	wschod	zachod
	8—36	18—51
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	13—40	3—6

Dziś św. Idziego
Jutro św. Stefana

Słonecznie

Wczoraj rano w zachodniej połowie Polski było dość pogodnie, we wschodniej — utrzymywała się pogoda na ogół pochmurna, miejscami z deszczem, głównie na Podlasiu i w Lubelskiem. Temeratura o godz. 7-ej wynosiła: od 14 do 17 stopni w Wileńskiem, na Polesiu, Podolu, Wołyniu i Pokuciu, a od 9 do 13 st. w pozostałej części kraju. Opady za dobę ubiegłą ogarnęły większą część Polski; wyjątek stanowiły: zachodnia część Pomorza, Wielkopolska i iWleńskie, gdzie opadów nie notowano wcale.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem, po południu wzrost zachmurzenia w dzielnicach zachodnich. Noc chłodna, dniem temperatura do 25 st. Umiarkowane wiatry południowe i południowo - zachodnie.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Rose Marie".

Teatr Narodowy „Walka kobiet". Teatr Polski „Urodziny". Teatr Letni „Stare wino".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Baboona". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Papryka". Apollo (Marszałkowska 106)—„Bengali". Capitol (Marszałkowska 125) „Mały pułkownik". Europa (Nowy Świat 63) — „Kaprys hiszpański". Atlantic (Chmielna) „Legjon nieustraszonych".

Wydawanie koncesji na taksówki

Wydział przemysłowy przystąpił już do wydawania koncesyj na eksploatację dorożek samochodowych. Każdy ubiegający się o koncesję winien w ciągu 7 dni od chwili otrzymania wezwania, zgłosić się do wydziału i wnieść należne opłaty za koncesję.

O ile tego w powyższym terminie nie uczyni, w myśl odpowiedniej ustawy, podanie jego o koncesję, będzie anulowane, a wóz wycofany z ruchu. Po wniesieniu opłat każdy petent otrzyma 14-dniowy termin na wypełnienie niezbędnych formalności związanych z wydaniem koncesji (złożenie polisy, przepisanie tytułu własności wozu etc.).

Wszelkich informacyj w tej sprawie udziela, w porozumieniu z wydziałem przemysłowym, Związek właścicieli dorożek samochodowych.

Zmiany w rozkładzie jazdy

W związku z wprowadzeniem od 29. jesiennego rozkładu jazdy pociągów pasażerskich, pociąg Nr. 111 komunikacji Warszawa — Kraków — Zakopane przez Radom, odchodzący z dworca Warszawa Główna o godzinie 0 minut 05 w nocy z 1 na 2 września odejdzie z Warszawy według nowego rozkładu, t. j. o godzinie 23 minut 50, oraz pociąg Nr. 617 komunikacji Warszawa —Iłowo, odchodzący z dworca Warsz. Gdańska o godzinie 20 minut 15 w dniu 1 września odejdzie z tegoż dworca do Gdyni według nowego rozkładu, t. j. o godzinie 19 minut 50.

Wypadki i kradzieże

Samobójstwo emeryta tramwajowego. Do domu przy ul. Mokotowskiej 59, wszedł nieznany nikomu mężczyzna, który z okna III-go piętra klatki schodowej wyskoczył i upadł na asfalt podworza. Lekarz stwierdził złamanie prawego uda, obu podudzi i ogólne potłuczenie. Desperata w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Rocha, gdzie okazało się, iż jest to 48-l. Aleksander Adamowicz, (Krochmalna 73) emeryt tramwajów miejskich, który jeszcze przed rokiem pracował, jako pisarz w kancelarji zawiadowcy stacji Wola. Mimo usilnych zabiegów lekarzy, Adamowicz zmarł. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Staruszka pod rowerem. Na rogu ul. Ogrodowej i Żelaznej, nieznany rowerzysta przejechał 72-l. Ludwikę Ostrowska, (Ogrodowa 46). Staruszka doznała złamania szyjki lewej kości udowej. Po opatrunku, przewieziono Ostrowską do szpitala na Czystem.

Wypadki tramwajowe. Przy zbiegu ul. Młynarskiej i Wolskiej, wypadła z tramwaju 70-l. Marta Jelska. (Żytnia 46) pensjonarjuszka zakładu dla starców. Lekarz stwierdził potłuczenie okolicy lewej skroni. Po opatrunku, Jelską przewieziono do domu.

14-l. Genowefa Kowalczykówna, (wieś Słupia, pow. Konecki, gm. Planów) wypadła z tramwaju linji „14", na ul. Mierosławskiego, na Żoliborzu. Lekarz stwierdził ogólne potłuczenie i wstrząśnienie mózgu. Nieszczęśliwą dziewczynkę w stanie ciężkim i nieprzytomną przewieziono do szpitala św. Rocha.

Przy pracy. Zajęty przy budowie domu przy ul. Wawelskiej 54, robotnik, Kazimierz Pawlak, (Grójecka 104), został przygnieciony deskami, doznając potłuczenia głowy, twarzy i rąk.

Bójka służących. Na rogu pl. Trzech Krzyży i ul. Żórawiej, wynikła bójka między bezrobotnemi służącemi: Stanisławą Pacholakówną, (Mokotowska 71) i Janiną Drużbakówną. (Twarda 4). Ostatnia, prawdopodobnie na tle konkurencji, rzuciła się na przeciwniczkę, rwąc na niej sukienkę, wyrywając włosy, oraz drapiąc w twarz. Bójka wywołała zbiegowisko. Policjant zlikwidował awanturę.

Zgon służącej. W szpitalu Dz. Jezus zmarła 29-l. Marta Gardzikówna, (Wilcza 29-A) służąca w mieszkaniu Rechy Zanderowej, która przedwczoraj upadła z poręczy balkoniku betonowego z wysokości 2 piętra.

Podłe owoce zagraniczne
zaśmiecają nasz rynek

Rok obecny dla owoców nie był w Polsce przychylny. Mrozy i śnieżyce wiosenne zamroziły kwiaty. Gruszki, które spotykamy na rynku warszawskim pochodzą właściwie z lubelskiego, Płockiego i z Kresów. Z okolic podwarszawskich owocu jest bardzo mało.

Podobnie przedstawia się sytuacja ze śliwkami i jabłkami deserowemi oraz kompotowemi.

Od kilku lat owocarstwo polskie dotkliwie odczuwa konkurencję owoców zagranicznych. Po wielkich transportach winogron nadeszły obecnie znaczne transporty śliwek zagranicznych, głównie z Jugosławji. Zwraca uwagę, że do Polski wchodzi dużo towaru w podłym gatunku. Spośród sprowadzanych do Polski śliwek jugosłowiańskich wiele jest transportów tak niskiego gatunku, że polska śliwka dobrej hodowli jest coraz więcej poszukiwana przez kupujących.

Sezon na śliwki jest zresztą dopiero zaczęty. Lepszych i większych transportów spodziewać się można nieco później. Niestety drugi transport psuje kalkulację i utrudnia dobre zaopatrzenie rynku owocowego.

Moc pomidorów zgniło
Zaraza w plantacjach podwarszawskich

Obecny sezon warzywny jest pod znakiem kalafiora, pomidora i ogórka. Wszystkie te warzywa są dość tanie (ogórki sprzedają ogrodnicy po 40 groszy za kopę), mimo, że plantacje pomidorów ucierpiały tak poważnie, iż niektórzy ogrodnicy stracili 60 a nawet 75 procent zbiorów.

Pogoda chłodna i deszczowa umożliwiła rozwinięcie się szkodnika w postaci grzybka, który niszczył liście a na owocach wywoływał czarne plamy.

Przy zakupach pomidorów trzeba zwracać uwagę, czy są one zdrowe, gdyż tylko takie można bez obawy przechować.

Ogrodnicy sprzedają pomidory w hurcie po 15 — 20 groszy za kilogram. Utrzymanie tej niskiej ceny w nieurodzajnym roku tłumaczy się nieustannem zwiększaniem plantacyj pomidorów pod Warszawą.

Pożegnanie wakacyj
Masowy powrót młodzieży do Warszawy

W dniach ostatnich wzmógł się znacznie ruch kolejowy w związku z powrotem z letnisk. Wcześniejszy powrót został spowodowany kończącemi się ferjami letnimi. Każdy pociąg zabiera wielu podróżnych obładowanych bagażami. Największy ścisk w pociągach spodziewany jest w poniedziałek. tj. w wigilję rozpoczęcia roku szkolnego.

Prócz pociągów daleko - bieżnych, znacznie wzmożoną frekwencją odznaczają się pociągi podmiejskie zwożące letników z miejscowości podwarszawskich.

Ministerstwo Komunikacji ułatwiło sobie w tym roku sytuację przez zastosowanie bezpłatnego przewozu dzieci do 22 sierpnia. W ten sposób wiele osób musiało skrócić wakacje dzieciom, aby zmniejszyć sobie koszty podróży.

Z miasta

NIEDZIELNE KONCERTY

W razie sprzyjającej pogody, w niedzielę odbędą o g. 16 m. 30 do g. 18 m. 30 bezpłatne koncerty w następujących punktach miasta: w parku im. Paderewskiego, w parku Żeromskiego na Żoliborzu, na wybrzeżu Kościuszkowskiem, na Woli (teren przyszłego parku), na Ochocie (skwer obok Instytutu Radowego) i na Marymoncie (Kobiecy stadjon sportowy).

REJESTRACJA UR. W R. 1917.

We wtorek, 3 b. m., w drugim dniu rejestracji wszystkich mężczyzn ur. w r. 1917, winni zgłosić się w wydziale wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10, w godz. od 8 m. 30 do godz. 12, wszyscy poborowi zamieszkali w Obrębie VIII komisarjatu P. P. Zgłaszający się winni posiadać przy sobie metryki urodzenia, dowody stwierdzające tożsamość osoby i dowody zameldowania w Warszawie.

ZMIANY W ELEKTROWNI

Kierownik I filji elektrowni warszawskiej przy ul. Wierzbowej 8 p. Stanisław Osiecki ustąpił z zajmowanego stanowiska. Miejsce jego zajął dotychczasowy zastępca p. Kazimierz Struss.

ROZTARGNIONA WARSZAWA

W pierwszej połowie sierpnia w wozach tramwajowych i autobusach roztargniona publiczność pozostawiła sporo najrozmaitszych przedmiotów, między in. 71 rękawiczek, 34 parasolek, 14 portmonetek z pieniędzmi, 1 imadło stolarskie, 2 pary pantofli, 4 walizki, 17 kluczyków, 1 budzik, 2 berety, 1 kołnierzyk gumowy 24 podkówek, 1 rurę miedzianą, 2 czapki, 5 paczek koszul i t. p. Przedmioty te są do odebrania w dyrekcji tramwajów i autobusów przy ul. Młynarskiej.

SKARGI NA FOTOGRAFÓW ULICZNYCH

Mimo zaprzeczeń, niektórzy fotografowie uliczni żądają w dalszym ciągu po zdjęciu na ulicy po 20 gr. od fotografowanych. Ponieważ zdjęcia te dokonywane są często bez zgody przechodniów, a niejednokrotnie są nieudane, dochodzi z tego powodu do nieporozumień, które winny zlikwidować właściwe władze przez wyjaśnienie, że fotografom ulicznym nie wolno pobierać w tych warunkach jakichkolwiek opłat wstępnych.

BIBLJOTEKA PUBLICZNA NA ŻOLIBORZU

2 września bibljoteka publiczna uruchamia wypożyczalnię Nr. 21, im. Żeromskiego na Żoliborzu przy ul. ks. Felińskiego Nr. 15 (wejście od ul. Lisa Kuli). Wypożyczalnia ta będzie czynna w dni powszednie od 16 do 20, a w niedziele od g. 9 do 13. Księgozbiór nowouruchomionej placówki składa się z około 3,000 tomów przeważnie beletrystycznych, książek dla dzieci młodzieży i częściowo naukowych, przyczem co miesiąc wypożyczalnia uzupełniana będzie nowościami.

Wojskowy samochód Rozbił dorożkę

Na ul. Górczewskiej, przed domem Nr. 52, nastąpiło wczoraj późnym wieczorem starcie wojskowego samochodu ciężarowego z przejeżdżającą dorożką konną. Skutki zderzenia były fatalne: dorożka została zupełnie rozbita, a dorożkarz, 41-l. Jan Bieńczyk (Praga, ul. Strzelecka 27) spadł i potłukł się tak ciężko, że wezwany lekarz stwierdził złamanie kilku żeber i obu obojczyków. Bieńczyka w stanie bardzo ciężkim, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł lekarz do szpitala na Czystem.

Ochrona ptactwa
w ogrodach i parkach stolicy

Biuro delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody podaje niezwykle interesującą wiadomość o utworzeniu przy wydziale ogrodniczym Zarządu Miasta stoł. Warszawy osobnego referatu ochrony ptaków. Kierownictwo tego referatu powierzono znanemu specjaliście w tej dziedzinie p. M. Czerep-Spirydowiczowi. Akcja ta, posiadająca wielkie znaczenie pod względem gospodarczym, estetycznym, społeczno - wychowawczym i humanitarnym, ma zapewnione, dzięki życzliwemu poparciu władz miejskich, świetne warunki rozwoju.

Już obecnie na terenach plantacji miejskich istnieje 65 punktów dokarmiania, 652 sztuczne gniazda i 86 karmików dla ptaków. Wszystkie punkty dokarmiania znajdują się pod opieką młodzieży szkolnej. W akcji tej biorą udział już 104 szkoły powszechne, które pod kierownictwem „opiekunów" troszczą się, aby karmiki były zaopatrzone w pokarm, przyczem młodzież czuwa stale nad bezpieczeństwem ptaków w ogrodach i parkach miejskich, niszcząc sidła i potrzaski.

Decyzja władz miejskich utworzenia referatu ochrony ptaków przy wydziale ogrodniczym jest podyktowana w pierwszym rzędzie troską o stan zdrowotny roślinności miejskiej, zagrożonej w wysokim stopniu przez szkodliwe owady, w których zwalczaniu żadne sztuczne środki nie dorównają nigdy w skuteczności ptakom, jak również dążeniem do podniesienia poziomu kulturalnego stolicy i zbliżenia jej pod tym względem do innych stolic europejskich.

Wody przybywa w Wiśle

Ostatnie deszcze zasiliły nieco dorzecza Wisły. Wczoraj wodomiar na Wiśle pokazywał 75 centymetrów, dziś rano pokazuje już 78 centymetrów.

Z górnej Wisły nadchodzą wieści o podniesieniu się poziomu wód. Pod Krakowem zwierciadło wody podniosło się o 40 cm., na Dunajcu pod Nowym Sączem o 30 cm., San pod Przemyślem przybrał o 33 cm. Również z Bugu i Narwi nadchodzą wiadomości o lekkim przyborze.

RADJO

WARSZAWA

Niedziela, 1 września.

9.00 „Kiedy ranne...". 9.03 Gazetka roln.; 9.15 Muz. (pł.); 9.50 Program na dzień bież.; 10.00 Transm. Nabożeństwa z Kościoła Najśw. Panny Marji z Krakowa. Kazanie p. t. „Samarytanin ludzkości" — wygł. ks. prof. H. Weryński. Po Naboż. Muzyka (pł.); 11.57 Sygnał czasu; 12.03 „U progu nowego sezonu teatralnego"; 12.15 Poranek muz. Wyk.: Orkiestra P. R. pod dyr. F. Rybickiego i H. Dudiczówna (śpiew). W przerwie o godz. 13.00 Teatr Wyobraźni: Frament słuch. „Dożywocie" Al. Fredry; 14.00 Recytacje prozy: Fragment z pow. P. Gojawiczyńskiej p. t. „Dziewczęta z Nowolipek"; 14.20 Muz. salonowa (pł.); 15.00 „Godzina rolnika"; 16.00 „Wśród Indjan Koroadów" — opow. dla dzieci starszych; 16.15 Recital skrzypcowy A. Schenkera; 16.45 „Cała Polska śpiewa" — aud. poprow. prof. B. Rutkowski; 17.00 Muz. taneczna; 17.40 „Migawki regjonalne" — aud. słowno-muzyczna; 18.00 Koncert w wyk. Ork. P. R. pod dyr. S. Nawrota z udz. L. Orlan - Chołoniewskiego (śpiew); 18.30 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Dom w nocy" — J. Morawskiej; 19.00 Program na dzień nast.; 19.10 Konc. rekl.; 19.25 Sport; 19.30 Jazz dwufortepianowy Wienera i Ducet (pł.); 19.55 „Co czytać?" nowości poetyckie; 20.00 Transm. z podróży S/M „Piłsudski" z Triestu do Gdyni; 20.30 Muz. (pł.); 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego; 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali"; 21.30 „Przez białoruskie puszcze" — felj. — wygł. dr. Axel Stjerna; 21.45 Sport; 22.00 „Nasza Marynarka gra" — Konc. Ork. Marynarki Woj. pod dyr. kpt. A. Dulina; 22.40 Muz. taneczna w wyk. M. Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego; 23.00 Wiad. meteorol. dla komun. lotn.; 23.05 Transmisja — fragment meczu bokserskiego Polska — Niemcy; 23.30 Muz. taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Gimnastyka. 6.50 „Wędrówka po koszarach różnej broni". W przerwie o godz. 7.20: Dzien. por. 7.50 Program na dzień bież. 7.55 Parę informacyj. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. południ.. 12.15 Koncert w wyk. Tria Rymowicza. 13.05 Muzyka operowa (pł.). 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiad. o eksporcie. 15.30 Koncert M. Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 16.00 Reportaż z życia polskich robotników we Francji. 16.15 Koncert w wyk. M. Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 16.45 Skecz aktualny. 17.00 „Koleżeństwo pracy" — pogad. — wygł. J. Krawczyńska. 17.15 „Minuta poezji". 17.20 Beethoven: Trio op. 11 na klarnet, wiolonczelę i fortep. Wyk. L. Kurkiewicz i inni. 17.50 Pogadanka B. Winawera. 18.00 Koncert Ork. mandolinistów „Sempre vivi" pod dyr. Z. Szymborskiego i M. Demar — Mikuszewski (śpiew). 18.30 „Kanarek i wróble" — opow. dla dzieci młodszych 18.40 „Życie kult i artyst. stolicy". 18.45. Muz instrumentalna (pł.) 19.00 „Skrzynka rolnicza". 19.10 Program na dzień nast. 19.20 Konc. rekl. 19.35 Sport. 19.50 Pogad. akt. 20.00 Lekkie utwory fortepianowe w ukł. wł. wyk. J. Zyński (fort.). 20.30 Recital śpiewaczy E. Hoffmanowej (m. sopran). 20.45 Dz. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 Co słychać w górach. 21.30 „Mickiewicz wśród obcych narodów" — Wieczór literacki. 22.00 Koncert symf. w wyk. Ork. P. R. 23.00 Wiad. meteorol. dla komun. lotn. 23.05 Muz. taneczna (pł.).

Olimpjada szachowa

Dziś zakończenie olimpjady

Polska prawdopodobnie na drugiem miejscu

Napięcie walki osiągnęło punkt kulminacyjny. Słabsze drużyny padają ofiarą zaciętej rywalizacji drużyn przodujących. Wczoraj Polska wygrywa z Szwajcarją 4:0, ale i Stany Zjedn. niechcą ustąpić, i także wygrywają z Rumunją 4:0. Szwecja zdobywa na Estonji 3 punkty, a Węgry kosztem Palestyny wzbogacają się o 3.5 punktów.

Inne spotkania przyniosą rezultaty: Argentyna — Jugosławja 2:2. Danja — Łotwa 1:3. Austrja — Francja 2:2. Finlandja—Irlandja 2:2. Litwa — Włochy 1:3, W. Brytanja — Czechosłowacja 2:2.

Stoimy więc na drugiem miejscu z 50,5 punktami, mając o punkt przed sobą Stany Zjedn. i o punkt za sobą Szwecję. Dziś, w ostatniej rundzie turnieju my gramy z Jugosławją. Stany Zjedn. grają z W. Brytanją, a Szwecja z Palestyną. Gdyby to nie była ostatnia runda, kiedy niezwykłe napięcie woli i gorączkowe pragnienie zwycięstwa stwarzają zupełnie nieobliczalne możliwości, to w warunkach normalnych można byłoby przewidywać nasze zwycięstwo nad Jugosławją w stosunku 2,5:1,5, zwycięstwo Amerykanów nad Anglikami — w takim samym stosunku, zaś Szwecja nad Palestyną powinna by górować w znacznie większym stopniu, to znaczy w stosunku 3:1 lub nawet 3,5:0,5. Można byłoby więc typować Stany Zjedn. na pierwsze miejsce, Polskę na drugie, Szwecję na trzecie, wzgl. na drugie razem z Polską. Ale powtarzamy, w warunkach gorączkowego finiszu wszelkie obliczenia mogą zawodzić. Zwycięży większa wola zwycięstwa, — silniejsze nerwy.

*

Jutro podamy ostateczny rezultat i omówienie ogólne przebiegu tej ciekawej walki dwudziestu drużyn — stu graczów wysokiej klasy, stu potężnych mózgów.

Wyniki turnieju drużynowego

	Kto \ Z kim	Polska	Danja	Austrja	Finlandja	Litwa	Estonja	Palestyna	Rumunja	W.-Brytanja	Czechosłowacja	St. Zjedn. A. P.	Węgry	Szwecja	Włochy	Irlandja	Francja	Łotwa	Szwajcarja	Jugosławja	Argentyna	RAZEM
1	Polska		3	2	3	2½	3½	3	2	3½	2	1½	2½	2½	4	4	2½	3			2	50½
2	Dania	1		1½	2	2	½	2	3½	3	½	1	½	1	3	3½	2			1½	1	28½
3	Austria	2	2½		1½	2	2	3	1½	2½	2	1½	2	2	3	4			3½	3	2	42
4	Finlandja	1	2	2½		2	2½	2	4	1	0	½	1½	1½	1			1½	3½	1½	2½	32½
5	Litwa	1½	2	2	2		2	1½	1½	2½	1	1½	1½	1			2	2½	3	1	1½	31
6	Estonja	½	3½	2	1½	2		2½	3½	1½	1	½	1			3½	1½	2½	3	1	1½	33½
7	Palestyna	1	2	1	2	2½	1½		2½	1½	2	½			2	4	1	1	3½	1	1½	31
8	Rumunja	2	½	2½	0	2½	½	1½		2½	2			0	2	2½	2	1	3	1	1½	27
9	W.-Brytanja	½	1	1½	3	1½	2½	½	1½				1½	1½	3	3½	1½	3	2	1½	2	35½
10	Czechosłowacja	2	2½	2	4	3	3	2	2			1	2	2	3	4	3	2	3½	2		46
11	St. Zjedn. A. P.	2½	3	2½	3½	2½	3½	3½			3		1	1½	3½	3	3½	2½	3½	2½	2½	51½
12	Węgry	1½	2½	2	2½	2½	3			2½	2	3		2	3½	3	2½	3	3½	3	1½	48
13	Szwecja	1½	3	2	2½	3			4	2½	2	2½	2		4	3½	3½	2½	3	1½	2½	49½
14	Włochy	0	1	1	3			2	2	1	1	½	½	0		3½	2	½	1½	1	½	24
15	Irlandja	0	½	0			½	0	1½	½	0	1	1	½	½		0	1	1	0	1	11
16	Francja	1½	2			2	2½	3	2	2½	1	½	1½	½	2	4		2	4	1	1½	35½
17	Łotwa	1			2½	1½	1½	3	3	1	2	1½	1	1½	3½	3	2		2½	2	3	38½
18	Szwajcarja			½	½	1	1	½	1	2	½	½	½	1	2½	3	0	1½		2½	½	19
19	Jugosławja		2½	1	2½	3	3	3	3	2½	2	1½	1	2½	3	4	3	2	1½		2	43
20	Argentyna	2	3	2	1½	2½	2½	2½	2½	2	1½	1½	2½	1½	3½	3	2½	1	2½	2		40½

Dozorca domu i S-ka okradali

restauracje w śródmieściu

Straty wynoszą 15 tysięcy zł.

Do stołecznego urzędu śledczego zwrócił się przed kilku dniami właściciel restauracji przy ul. Krak. Przedmieście 87, p. J. Węgliński, z prośbą o zajęcie się przez policję śledczą sprawą systematycznych kradzieży, które zdarzają się u niego od dłuższego czasu. Węgliński, meldując policji, przyznał się, iż sam nie może schwytać złodzieja i prosi policję o wzięcie go w opiekę.

Urząd śledczy delegował kilku wywiadowców, którzy po kilku dniach, prowadząc obserwację w dzień i w nocy, schwytali zuchwałych złodziejów, m. in. i dozorcę tegoż domu, Kazimierza Szymańskiego.

Jak ustaliło kilkodniowe dochodzenie, dozorca Szymański, posiadając podrobione klucze do wszystkich zamków w restauracji, dostawał się do piwnicy, skąd kradł wódki, wina, likiery i t. d. Ze sklepu kradł artykuły spożywcze, talerze, platery i bieliznę stołową. Szymański dopuszczał się kradzieży na spółkę ze Stanisławem Nadarzyńskim, pomocnikiem w kuchni restauracyjnej, który stale nocował na miejscu, pilnując lokal przed złodziejami.

W toku dochodzenia stwierdzono, iż towary wywoził rano kierowca dorożki samochodowej, Bronisław Kańciała (Lencka 43), który zajmował się zbytem towarów. Odbiorczynią kradzionych towarów była m. in. wdowa po słynnym Josku, Dora Ładowska, właścicielka nocnej kawiarni przy ul. Rynkowej 7.

Pozatem bardzo dużo towaru sprzedawał on właścicielom nocnych kawiarenek nietylko w Warszawie, lecz również w Powsinku i Zawadach. Ogółem władze policyjne przeprowadziły przeszło 70 rewizyj.

Na mocy decyzji sędziego śledczego osadzono w więzieniu: Szymańskiego, Nadarzyńskiego i Kańciałę. Wczoraj zaś i żonę Szymańskiego, Marję, która współdziałała w kradzieży, wynosząc tylnem wyjściem, od ul. Senatorskiej, paczki ze skradzionym towarem.

Według obliczeń Węglińskiego, ogólne straty wynoszą przeszło 15.000 zł. Kańciała sprzedawał butelki z trunkami, wartości około 40 zł., za 3 — 4 zł., było za gotówkę.

W czerwcu r. b. Węgliński zwolnił Nadarzyńskiego, a na jego miejsce przyjął nowego pomocnika, Józefa Michalca, który w czasie zeznań oświadczył, iż nie słyszał nigdy hałasu. Aresztowanych złodziejów osadzono w więzieniu na Pawiaku.

Poniósł śmierć

od uderzenia tramwaju

Wczoraj wieczorem na ul. Karmelickiej, na rogu Dzielnej, pod przejeżdżający tramwaj, złożony z trzech wagonów linji „2", dostał się jakiś mężczyzna. Wagon drugi przejeżdżającego pociągu tramwajowego uderzył przechodnia tak silnie, że ten przewrócił się na jezdnię. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

Według przypuszczeń, był to nieco podchmielony mieszkaniec „Cyrku" przy ul. Dzikiej, chrześcijanin, w wieku lat około 50-ciu. Ktoś z przechodniów zaalarmował żydowską „Ostatnią Posługę", która, stwierdziwszy, że jest chrześcijaninem, odjechała.

Wytwórnia serów

opieczętowana przez policję

Policja znalazła w domu przy ul. Franciszkańskiej 45 potajemną wytwórnię serów, prowadzoną przez Jankiela Rochmana. Komisja stwierdziła, iż wytwórnia mieści się za sklepem z nabiałem i znajduje się w okropnych warunkach sanitarnych. Ściany i podłogi pokryte były pleśnią i grzybem.

Wytwórnię opieczętowano, a właściciela pociągnięto do odpowiedzialności.

Mecz Polska-Łotwa

ŁÓDŹ 30.8. (PAT.). Międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Łotwa, który się odbędzie dn. 15-go września r. b., rozegrany zostanie definitywnie na terenie Łodzi.

Bukareszt bije Lwów

w tenisie

LWÓW, 30. 8. (PAT). W piątek zakończony został we Lwowie międzymiastowy mecz tenisowy Bukareszt — Lwów. W ogólnej punktacji zwyciężył Bukareszt 5:2. Jedyne dwa punkty dla Lwowa zdobył Hebda, bijąc w singlach Hamburgera i Schmidta. Pozostałe spotkania wygrali Rumuni.

Niemcy wygrali 5-ty etap

wyścigu kolarskiego Warszawa-Berlin

SZCZECIN, 30. 8. (PAT). — Przed startem z Piły oddali kolarze polscy i niemieccy oraz zebrana publiczność hołd pamięci robotników, którzy zginęli w katastrofie tunelu w Berlinie, następnie na sygnał, dany przez konsula R. P. w Pile dr. Drobniaka, obie drużyny ruszyły w wolnem tempie przez miasto. Podczas jazdy przez ulice miasta, Ignaczakowi zepsuł się pedał, mimo to zdążył na właściwy start. Ze względu na długość dystansu (184 klm.) oraz doskonałą asfaltowaną szosę, co stanowi handicap dla Niemców, drużyna polska miała zastosować taktykę defensywną.

Po 20 klm. jazdy pozostał w tyle Napierała, aby zdjąć kompres ze stopy. Pozostał z nim do pomocy Michalak. Niemcy wyzyskali ten moment i zainicjowali ucieczkę, która im się w zupełności udała. Z tą chwilą etap był dla drużyny polskiej przegrany. Jedynie Kapiak, Starzyński i Zieliński zdołali wytrzymać tempo drużyny niemieckiej, która zwartą grupą 11-tu jechała w czołówce. Reszta drużyny polskiej podzieliła się na kilka grup.

Na 33-im klm. od Piły zdarzył się przykry wypadek. Mianowicie przy zmianie Ignaczak wpadł na Michalaka. Przednie koło roweru Ignaczaka i tylne Michalaka zostały strzaskane. Wobec tego, że Ignaczak potłukł się przytem dotkliwie, gdyż zdarł sobie skórę z uda, biodra i głowy oraz utracił chwilowo przytomność, Michalak zabrał mu dobre koło i pojechał dalej. Ignaczakowi udzielili pomocy menager niemieckiej drużyny Schmidt i lekarz dr. Czarkowski. Po przyjściu do przytomności i naprawieniu roweru Ignaczak pojechał dalej, trzymając się na rowerze wytrwale aż do mety.

W odległości 63 klm. od startu czołówka składa się z 11 Niemców oraz Kapiaka, Starzyńskiego i Zielińskiego mając 3 minuty przewagi nad drugą grupą, w której jechali Kołodziejczyk, Napierała, Galeja i Konopczyński.

Na 84-ym klm. od startu Zielińskiemu pękła guma. Napompowanie dętki spowodowało pewną stratę czasu ale po 5 klm. doszedł do czołówki. Niemcy jechali całą szerokością szosy, tak że Polacy musieli trzymać się z tyłu, zmieniając się wzajemnie.

Dokładnie po 8 godzinach jazdy czołówka składała się z 10 Niemców oraz Kapiaka, Starzyńskiego i Zielińskiego. 11-ty Niemiec Völkert przebił gumę i stracił przez to 2 i pół minuty, druga grupa Polaków miała straty przeszło 4 i pół minuty. Po dalszym kwadransie w czołówce pozostało tylko 2-ch Polaków.

W Starogardzie 145 klm. od Piły Zieliński, jadący razem z Völkertem znajdował się w odległości 3 min. za czołówką. Dalej znajdowali się Konopczyński, Kołodziejczyk, Galeja, a w końcu Napierała, który chory na żołądek pozostał w tyle.

Do miasteczka Altdamm, 10 klm. od Szczecina, wpadła czołówka złożona z 10 Niemców oraz Kapiaka i Starzyńskiego. Na 9-ym klm. od Szczecina grupa polska w składzie: Konopczyńskim, Kołodziejczyk, Galeja zastała zamknięty przejazd kolejowy, wskutek czego straciła znowu 8 minuty. Na 8 klm. przed metą Zieliński złamał widełki i Völkert wpadł na niego, przebijając gumę. Zieliński, który jechał jako trzeci z Polaków stracił przeszło pół godziny w oczekiwaniu na pomoc techniczną. W ten sposób wskutek wybitnego pecha i licznych wypadków drużyna nasza pozostała daleko wtyle za Niemcami.

W samym Szczecinie na metę, która była urządzona na asfaltowanej ulicy wpadło 12 kolarzy, w tem 10 Niemców i 2-ch Polaków.

Wyniki szczegółowe 5-ego etapu przedstawiają się następująco: 1) Wierz (Niemcy) w czasie 5:23:23, 2) Kapiak (Polska), 3) Wendel (Niemcy), 4) Hauswald (Niemcy), 5) Roland (Niemcy), 6) Peppich (Niemcy), 7) Loeber (Niemcy), 8) Krüchl (Niemcy), 9) Starzyński (Polska), 10) Mayer (Niemcy).

Wszyscy z różnicą o 0.2 sek. za poprzednim. Dalsi Polacy zajęli następujące miejsca: 14) Kołodziejczyk, 16) Konopczyński, 18) Targoński, dalej Michalak, Wasilewski, Zieliński, Ignaczak.

Czas drużyny niemieckiej wynosił 21:33:33:.8. Czas drużyny polskiej — 21:51:14.8. Różnica czasu więc na korzyść Niemców na tym etapie wynosi 17 min. 41 sek.

Drugie miejsce na mecie wywalczył Kapiak wspaniałym i zaciętym finiszem na asfaltowej ulicy.

W ogólnej klasyfikacji wyścigu prowadzą Niemcy z przewagą 37:32.7 sek.

B. adw. Parzyński

na 2 miesięcznym urlopie

Skazany prawomocnym wyrokiem sądowym b. adw. Lucjan Parzyński przebywał w ostatnich latach w więzieniu mokotowskim.

Ponieważ Parzyński zachorował na zapalenie nerek, zwrócił się do władz więziennych z prośbą o urlop. Wczoraj nadeszła odpowiedź, przyznająca Parzyńskiemu 2-miesięczny urlop zdrowotny. Parzyński mieszka obecnie przy ul. Hożej 22, gdzie przed kilku dniami zmarła na zapalenie nerek jego teściowa, Ticherand.

Z Polski do Abisynji

jedzie lotnik, rosjanin

LWÓW, 31.8. — Jak donoszą ze Stanisławowa, mieszkający tam od czasu przewrotu w Rosji major - pilot wojsk rosyjskich Antoni Krysztofskij, nie mając z czego żyć, wniósł podanie do rządu abisyńskiego, ofiarowując swe usługi jako lotnik. Wczoraj otrzymał on odpowiedź, by natychmiast wyjechał do Paryża i zgłosił się w tamtejszem poselstwie po dalsze instrukcje.

Dziecko w płomieniach

biegało po polu

SOSNOWIEC, 31.8. — Mieszkańcy Czeladzi zauważyli wczoraj na szosie grodzieckiej małego chłopczyka, który objęty płomieniami biegł niczem pochodnia, strasznie krzycząc. Na chłopcu zdołano ogień ugasić, jednakże odniósł on bardzo ciężkie oparzenia, które niewątpliwie skończą się śmiercią. Jest to 4-letni Marjan Karpiński, syn rolnika, który wraz z kolegami poszedł w pole, gdzie razem z chłopcami rozpalił ognisko, chcąc upiec kartofli.

W pewnej chwili chłopiec nachylił się zamocno nad płonącym ogniem i zaczął dmuchać, chcąc go rozżarzyć. W tym momencie płomień buchnął w twarz dziecka, na którem zapaliła się odzież. Przerażone dziecko zaczęło biec i w ten sposób podsycało jeszcze bardziej płomienie. Na chłopcu spłonęła cała odzież, a pozatem skóra na szyi i klatce piersiowej wprost została zwęglona.

Aresztowano trzech urzędników

samorządu w Równem

RÓWNE, 31.8. W ostatnich dniach aresztowano kilku urzędników samorządu miejskiego w Równem. Pierwszy został aresztowany inkasent podatku widowiskowego Józef Sęk pod zarzutem malwersacji i fałszowania kwitów. Następnie aresztowano bezpośredniego przełożonego Sęka, kontrolera Broka. Trzeciego skolei aresztowano osobistego sekretarza prezydenta miasta Józefa Zygmuntowicza, który teroryzował świadków w sprawie Sęka i Broka i namawiał ich do fałszywych zeznań.

Zuchwały napad rabunkowy

na Syndykat hut żelaznych

KATOWICE, 31.8. Wczoraj popołudniu w Polskim Syndykacie Hut w Katowicach został dokonany napad rabunkowy. Do gmachu Syndykatu, w którym pracowało kilkuset urzędników, wszedł jakiś osobnik, który skierował się do pokoju kasowego. Napastnik wymierzył rewolwer, rozkazując kasjerowi podnieść ręce. Kasjer rozkaz ten wykonał, lecz równocześnie kolanem nacisnął kontakt alarmowy pod biurkiem.

W tym momencie w całym gmachu rozległ się przeraźliwy ryk syreny alarmowej. Do pokoju kasjera wpadło kilku urzędników, którzy jednak na widok uzbrojonego bandyty cofnęli się. Jedynie woźny Ignacy Kichy, który miał przypadkowo przy sobie mauzer, nie stracił zimnej krwi i zdołał obezwładnić bandytę, którego oddano w ręce policji. Okazało się, iż napastnikiem jest b. woźny Syndykatu 20-letni bezrobotny Alfons Zając z Katowic.

Ponieważ istnieje przypuszczenie, że Zając jest umysłowo chory, będzie on poddany badaniom psychjatrycznym. Przed kilku dniami Zając otrzymał z pewnego towarzystwa ubezpieczeń 4 tysiące złotych i zdołał już je przehulać w towarzystwie podejrzanych osobników.

ABC SPORTOWE

Sensacyjne zawody pływackie

w Warszawie

Wczoraj przybyli do Warszawy pływacy węgierscy, którzy w sobotę i niedzielę biorą udział w wielkich międzynarodowych zawodach pływackich, organizowanych przez Polski Związek Pływacki. Będzie to największa impreza pływacka w stolicy od kilku lat. Nic więc dziwnego, że zawody wywołały duże zainteresowanie, zwłaszcza, że poza znakomitymi pływakami węgierskimi z rekordzistą Europy Csikiem na czele, startują również pływacy niemieccy i austrjaccy.

Polski Związek Pływacki ustalił już program zawodów. Pierwszego dnia (sobota, godz. 15.40) przewidzianych jest wśród całego szeregu konkurencyj o charakterze krajowym, następujące konkurencje międzynarodowe:

100 mtr. stylem klasycznym Csik (styl motylkowy), Lengvary (Węgry), Schulte (Niemcy) oraz Heidrich, Boguth i Szrajbman II.

200 mtr. stylem dowolnym Lengyel, Szekely (Węgry), Wille (Niemcy), Bocheński, Szrajbman.

Skoki z wieży Vajda (mistrz Węgier), Hoff (mistrz Austrji) oraz Bregula i Ziaja.

Sztafeta 3 x 100 mtr. stylem zmiennym: Węgry w składzie Lengyel, Csik i Szekely, Niemcy w składzie Schumann, Schulte i Wille, oraz Polacy — Karliczek, Heidrich i Bocheński.

Pierwszego dnia odbędzie się jeszcze bieg na 100 mtr. stylem grzbietowym z udziałem Lengyela, Lengvary'ego, Schumanna, Karliczka i Choiny oraz mecz waterpolowy Węgry — Polska.

Drugi dzień przyniesie benefisowe konkurencje. Csik startuje na 100 mtr. wraz z Willem, Szekelym, Bocheńskim i Szrajbmanem.

200 mtr. stylem klasycznym startują najlepsi polscy pływacy obok Lengvary'ego i Schultego.

W sztafecie 4 x 200 mtr. wyniki naszych pływaków zadecydują o wyjeździe na Olimpjadę.

Program przewiduje pozatem efektowne skoki, mecz waterpolo i szereg konkurencyj krajowych.

Reprezentacja piłkarska Polski

walczy w niedziele w Łodzi

ŁÓDŹ 30.8. (PAT.). Piłkarska reprezentacja Polski, która w ostatniej chwili wstrzymała swój wyjazd do Belgji ze względu na tragiczny zgon królowej Astrid, skierowana została przez PZPM z Katowic do Łodzi, gdzie w niedzielę rozegra spotkanie z reprezentacją Łodzi. Łódź zostanie wzmocniona graczami rezerwowymi reprezentacji Polski.

Pełna drużyna reprezentacyjna wraz z kapitanem związkowym p. Kałużą i przedstawicielami PZPN przybywa w sobotę do Łodzi.

W falach Prutu

ochrzciło się 16 baptystów

LWÓW, 31.8. Na pograniczu polsko - rumuńskiem w okolicach Śniatynia rozwinęła sekta baptystów ożywioną działalność wśród włościan, nakłaniając ich do zmiany wyznania. Sekciarze obiecują im zapłacić koszta emigracji do zamorskich krajów lub wyrobić posady. Przed kilku dniami w Prucie pod Śniatyniem odbyła się wielka uroczystość sekciarska, na którą przybył pastor baptystów i udzielił chrztu szesnastu osobom. Obrzęd ten odbył się w falach Prutu i trwał przeszło dwie godziny.

Upadek na szybowcu

w Bezmiechowej

LWÓW, 31. 8. W ośrodku szybowcowym w Bezmiechowej uległ katastrofie kursista szybowcowy, Stanisław Biernacki, uczeń jednego z gimnazjów lwowskich. Biernacki runął w czasie lotu ze znacznej wysokości. Szybowiec został rozbity, a pilota z rozbitą czaszką, złamaną ręką i obojczykiem przewieziono do szpitala w Sanoku.

Co się stało z „Jutrzenką"?

Tajemnica olbrzymiego djamentu

Małe miasteczko sycylijskie Brescoya jest odległe o 20 km. od Palermo i stanowiło dotychczas cel wycieczek dla licznych turystów. Magnesem przyciągającym zwiedzających był prześliczny stary kościół w Brescoya, wzniesiony podczas wojen krzyżowych. Ale nietylko starożytność kościołka jest atrakcją powodującą liczne pielgrzymki — osobliwością jego był wspaniały, świecący błękitnym blaskiem djament, umieszczony na głównym ołtarzu w skromnej szkatułce, dostępny jednakże oczom wszystkich.

Oczywiście, że wartość djamentu była olbrzymia, a pochodzenie jego było bardzo ciekawe, gdyż djament przywieziony został z Ziemi Świętej przez jednego z rycerzy krzyżowych i złożony jako dar dziękczynny za szczęśliwy powrót — we wzniesionym przez ofiarodawcę kościołku.

DJAMENT ZNIKA

Ale pewnego ranka w Brescoya rozeszła się alarmująca wiadomość, że ów bezcenny djament, zwany „Jutrzenką" dla swego błękitnego blasku, zniknął. Miejscowa policja wszczęła natychmiastowe śledztwo, które wykazało, że przed paru dniami przybył do Brescoya jakiś turysta, który włóczył się po okolicy i kilkakrotnie odwiedzał kościoły. Wobec tego wszczęto poszukiwanie i rozpoczęto pogoń za nieznanym turystą, ale ponieważ policja sycylijska działa naogół dość opieszale, pościg trwał kilka dni, zanim wreszcie schwytano posądzonego o kradzież djamentu turystę w Palermo.

Na szczęście, jak się okazało, rabuś djamentu miał jeszcze przy sobie bezcenny klejnot, nie zdążył go sprzedać, gdyż zbycie tak olbrzymiego kamienia nie należało do łatwej historji.

IMITACJA?

Djament odebrany turyście został zatrzymany przez policję kryminalną, która powzięła pewne podejrzenia co do prawdziwości kamienia. Podejrzenia te okazały się słuszne, gdyż zawezwany jako rzeczoznawca jubiler orzekł stanowczo, że nie jest to djament tylko poprostu zwykła imitacja. Kawał grubego szkła, zręcznie oszlifowanego zastępował więc w kościołku w Brescoya ów słynny i bezcenny djament. Przypuszczenie, jakoby złodziej zdążył sporządzić imitację kamienia, upadło, gdyż rabuś nie miał sposobności do zamówienia w Palermo ani nawet na całej Sycylji imitacji kamienia tak znanego i cennego.

Powstało zatem pytanie, od jak dawna miasteczko Brescoya, łudzące się, że posiada bezcenny klejnot, posiadało tylko oszlifowane szkło.

WYJAŚNIENIE TAJEMNICY

Ale wreszcie tajemnica wydała się. U prezydenta policji w Palermo zjawił się proboszcz kościołka w Brescoya i wyznał ku niepomiernemu zdziwieniu wszystkich, że to on właśnie, on zabrał autentyczny kamień i zastąpił go imitacją. Jako świadków, że w istocie tak postąpił, zawezwał właścicieli jednego z największych magazynów jubilerskich, którzy potwierdzili oświadczenie proboszcza, dodając, że w istocie nabyli oni cenny klejnot i odsprzedając go następnie jednemu z miljonerów amerykańskich. Na życzenie księdza proboszcza wykonali imitację, która złożona została w kościele.

Dlaczego ksiądz proboszcz przy kościołku w Brescoya dokonał tej tranzakcji — nastąpiły dalsze wyjaśnienia. Sprzedaż kamienia miała miejsce w roku 1919, t. j. w tym okresie, kiedy miasteczko Brescoya i cała okolica cierpiały niesłychaną nędzę i głód. Ludzie padali poprostu z wycieńczenia szerzyły się okrutne choroby. I w tym właśnie czasie ks. proboszcz pojechał do miasta, do Palermo, i przywiózł stamtąd pieniądze, które pozwoliły mu ratować od śmierci głodowej jego parafjan. Ponadto rozporządzając dużemi sumami, ufundował szkołę w Brescoya, które dotychczas liczyło bardzo wielu analfabetów, a pozatem wzniósł szpital. Te wszystkie subwencje wpłynęły niezmiernie na poprawę doli mieszkańców Brescoya, zniknęła nędza, ludzie przestali umierać z głodu, a przecież nikt nie wiedział i tak, że świecący, błękitnym blaskiem djament, spoczywający w starym kościołku, nie jest wcale owym djamentem. Nikomu nic to nie szkodziło i prawdopodobnie nigdy nie wyszłoby to wszystko na jaw, gdyby nie owa kradzież, popełniona przez turystę.

Ks. proboszcz opowiedziawszy historję djamentu, zwrócił się do swoich wiernych z prośbą o przebaczenie, że bez pytania pozbawił miasteczko tak cennego klejnotu. Jednakże brescoyanie ocenili doniosłość humanitarnych poczynań proboszcza, jakie podjął za zdobyte w ten sposób pieniądze, zrozumieli doskonale, że w ten sposób ocalił ich od śmierci głodowej.

Imitację djamentu złożono spowrotem w kościołku.

Dzień powszedni na oceanie

na polskim statku transatlantyckim

Turyści obdarzeni są zdolnością asymilacyjną w znacznie większym stopniu, niż ludzie, spędzający czas w ciasnych murach swego rodzinnego miasta. Dzięki temu, znalazłszy się na pokładzie statku, już po kilku godzinach nietylko czują się jak u siebie w domu, lecz z zupełną swobodą oddychają atmosferą statku, wchłaniają specyficzny nastrój życia pokładowego, tak niezwykły, tak odmienny od wszystkiego, co jest związane z pobytem na lądzie.

Twórcy statku i jego załoga nie szczędzą wysiłku, aby jaknajbardziej uprzyjemnić pasażerowi pobyt na statku transatlantyku, aby z wielkiej pływającej budowli uczynić coś nakształt luksusowego hotelu, gdzie wszystkie urządzenia przystosowane są do wymagań nowoczesnego komfortu.

Również na pokładzie polskiego statku transatlantyckiego „Piłsudski" każdy dzień nietylko wypełniony zostanie urozmaiconym programem, ale przyniesie mnóstwo ciekawych wrażeń i obfitować będzie w szereg atrakcyj.

Dzień powszedni na statku rozpoczyna dyskretny, przytłumiony a przecież donośny głos gongu. W kabinie, urządzonej z dbałością o to, aby jaknajbardziej celowo wyzyskać każdą przestrzeń, pasażer znajdzie wszystko, co potrzebne jest do rannej tualety. Zimny prysznic, albo gorąca kąpiel we własnej łazience, pozwoli zapomnieć, że to ranek, spędzony na morzu a nie na lądzie. Szybko i sprawnie działającą windą dostać się można na pokład, mieszczący salę gimnastyczną: pięć minut dla zdrowia — rozprężenie mięśni na najnowszych przyrządach w dużej sali gimnastycznej — i można już udać się do jadalni na smaczne śniadanie.

Przy rannej kawie czeka już gazeta codzienna, wydawana na statku. Znajdzie w niej pasażer wszystkie nowości z kraju i całego świata, odebrane drogą radjową, oraz wiadomości z małego światka, jakim jest statek, na którym odbywa podróż. Gdyby zapragnął dowiedzieć się, jak czas spędzają inni pasażerowie, odbywający podróż tym samym statkiem — wystarczy połączyć się telefonicznie z daną kabiną lub salą. Po śniadaniu następuje partja tenisa na korcie pokładowym, kąpiel w basenie, odpoczynek i kąpiel powietrzno - słoneczna na leżaku „na pokładzie „Słonecznym". dolce far-niente na jednej z pięknie urządzonych werand, dłuższa wizyta w bibljotece, gdzie przejrzeć można najnowsze pisma i poczytać swobodnie (bibljoteka statku jest bogato zaopatrzona i starannie dobrana) i oto już pora lunchu, po którym czeka pasażera mnóstwo możliwości urozmaiconego spędzenia czasu.

Jeśli pasażer jedzie w towarzystwie dziecka — prześlicznie urządzony pokój dziecinny, pełen gier i zabawek sprawi, że maleństwo będzie się czuło doskonale i dni spędzone na statku mijać mu będą szybko. Popołudniu, po małej drzemce, niema kłopotu z resztą pięknie rozpoczętego dnia. W sali widowiskowej statku wyświetla się bowiem najnowszy film, w barwach, których jest kilka, orkiestra przygrywa podczas five'u, życie towarzyskie i gry pokładowe kwitną tu w różnych odmianach mając wyjątkowo dogodne warunki rozwoju.

Wieczorem w salonach statku odbywa się dancing. Doskonała muzyka, występy artystów, wreszcie brydż, lub spacer po przestronnych pokładach statku, pozwolą każdemu wybrać ten rodzaj spędzenia czasu, który najbardziej odpowiada usposobieniu.

W nowych, obszernych pomieszczeniach statku, zajętych tylko przez dwie klasy: turystyczną i trzecią — wszystkim jest wygodnie i wesoło. I nawet późno w nocy, gdy rozbawiony pasażer wraca do swej kabiny, nie zamąci mu snu koszmarny obraz pracujących na dnie okrętu palaczy — statek bowiem posuwa się równo, lekko, bez kłębów dymu i pary, poruszany siłą napędu ropnego i zaopatrzony pod każdym względem w urządzenia, gwarantujące maximum bezpieczeństwa.

KLEKSY

Powrót

Rozlegn się niecierpliwy dzwonek — to one. Wpadają, jak bomby i, miotając się po mieszkaniu, wydając gwałtowne piski i okrzyki.

Jedna jest kopją drugiej. To mama, której ubyło piętnaście kilo i córa, której te same piętnaście kilo przybyło.

Robi się rwetes nie do opisania. Panie gestykulują i wykrzykują: Ach! i och!, pies, który przyjechał, również wypoczęty i opalony, obiega wszystkie pokoje, ujadając zawzięcie, przerażony kanarek rzuca się w klatce, tylko stara służąca Marynia stoi na uboczu i jest wzruszona. Ma nawet łzy w oczach, lecz nie są to łzy radości — wprost przeciwnie; Marynia wie, że z chwilą przybycia tych istot, skończyły się jej ciche wywczasy i oto teraz stoi na progu piekła.

Najciszej się zachowuje szczupły, i blady pan domu. Rozmyśla w tej chwili o swoim urlopie, który wypadnie tego roku aż w listopadzie. Po chwili wszystkie szafy i szuflady stoją otworem. Kotłuje się w łazience, spiżarni i kuchni.

Nie przestając krzyczeć, panie dzielą się swemi wrażeniami z panem domu i starą Marynią.

— Ach, nie macie pojęcia, jakie tam nasza Julka miała powodzenie. Pilot z Brukseli, o którym do was pisałam, stara się o jej rękę... teraz pojechał do Brukseli i ma tu wrócić...

— Mamusia miała większe powodzenie — wtrąca córa — do mamy zalecał się cudny Hiszpan, starszy, szpakowaty... i młody śliczny inżynier z Łodzi...

Zazdrościłam ich mamie

— Przesada, przesada, jestem za stara na zalecanki...

— A umówiłaś się z nim w Warszawie na dancing... i malowałaś się... aha... nie wykręcaj się mamo, robiłaś sobie brwi i rzęsy.. aż miło.

— Cóż ty za brednie opowiadasz, to ty zapodziałaś się z tym pilotem, że musiałyśmy cię szukać z latarniami po lesie...

— O, proszę, proszę, tak mama tę kwestję ujmuje, że tatuś sobie może pomyśleć Bóg wie co, wcale się nie zapodziałam, woził mię łódką po stawie i grał na mandolinie, nie widzę w tem nic złego, ale za to gdzieś ty była wtedy, mamo, kiedy mówiłaś, że jeździłaś konno, a okazało się, że konie cały dzień stały w stajni?...

— Zmieniłam zamiar, grałam wtedy w tenisa...

— A nieprawda, szukałam cię na tenisie... ale to jeszcze nic wszystko, powiedz, gdzieś była, mamo, z czwartku na piątek?... — aha, widzisz, jaką masz teraz niemądra minkę...

— No, cicho bądź, cicho, bo...— strofuje ją mama — rzeczywiście tatuś może być niespokojny... a sama wiesz dobrze, że nic nie było.

Szpakowaty Hiszpan, śliczny młody inżynier z Łodzi i pilot z Brukseli powrócili również z urlopów.

Hiszpan wziął się do swojej manufaktury, którą ma na ulicy Bielańskiej, taki miał dziwny hiszpański kaprys. Śliczny młody inżynier, pracuje w pewnym zakładzie gastronomicznym, wołając co chwila:

— Rrrumsztyk rrraz!!

A pilot z Brukseli nie wrócił bynajmniej do kraju, tylko kołując od sklepu do sklepu sprzedaje czerwone szwajcarskie sery. Z pilotażem to był tylko żart.

A panie czekają i będą tak długo czekały aż o nich zapomną. Ale to nic, na przyszły rok znów będzie lato!

Jur.

5-letni chłopiec

Uratował życie dziewczynce

W tych dniach w Austrji zdarzył się niezwykły wypadek. 5-letni chłopczyk Janek Lackner, syn właściciela sklepu, bawił się nad strumykiem z 4-letnią Gretą Klaus. W pewnym momencie dziewczynce obsunęła się nóżka i maleństwo wpadło do wody i zaczęło tonąć.

Dzielny Janek Lackner, który był wyższy nieco od swojej towarzyszki, wskoczył również do strumyka z całych sił schwycił dziewczynkę jedną ręką za sukienkę, drugą zaś rączką trzymał się silnie wielkich korzeni drzewa rosnącego nad wodą. Na jego krzyk i wzywanie pomocy zbiegli się sąsiedzi i wyciągnęli obydwoje, dziewczynkę i jej 5-letniego wybawcę.

Mała była nadzwyczaj przerażona, podczas gdy chłopiec zachował zdumiewającą odwagę i zimną krew.

FRANCIS DE CROISSET 41

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

Herbert Carter popatrzał na nią długo, próbował się uśmiechać, chciał coś powiedzieć, wreszcie wziął kapelusz, leżący na krześle i wyszedł. Audrey stała przez chwilę, nie odrywając oczu od drzwi. W końcu otworzyła okno.

— Za dużo tu dymu — usiadła koło pani Turpin.

— Nie kochasz go?

— Nie.

— On ciebie kocha i wygląda na poczciwego chłopca.

— Nie bylibyśmy szczęśliwi — odparła Audrey.

— Moje dziecko — mówiła pani Turpin — mogłabym być twoją matką i mam nadzieję, że nie będziesz uważała tego co powiem za brak delikatności. Trzeba się dobrze zastanowić. Posada, którą obejmiesz jest przyzwoita, ale mało płatna. Niema w niej żadnych widoków na przyszłość, a najpiękniejsza karjera kobiety to jednak macierzyństwo i małżeństwo. Czy ten młody człowiek nie ma żadnej posady?

— Owszem, jest lekarzem wojskowym.

— Ależ to bardzo przyjemnie — zawołała pani Turpin. — W tych niepewnych czasach, to piękne stanowisko. Miałabyś bardzo miłe stosunki towarzyskie: obiady w kasynie, tańcówki, miałabyś... dzieci, własną rodzinę.

Umilkła zażenowana wzrokiem Andrey.

— Kochana pani — mówiła dziewczyna, uśmiechając się — przyznam się pani, że właśnie spowodu tego całego programu niechce wyjść za niego.

Pani Turpin wytrzeszczyła oczy.

— Bo widzi pani, Herbert jest przeciwieństwem tego, co ja lubię. Takie ma ciasne pojęcie o życiu! Taki jest konwencjonalny. Jest to typ drobnego mieszczanina angielskiego, a ja nie cierpię mieszczaństwa!

— Pani Turpin drgnęła i cofnęła rękę. Audrey ujęła ją serdecznym ruchem.

— Chciałam przez to powiedzieć, że nienawidzę miernoty wszelkich miernot, a on jest miernotą. Z nim wszystko byłoby mierne i pospolite; trudno zajechać daleko na gaży lekarza, szczególniej, o ile się ma dzieci. Wolę cierpieć nędzę sama, niż mieć rodzinę i wiecznie się we wszystkiem ograniczać. Jak się jest samą, to można znosić wszystkie dokuczliwe kłopoty, drobne i upadlające przykrostki, bo, jak się jest samą, to można niemi pogardzać. Ale jak się jest we dwoje, lub, gorzej, w kilkoro... O, nie! Przytem nudzi mnie, a ja wolę smutek od nudy. Wie pani, ja wolę jeszcze poczekać.

— To bardzo ładnie — szepnęła pani Turpin, czując się, niewiadomo dlaczego, urażona — ale czekać na co?

— Nie wiem — wymijająco odparła Andrey — ja zawsze myślę tak: wszystko albo nic. Widzi pani, ja jestem Irlandką, chwilami zdobywam się na rozsądek, ale znów czasem... Chciałabym jechać gdzieś daleko, podróżować, żyć... I śnią mi się niekiedy takie rzeczy...

Pani Turpin patrzała na nią zaciekawiona bardzo. Jaka daleka wydała się jej miss Greenwood od osoby, którą opisywała pannom Tremon.

— Nie będziemy już o tem więcej mówiły — zadecydowała Andrey i, zapaliwszy papierosa, podsunęła pudełko pani Turpin.

— Dziękuję, nie palę. Niech pani pozwoli sobie powiedzieć, że panny Tremon nie powinny pani widzieć palącej.

— Naturalnie na pensji?

— Nigdzie w publicznym lokalu, panna Leroy, profesor literatury, musiała wysłuchać gorzkich wymówek, bo ktoś opowiedział, że widziano ją palącą w kinie.

— Te panie muszą mieć trochę ciasne poglądy na życie — zażartowała Andrey.

— Rodziny uczenic strasznie są pod tym wzgględem wymagające — odparła trochę zgorszona pani Turpin. — Calais, to małe miasto. Moje dziecko, chciałabym jeszcze w tej sprawie... — zamilkła niezdecydowana.

— Proszę powiedzieć o co chodzi. Mnie trzeba wszystko mówić.

— No, więc nie jesteśmy w Anglji. Życie tu toczy się mniej swobodnie. Pani pochodzi z wyspy, gdzie kwitnie przysłowie: „Honni soit qui mal y pense". Tu jest kraj, gdzie każdy myśli: Co ludzie o tem powiedzą? — Umilkła na chwilę, zadowolona z formułki.

— Nie trzeba wychodzić na miasto z młodymi ludźmi — to znaczy sama z niemi — ani przyjmować ich u siebie.

— Nie znam nikogo.

— Prędko porobi pani znajomości.

— Nie sądzę — oczy Andrey patrzyły bardzo poważnie. — Widzi pani, pani jeszcze nic o mnie nie wie. Flirtem się brzydzę, mam dużo wad, ale moje wady nie należą do gatunku drobnych usterek. Nie jestem, jak się mówi we Francji, rozsądna. Gdybym nią była, wyszłabym za Herberta. Jestem zanadto dumna, zanadto całkowita, żeby być zupełnie do rzeczy. Nie wiem, czy tłumaczę się dość jasno?

— Owszem, owszem, najzupełniej — odparła pani Turpin, — która nic nie rozumiejąc, czuła się jednak instynktownie uspokojona.

(C. d. n.).

Krawiectwo w szkołach żeńskich

W wiedeńskich gimnazjach dla dziewcząt wprowadzono przymusowo naukę krawieczyzny. Dziewczęta będą się uczyły kroju i szycia i będą z tej umiejętności zdawały egzamin tak samo, jak i z innych przedmiotów. Niewątpliwie niejednej z nich przyda się ta praktyczna wiedzia i niejednokrotnie będą ją mogły zastosować z pożytkiem.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.63.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.6. (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Królowa belgijska Astrid, zginęła tragicznie w katastrofie samochodowej w Merlischachen nad jeziorem Czterech Kantonów. Na zdjęciu ś. p. królowa Astrid z dwojgiem starszych dzieci 8 letnią Józefiną Charlottą i 5 letnim następcą tronu, księciem Brabantu Baldwinem.



Kierownik ministerstwa spraw wojskowych gen. Kasprzycki przyjął delegację oficerów krążownika niemieckiego „Königsberg" z dowódcą komandorem Schmundtem na czele.



Słynny sportowiec amerykański William H. Setton podczas ostatnich zawodów lekkoatletycznych w skoku o tyczce na imponującą wysokość 4,35 m.



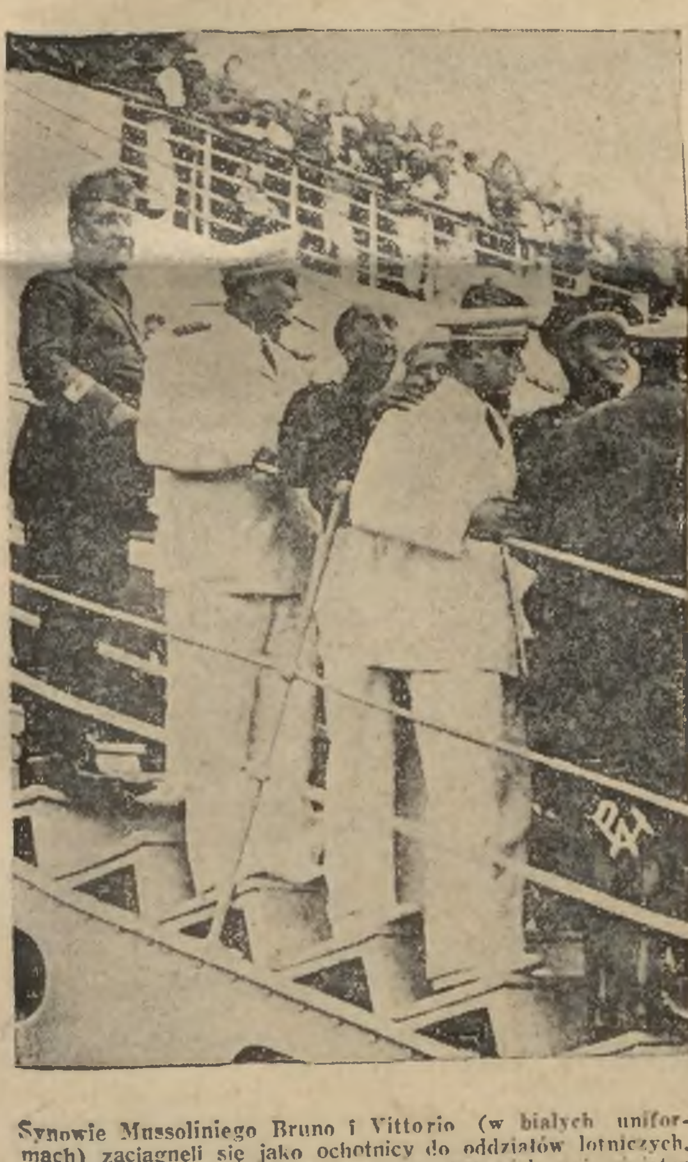
Podczas energicznych poszukiwań na terenie osady bagiennej sprzed 2500 lat w Biskupinie znaleziono wiele pięknych okazów ceramiki przedhistorycznej. Na zdjęciu naczynia gliniane, czerpaki, puhar, kubki i t. p. znalezione na terenie osady. Poszukiwania są prowadzone w dalszym ciągu i nie ma dnia by niedokonano nowych rewelacyjnych odkryć.



Podczas polsko - niemieckich lekkoatletycznych zawodów pań w Dreźnie Niemka Menezmayer pobiła rekord świata w rzucie dyskiem, osiągając 47,02 m.



Na ostatnich zawodach międzynarodowych w Rydze ekipa polska zajęła jedno z czołowych miejsc, zdobywając m. in. puhar ministra wojny i puhar miasta Rygi. Na zdjęciu prezydent Rygi wręcza puhar kpt. Bilińskiemu.



Synowie Mussoliniego Bruno i Vittorio (w białych uniformach) zaciągnęli się jako ochotnicy do oddziałów lotniczych, wyruszających do Afryki. Na prawo obok nich stoi minister hr. Ciano, zięć Mussoliniego.



Rekwizycja koni w Abisynji.



Fragment emocjonującego wyścigu kolarskiego Warszawa — Berlin. Na zdjęciu zawodnicy w chwili po starcie z Chrzanowa.



Nowa moda amerykańska. Rower dwuosobowy, cieszący się dużem powodzeniem, szczególnie na letniskach oraz na plażach.



Abisynja przygotowuje się do wojny z Włochami. Manifestacje patriotyczne przed pałacem negusa w Adis Abbeba.



Próba nowego włoskiego szybkostrzelnego karabinu maszynowego, 20 milimetrowego, przeznaczonego do działań wojennych w Abisynji.



Manewry jesienne armji czeskiej, na które przybyły specjalne misje armji sowieckiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej i francuskiej. Na zdjęciu przemarsz oddziałów przez wioskę.

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Pod znakiem praktyczności

Powodzenie materjałów niegniotących się

Lato było chłodne; (pomimo kilkunastu upalnych dni, które nam tylko przypomniały jakie bywają gorąca w naszym umiarkowanym klimacie) — a obecnie nadciąga jesień i każe nam, chcemy czy nie chcemy, robić przegląd naszych jesiennych strojów.

Jakie cieplejsze ubrania pozostały nam z poprzedniej jesieni i z wiosny? Czego nam brak? Co z jesiennych sukien i okryć jest nam niezbędne. Po takim egzaminie naszej garderoby — zastanówmy się z jakich materjałów suknie te lub okrycia mają być zrobione, gdyż jak wiemy materjał wpłynie bardzo na wybór fasonu i na... wysokość rachunku!

Najnowsze, jesienne materjały ukazały się już! Muszę uprzedzić Czytelniczki, iż niejedna z nich zasmuci się, widząc jakiego rodzaju wyroby są ostatnim wyrazem mody.

Żyjemy pod znakiem praktyczności; wszystkie obecnie fabrykowane rzeczy noszą, jako największą pochwałę, miano — „incassable" — niełamiące się, niepękające, nie niszczące. Metalowe wyroby nie rdzewieją, szkło rzucane na ziemię nie tłucze się, w ogniu nie pęka, nic się nie łamie — wszystko ma pretensje do długotrwałości, do niezniszczalności.

Czy Moda, idąca zawsze z duchem czasu, mogła pozostać w tyle? Przyznacie Panie, że straciłaby w waszych oczach wszelki autorytet gdyby pozwoliła sobie nie odznaczać się wygórowanym modernizmem.

Co można zarzucić materjałom z punktu widzenia praktyczności? Że się drą, — ale to jest słaby zarzut, suknia się wpierw opatrzy, znudzi, wyjdzie kilka razy z mody, zanim się podrze. Największy zarzut jaki materjałom można zrobić — to to, że się gniotą, że suknie lub okrycia, po krótkiem noszeniu są zmięte i wymagają częstego odprasowywania ich.

Co nato poradzić? Materjały niegniotące się są bardzo drogie, gdyż wykonane z najlepszej wełny lub jedwabiu; na to, żeby wyroby „infroissable" (niegniotące się) udostępnić wszystkim—trzeba innego fortelu.

Co się nie gniecie? — to co już jest zgniecione. Otóż obecne wełniane, jedwabne i aksamitne wyroby — są odrazu, w pewien sposób zgniecione, gdyż powierzchnia ich nie jest gładka, a przeciwnie posiada wypukłe prążki, jest poorana w niesymetryczne bruzdy, chropowata, pokryta wystającemi supełkami, posypana mniej lub więcej wypukłemi grochami i pastylkami, wygładają jak powierzchnia gąbki, jak wiejskie, prostacze tkaniny, pełne węzłów i guzłów, albo znów zmarszczona, obsypana jakby pęcherzykami, wypuklościami, zgnieciona, pomięta sy metrycznie, regularnie! Wszystko co tylko można z materjałem zrobić, żeby powierzchnię jego urozmaicić — zostało dokonane.

Ale to wszystko, obok swojej praktyczności, ma tę wadę, że pożera. Materjały najbardziej wypukłe i „wydęte pęcherzykami" są lekkie w noszeniu — ale pogrubiają. Na to nie ma rady i dlatego paniom dbałym o sylwetkę, a nie należącym do szczupłych nie polecam tych arcymodnych wyrobów.

Pisałam w ostatnim artykule, że aksamit będzie bardzo modny. Najmodniejszy aksamit oczywiście nie jest gładki: na ulicę jest on prążkowany, gofrowany i „gnieciony", na wizyty i zebrania aksamitny deseń biegnie na muślinowem tle, na tafcie, albo na lamie. Inne aksamity są usiane srebrnemi gwiazdami, pajetkami, a aksamit Chrystal ma jednocentymetrowej długości włos przezroczysty i lekki jak szkło.

Wełniane wyroby są również „wypukłe" najeżone supełkami; ręczne tkactwo, a nawet kądziel powracają, i wyroby firmy Rodier tak zwane „Manifyl" najeżone są kolorowemi supełkami; tu czerwony tam zielony supełek ożywiają szarą, popielatą lub beige'ową powierzchnię.

Inne wełniane materjały są włochate, kosmate i jeżą się od włosia sterczącego na ich powierzchni sierść małp, antylop a nawet niedźwiedzia została zużytkowana w tym celu.

Model Nr. 1

Peleryna z miękkiej kosmatej wełny w szkocką kratę bronzową, żółtą i ciemno - zieloną. Jest to bardzo praktyczne okrycie, które można nosić z suknią bronzową lub zieloną, albo ze spódnicą i bluzką w tychże samych odcieniach. Peleryna jest skrajana ukośnie, dzięki czemu spada luźnemi fałdami, natomiast ramiona obejmuje szczelnie; przybrana jest ona draperją przypominającą mnisi kaptur i zachodzącą dość nisko na plecy. Draperja ta prócz ozdoby służy dla dodania ciepła i stanowi oryginalny kołnierz, zmarszczony sprzodu. Malutki berecik bronzowy lub zielony nadaje temu strojowi podróżny i sportowy charakter.



Model Nr. 1.



Model Nr. 2.
Wełniany płaszczyk w kolorze beige, suknia jest w tym samym

(Dokończenie obok).

odcieniu, ale możemy też połączyć bronzowy płaszczyk z suknią beige, albo odwrotnie bronzową zrobić suknię, a okrycie beige'owe. Może też suknia być z materjału przerabianego, nadającego się bardzo na ulicę, do podróży koleją i do auta.

Suknia jest gładka, przybrana tylko „nerwjurami", czyli drobniutkiemi zakładeczkami; jeżeli materjał nie nadaje do tych drobniutkich zakładeczek, można zastąpić je pikowanym ściegiem. Stojący kołnierzyk, przód sukni, pasek i kieszenie są przybrane tą prostą i szykowną ozdobą.

Okrycie ma podobnie wykonane wyłogi i przybrany dół; płaszczyk ten jest prosty, bez paska, o szerokich rękawach „raglan" przybranych futrzanym mankietem. Najładniej wyglądają lutry.

Francine.

Tragedja zakochanej kobiety

Miłość popchnęła ją do zdrady kraju

Prasa francuska żywo zainteresowała się szpiegowską sprawą starannie tajoną przez Niemcy, której jednym z epizodów było stracenie dwóch urzędniczek, Nie mek, skompromitowanych w tej aferze i samobójstwo szefa, zresztą zupełnie obcego ich działalności.

Głównym bohaterem dramatu jest piękny inż. George K., jego partnerką zaś sentymentalna Grätchen berlińska, p. von Berg. Romans pomiędzy tą parą zaczął się przed powtórnem wyjściem zamąż pani Benity i zakończył się wkrótce zerwaniem. Ale Grätchen nie mogła zapomnieć pięknego kochanka po wyjściu za mąż za v. Berga, przemysłowca, stosunek jej z Georgem nawiązał się znów.

Pewnego dnia pani von Berg po skarżyła się swemu przyjacielowi, że mąż do szaleństwa w niej zakochany, wtajemnicza ją we wszystkie nudne sprawy ulepszeń i wynalazków w dziedzinie lotnictwa, ona zaś musi udawać, że ją to interesuje, żeby mu nie zrobić przykrości. Obecnie jest zdecydowana powiedzieć mu, iż to ją nic a nic nie obchodzi i że chce mieć z tem święty spokój.

Inż. K. odpowiedział jej na to od niechcenia, że się w swoim czasie interesował techniką samolotów i nawet w tej dziedzinie po czynił pewne wynalazki i bawiłoby go skontrolować, czy jego obliczenia były słuszne.

Powiedział przytem, że chcąc mężowi zrobić przyjemność i uśpić jego czujność, powinna przeciwnie udawać, że się interesuje jego pracą, a widząc grymas pani von Berg, zmienił temat rozmowy i zaczął wspominać o pewnej Ormiance, z którą dawniej łączyły go bliskie stosunki i o którą pani von Berg była strasznie zazdrosna...

Benita, widząc niezadowolenie George'a obiecała stosować się zawsze do jego rad i tak powoli, powoli przystała na powierzenie mu planów.

Kiedy wkrótce potem pani von Berg zrozumiała, dlaczego kochanek jej interesuje się techniką samolotów — miłość jej była silniejsza niż obowiązek. Nie chcąc go stracić przyjęła współpracownictwo i wciągnęła do niej, za pie niądze oczywiście, dwie urzędniczki, panią von Natzmer i pannę von Iena.

Tualety dwóch urzędniczek, które nagle zaczęły się szykownie ubierać nie zwróciły narazie uwagi ich bliższego i dalszego otoczenia, szydło wyszło z worka spowo du dość nieoczekiwanego zdarzenia. Pewnego razu na zapytanie rodziców skąd ma obecnie więcej pieniędzy, panna v. Iena odpowie działa nieopatrznie, że dostała podwyżkę, rodzice zatem napisali do jej szefa list dziękczynny!... — alarmując tym sposobem władze tajemniczem źródłem dochodu tej że urzędniczki.

Zaczęto śledzić personel i okazało się wkrótce, że pani Natzmer, której szef powierzał klucze od ognioтrwałej szafy, zawierającej tajemnice strategiczne, zaglą dała do niej częściej, niż tego by ło potrzeba.

Postanowiono zrobić próbę. Złożono w szafie fałszywy dokument po który pani Natzmer udała się i przepisawszy go tym razem sama, nie przez pannę von Iena, oryginał włożyła napowrót na swo je miejsce, a z kopią wyszła i pojechała do pewnego antykwarjusza.

Po dokument ten miała się zjawić do antykwarjusza pani von Berg, ale będąc cierpiącą zatelefonowała, że przyjść nie może, pani von Natzmer wyszła więc ze sklepu — ale na ulicy czekało na nią dwóch policjantów!

Tego wieczoru inż. K. wydawał wielkie przyjęcie. Przed domem, w którym mieszkał przy ulicy Budapeszteńskiej oczekiwał sznur lśniących, powiutkich samochodów. W mieszkaniu pełno gości, fraki, mundury, wieczorem tualety kobiet. Przy kolacji lał się szampan, po kolacji jedni tańczyli, inni grali w karty, panie oczarały pięknego George'a, który ze wszech stron zbierał hołdy.

Około pierwszej w nocy nastąpi ła ulubiona zabawa pana domu, w przedpokoju służący ustawił cel i rozdał wszystkim rewolwery. Kto celniej strzeli? Podchmieleni goście strzelali na chybił trafił, tylko inż. K., który do ust wina nie brał trzykrotnie po mistrzowsku trafiał do celu.

Zabawa trwała w najlepsze, kiedy odezwał się dzwonek. Służący otworzył drzwi i ujrzał 3-ch mężczyzn czarno ubranych, którzy oznajmili, że chcą się widzieć z inż. K. Służący odpowiedział, iż jest on zajęty i widzieć go nie można. Jeden z nieznajomych weisnął się do przedpokoju i pokazał swoją kartę. Służący zbladł.

George K., na widok niespodziewanych gości zrozumiał o co chodzi, nie protestował, uśmiechnął się gorzko i zrobił pełen rezygnacji ruch. Wśród bawiącego się towarzystwa powstała panika, mężczyźni zaczęli krzyczeć, kobiety płakać i mdleć. Wszystkich zaaresztowano.

Nad rano policja zjawiła się w mieszkaniu Bergów, Benita nie stawiła żadnego oporu, prosiła męża o przebaczenie i pod strażą opuściła mieszkanie. Aresztowano również i wypuszczono na wolność ową „Ormiankę", księżnę Berberian i wiele innych osób ze świata artystycznego; osoby te jednak zostały uwolnione.

Rodzina Benity uczyniła wszystko, żeby ją uratować, pewien adwokat, otrzymawszy awans w sumie 10.000 marek zgodził się bronić jej przed sądem, ale wobec zbyt widocznych dowodów zdrady, zaniechał sprawy, mąż oskarżonej rozwiódł się z nią, a George K. miał ją poślubić.

Piękny inżynier zachował się po rycersku, nie tylko oznajmił że chce dzielić los oskarżonych ale nawet oświadczył, iż całą odpowiedzialność bierze na siebie chcąc tym sposobem zmniejszyć winę i karę swoich współpracowników. Był to oczywiście szlachetny gest, któremu władze niemieckie nie uwierzyły.

Z wierzeń kaszubskich

Na wybrzeżu polskiem duże znaczenie ma dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia) gdyż od dnia tego rozpoczynają się na otwartym Bałtyku połowy węgorzy zwane „Wasel", które właściwe znaczenie mają dopiero podczas ciemnych nocy bezksiężycowych we wrześniu i październiku.

Oto przysłowia dotyczące św. Bartłomieja rozpowszechnione na Helu. „Kto się w Bartłomieja ostatni raz kąpie, temu w zimie nie dokuczy mróz".

Na Kępie Oksywskiej, Swarzewskiej przepowiadają: „gdy na św. Bartłomieja tak długo słońce świeci, aby ryccerz mógł konie osiodłać — wtedy nastąpi pogodna jesień".

Zwykle do św. Bartłomieja winny być skoszone żyta na Kaszubach, gdyż później zniszczeje. Lud wystrzega się pożarów, uszkodzenia drzew owocowych w dniu Bartłomieja jakiemś ostrem narzędziem gdyż wówczas uschnie.

W okolicach Kartuz Kaszubi mówią: „Na świętego Bartłomieja — włoż rękę w płomień". Zwykle w dniu św. Bartłomieja odbywają się w okolicach Kaszub dożynki, a gospodyze chowają jajka na zimę do koszów.

NOWELA NIEDZIELNA

Zgubiony portfel

Pan Goujon szedł zwolna aleją Parmentier'a. Myślał o kryzysie — i o marnym stanie swoich osobistych spraw. W tej chwili otarła się o niego taksówka, posuwająca się jezdnią tuż koło chodnika. Miał właśnie zamiar zwymyślać szofera za nieuwagę, ale wzrok jego padł przypadkowo do wnętrza wozu — którego buda była odsłonięta. Na przedniem siedzeniu leżał — połyskiwał w słońcu — skórzany portfel.

Gniew pana Goujon ulotnił się momentalnie. Zdecydował, że jednak od czasu do czasu można sobie pozwolić na przejażdżkę taksówką. Jego ramię—przed chwilą gronie wzniesione — uczyniło teraz przyjazny ruch w stronę szofera.

„Hallo! taksówka!"

Szofer odwrócił głowę, spostrzegł pana Goujon i zatrzymał wóz.

Sprężystym ruchem wskoczył pan Goujon do środka. Ponieważ właśnie przejeżdżał autobus z napisem „Dworzec Zachodni" pasażer nie zadał sobie nawet trudu wymyślenia innego adresu i rzucił niedbale w stronę szofera:

„Dworzec Zachodni!"

Właśnie miał zamiar ulokować się wygodnie, gdy zabrzmiał nad nim głos kierowcy.

— Dworzec Zachodni? Niemożliwe, proszę pana! Jadę do garażu! Nie mogę odjeżdżać tak daleko!

Goujon zbladł. Ale szofer już łagodził swoją odmowę:

— No, chyba, że mi pan obiece dobry napiwek. Conajmniej 5 franków!

— Niech już będzie. Jedźcie! — zgodził się niechętnie Goujon.

W kilka sekund później — gdy tylko auto zdążyło ruszyć — portfel zniknął pod paltem pana Goujon. Nieco później portfel został wydobyty z kieszeni dostojnym ruchem ręki i pan Goujon zabrał się do badania jego zawartości.

— Do wszystkich djabłów!

Portfel — wcale porządnie się prezentujący na pierwszy rzut oka — okazał się starym i zużytym gratem. Swoją nęcącą okrągłość zawdzięczał temu, że go wypakowano skrawkami gazet.

Pan Goujon miał przez chwilę zamiar wyrzucić oszukańczy portfel przez okno — i zatrzymać taksówkę. Ale nie miał odwagi. Zadowolił się zanotowaniem numeru taksówki (choć nie bardzo wiedział w jakim celu to czynił), a po przybyciu na Dworzec Zachodni zapiacił, niechętnie — tak się i obiecany napiwek.

Wściekły, oddalił się, unosząc swą teczkę pod pachą a w niej znaleziony portfel.

Szofer obejrzał się i zapuścił spojrzenie wgłąb wozu. Uśmiechnął się:

— Wziął go jednak.

Wyciągnął z kieszeni drugi portfel i wrzucił zręcznie na przednie siedzenie.

— Co za pyszny pomysł — pochwalił się — przydadzą mi się stare portfele, pozbierane na śmietnikach.

Pomysł był naprawdę genjalny — bo jeszcze siedemnaście razy w tym samym dniu „Citroenie" pasażerów. Wszyscy śpieszyli się bardzo, obiecywali bez targu żądany coraz większy napiwek — i po krótkiej podróży, opuszczali wóz z wściekłością, unosząc stary portfel.

Prosper Cuit, szofer i wynalazca, rzucił wieczorem na przednie siedzenie osiemnasty skolei portfel.

Spotkał też zaraz tegiego jegomościa, o przeciętnym, ale zamożnym wyglądzie. Cygaro wysunęło mu się z ust, gdy zauważył wypadkowo w wozie portfel. Po zwykłym djalogu wsiadł szybko do taksówki.

Zwinnym ruchem chwycił portfel i wetknął go do kieszeni. Dopiero po paru minutach wyciągnął go znowu, i zaklął — taksamo — jak wszyscy jego poprzednicy. Wściekłość jego nie miała granic.

Dojechawszy do celu podróży Prosper Cuit zainkasował należną od pasażera sumę i napiwek, pojechał następnie do garażu. Pogwizdując sobie wesoło, wysiadł z taksówki — ale nagle przestał gwizdać.

— To dziwne! — pomyślał sobie — ostatni pasażer nie zabrał portfelu ze sobą!

Schylił się po portfel — i przekonał się, że jest to prawdziwy, zgubiony portfel elegancki ze złotemi rogami — zupełnie inny niż te wszystkie, któremi się posługiwał, w tak zyskowny sposób.

— To już przechodzi wszystko! — mruknął Prosper.

Otworzył portfel. Na samym wierzchu zauważył całą plikę tysiącfrankowych banknotów. Potem podobiznę damy w głęboko wyciętej sukni dwa losy loterji państwowej i cały szereg rozmaitych papierów wartościowych. Adresu nigdzie nie było. Przecież to był już najwidoczniejszy znak, że miłościwa dla niego bogini fortuna, przemieniła mu stary portfel w nowy — i stare gazety — w błyszczące banknoty. Pogwizdując wesoło poszedł do domu.

Tymczasem Anatole Tomasz Fressoret, ostatni klient Prospera, i właściciel zgubionego portfelu, zdążał w niesłychanem podnieceniu do komisarjatu policji. Stwierdził właśnie, że wzamian za ten przeklęty stary portfel — zostawił w aucie własny portfel! I do tego nie pamiętał wcale numeru taksówki. Spodziewał się, że policja pomoże mu wybrnąć z kłopotu i odnaleźć zagubiony skarb.

Los sprzyjał panu Fressoret. Już następnego rano otrzymał adres Prospera i złożył mu wczesną wizytę. Ale w umyśle tegoż w czasie ubiegłej nocy zakorzeniło się głębokie przekonanie, że bogowie zamyślili specjalnie go udarować — i że byłoby wielkiem głupstwem z jego strony nie wykorzystać tak pomyślnego zbiegu okoliczności.

To też na nieśmiałe pytanie Fressoret'a odpowiedział kategorycznie: — Nic nie widziałem! Przecie pan nie był moim jedynym pasażerem. Po panu miałem jeszcze moc gości do odwiezienia. A zresztą proszę pana, czyż nie ma na świecie nieuczciwych ludzi, którzy specjalnie dlatego wsiadają do auta, że spostrzegli w niem zapomniany pugilares?

Mówiąc to — Prosper uśmiechnął się szelmowsko pod wąsem.

— Co tu robić? — kombinował gorączkowo Fressoret — nie ma sposobu udowodnić mu, że wziął portfel. Może jest rzeczywiście niewinny... Jest tylko jeden sposób... dam ogłoszenie w gazecie".

Nazajutrz we wszystkich gazetach paryskich ukazało się następujące ogłoszenie:

— Uczciwy znalazca portfelu, zapomnianego w taksówce XY 399 zechce oddać takowy za wynagrodzeniem pod adresem: Fressoret, ul. Marc Cluny 8".

Tegoż dnia siedemnastu „uczciwych" znalazców przyniosło mu siedemnaście starych portfeli. Tylko jego własny nie znajdował się w tej liczbie!

Zagadka nie do rozwiązania!

Promieniowanie krwi ludzkiej

Nowe metody walki z rakiem

Pogawędzimy dziś o rzeczach bardzo dziwnych, tak dziwnych że chwilami będą przypominały od czyt na temat spirytyzmu i przepowiadania przyszłości. Czytelnik przekona się jednak, że fantazja graniczy z prawdą, a abstrakcyjne zdawałoby się odkrycie może być wyzyskane do celów praktycznych.

Jasnowidz Ossowiecki, który do strzega tak zw. aurę dokoła pewnych osób, spotykał się często z niedowierzaniem. Trudno było sprawdzić jego twierdzenia. Dziś nauka śpieszy jasnowidzowi z pomocą, a promieniowanie ciał ludzkich (aura) nie daje powodów do żadnych wątpliwości. Wiemy, iż w ściśle określonych warunkach promieniują nietylko komórki ludzkie, lecz i zwierzęce.

Ten nowy rodzaj promieni nazwano promieniami „mitogenetycznemi". A ponieważ ciała osób zdrowych promieniują zupełnie inaczej, ni osób chorych, łatwo przewidzieć, że opracowanie tego przedmiotu może mieć duże znaczenie przy stawianiu djagnozy.

ODKRYCIE PROMIENI

Nie odrazu odkryto te promienie. Droga do ich wyśledzenia była uciążliwa. Zauważono, że niektóre tkanki i komórki mają własność wysyłania promieni przy pominających lampę kwarcową, promieni z kategorji ultrafioletu.

Tego rodzaju promienie są wydzielane przez kijanki, krew młodych żab, niektóre bakterje i wreszcie przez mięśnie w chwili skurczu oraz komórki nowotworów złośliwych.

Dalszym ciągiem tych odkryć było stwierdzenie, że inne znowu komórki reagują żywo na promieniowanie, niczem detektory na fale rozgłośni. Jako przykład może służyć rogówka oka żabiego, wyjątkowo wrażliwa i chciwie wchlaniająca promienie „mitogenetyczne".

Dalsze odkrycia były bardziej rewelacyjne, gdyż dotyczyły krwi osób dotkniętych ciężkiemi chorobami. Weszliśmy na drogę, która prowadzi do nowych sposobów rozpoznawania choroby i wysnuwania wniosków. co do jej przypuszczalnego przebiegu.

KREW PROMIENIUJE

Przed 10 laty zwrócono uwagę, że nietylko pewne komórki, lecz i krew wysyła promienie ultrafioletowe o fali ściśle określonej długości. Nikt jednak nie przypuszczał, jak duże znaczenie może mieć w terapji tego rodzaju odkrycie. Dziś wiemy, że promieniowanie krwi jest zmienne i kapryśne, że zależy od wielu czynników, a przedewszystkiem od zdrowia osoby badanej. Wiemy na podstawie doświadczeń, że krew osób chorych na raka nie wysyła promieni.

Zaburzenia w promieniowaniu występują przy anemji złośliwej, gruźlicy, zakażeniach pewnemi bakterjami, zatruciach związkami chemicznemi i alkaloidami. przepuszczaniu prądu elektrycznego przez krew i t. d.

Kaprysy krwi promieniującej nie mają granic. Wystarcza dość silna dawka chininy, by przerwać promieniowanie. Zdolności wysyłania promieni znikają, jeżeli pacjent głoduje, pracuje ciężko niedosypia, lub jest zatruty nikotyną.

Sprawa gmatwa się coraz bardziej i wymaga od lekarza dużej uwagi. Zwłaszcza, że pomyłki mogą wynikać i z innych przyczyn.

MOŻLIWOŚĆ BŁĘDÓW

Jedną z takich pomyłek może wywołać zastrzyk roztworu cukru gronowego. Gdyby wypadło badać krew chorego na raka, któremu przedtem zrobiono taki zastrzyk, stwierdzilibyśmy intensywne promieniowanie. Znaleźlibyśmy przy analizie spektralnej linje charakterystyczne dla promieni „mitogenetycznych", co utrwaliłoby przekonanie, że mamy do czynienia z osobą zdrową. Opłakane skutki takiej djagnozy nie dałyby długo na siebie czekać.

Wyobraźmy sobie, że lekarz podejmuje się zbadać krew osoby, podejrzanej o raka. Wiedząc, jak krew jest kapryśna, doświadczony lekarz nie będzie się śpieszył z pobraniem próby, lecz dokładnie zbada chorego i zaleci mu krótki wypoczynek. Rozmawiając w sposób uprzejmy, postara się dowiedzieć, czy jego pacjent nie nadużywa jakich lekarstw lub narkotyków, czy nie jest przepracowany i czy stosunki rodzinne nie wpływają ujemnie na stan jego nerwów.

Jednem słowem, jeżeli lekarz chce być pewny swej pracy, musi przedtem usunąć to wszystko, co poza właściwą chorobą wpływa na promieniowanie. Zaleci pacjentowi spokój, odsunięcie się od trosk codziennego życia, a w razie konieczności podda go obserwacji.

PRÓBA Z DROŻDŻAMI

Komórki nowotworów promieniują, podczas gdy krew osób chorych na nowotwory nie wysyła promieni. Zdolność promieniowania znika również przy chorobach takich, jak gruźlica i anemja złośliwa.

Wiedząc o tem, przejdźmy do doświadczeń z hodowlą drożdży. Podczas gdy jedne ciałka promieniują. inne wchłaniają te promienie. Do drugiej kategorji należą drożdże i dlatego zaczęto je używać podczas doświadczeń.

Naświetlając drożdże krwią ludzi zdrowych, obserwujemy, że krew gruźlików i osób anemicznych wywiera na drożdże wpływ znikomy, a krew rakowatych nie wywiera wpływu żadnego, jeżeli przykryjemy kulturę drożdży płytką kwarcową.

Stwierdzenie tych faktów jest ważne, zbliża bowiem nas do rzetelnej metody rozpoznawania raka. Gdyby metoda okazała się niezawodna, co jest możliwe, wówczas zniknęłyby tak częste wątpliwości, z któremi spotyka się lekarz. Niestety dziś nigdy nie możemy odpowiedzieć na pytanie, czy operacja usunięcia nowotworu była uwieńczona powodzeniem, czy nie będzie przerzutów, a więc powrotu. Niepewność zatruwającą choremu spokój, możnaby usunąć raz na zawsze.

PO OPERACJI

Przeprowadzono mnóstwo badań krwi osób chorych na raka, przed operacją i po operacji. Wyniki są naogół zachęcające. Niektórzy badacze, pracując zbiorowo, ogłosili wnioski, które da się streścić w sposób następujący: 1) Krew osoby operowanej może odzyskać zdolność promieniowania 2) Jeżeli promieniowanie powraca i utrzymuje się trwale mamy prawo przypuszczać, że zabieg doprowadził do wyleczenia 3) Brak promieniowania krwi po operacji każe przypuszczać, że skutki zabiegu nie będą trwałe.

Widzimy, jak bardzo ostrożni są lekarze i starannie, jakby dyplomatycznie formułują swe wnioski. Nie powinno to nikogo dziwić, jeśli się zważy, że uniknięcie błędów jest uzależnione nietylko od zdrowia, lecz i od nastroju pacjenta. Wstrząs psychiczny, chwila zwątpienia, błahe zdawałoby podrażnienie, wszystko to wpływa na promieniowanie i może doprowadzić do fatalnych pomyłek.

Dużo wody upłynie, nim nowa metoda badania krwi na nowotwory zyska prawo obywatelstwa w świecie lekarskim i nim stanie się równie niezawodna, jak popularne sposoby poszukiwania białka, cukru i t. p.

Medycyna odniosła duży sukces. gdyż odkrycie promieniowania „mitogenetycznego" przyniesie nam niewątpliwie szereg radosnych niespodzianek. Poznajemy coraz lepiej przedziwną aurę, dostrzegalną dla nielicznych medjów, dziś już dającą się uchwycić i skontrolować w ciszy laboratorjum.

Dr. A. Hempel.

Tajemniczy klub „Pąsowej Orchidei"

Potężna organizacja piracka w Chinach

Tajemniczość i skłonność do konspiracji leży w naturze skośnookich mieszkańców krainy Żółtego Smoka. Dzisiejsze Chiny obfitują w szereg organizacyj tajnych, zawiązanych dla różnych celów. Niektóre z nich mają podłoże czysto polityczne, inne posiadają charakter socjalny, inne jeszcze — poprostu są związkami rabusiów i piratów, którzy tworząc silną organizację, posiadają potężną władzę.

ZWIĄZEK PIRATÓW

Jeden z potężniejszych związków — to „Klub Pąsowej Orchidei". Cóż się kryje pod tą romantyczną nazwą? „Pąsowa Orchidea" to poprostu tajny związek przemytników i piratów, organizacja, która wywiera duży wpływ na cały handel przy wybrzeżach Błękitnego Państwa. Jest to, trzeba przytem dodać związek niedostępny i jakby „arystokratyczny". Jest to klub, do którego należy sama śmietanka świata pirackiego Chin. Członkowie „Pąsowej Orchidei" uważają się za stanowczo coś lepszego od członków klubu „Błękitnego Smoka", — organizacji trudniącej się ordynarnem gangsterstwem i kidnaperstwem — co uważane jest przez szanujących się piratów za zajęcie podlejszej kategorji i odpowiednie jedynie dla plebsu.

Dostanie się do „Pąsowej Orchidei" — Klubu, liczącego bądź co bądź 40 tysięcy członków — nie jest zbyt łatwe. Chińczyk, który pragnie być tam przyjęty musi przedewszystkiem wykazać się szlachetnem pochodzeniem, ponadto winien posiadać dobre wykształcenie oraz być człowiekiem bezwzględnie pewnym, który nie zdradzi organizacji.

ZAPRZYSIĘŻENIE KANDYDATÓW

Po zebraniu odpowiednich informacyj o kandydacie, następuje jego zaprzysiężenie na wierność organizacji. Niewątpliwie każdy przypuszczałby, że taka uroczystość odbywa się w warunkach niesłychanie tajemniczych, być może w jakiejś grocie, przy świetle latarni lub też przed tajemniczem bóstwem.

Wszystko to wygląda jednak zupełnie inaczej. Według opowiadań naocznego świadka, który obecny był przy tego rodzaju ceremonji — zaprzysiężenie odbywa się w zgoła odmiennych warunkach.

„Pąsowa Orchidea" jest nietylko tajną organizacją piratów, trudniących się napadaniem na handlowe statki i rabujących co się da, ale jest także i organizacją handlową, posiadającą własne, wspaniale urządzone biura. Wyższe władze „Pąsowej Orchidei" urzędują w luksusowo umeblowanych gabinetach i korzystają z wszelkich nowoczesnych udoskonaleń, jakie tylko mogą mieć zastosowanie w biurowości. Mają do rozporządzenia setkę sprawnych stenotypistek i własne centrale telefoniczne.

W tak urządzonych apartamentach, odbywa się uroczyste zaprzysiężenie nowego członka, wstępującego do klubu. W całem tem otoczeniu — egzotyczni są tylko sami członkowie. W gabinecie, stoi po środku chińczyk ubrany po europejsku i głosem monotonnym, jakby recytował modlitwę — wypowiada słowa przysięgi.

Nowy członek przysięga na prochy swoich przodków — że nie zdradzi organizacji. I w tej przysiędze jest ukryta cała dusza wschodu. Bo nawet najgorszy złoczyńca w Chinach posiada jedną, jedyną rzecz, która jest dla niego zawsze najświętsza — to jest pamięć jego ojców. I dlatego władze tajnej organizacji wymagają tego rodzaju przysięgi — wiedzą bowiem napewno, że jest to zaprzysiężenie, którego nie złamie żaden chińczyk, nawet w obliczu grożącej mu śmierci.

Organizacja „Pąsowej Orchidei" osnuła całe Chiny misterną nicią konspiracji i wszędzie posiada swoich członków, którzy dostarczają informacyj, gdzie, jak i kiedy można dokonać napadu, gdzie jak i kiedy przewożony będzie większy transport towaru, na który warto urządzić napad. Pracują w bankach, w urzędach, w centralach telefonicznych, w biurach okrętowowych — wszędzie czuwają, stanowiąc oczy i uszy „Pąsowej Orchidei".

ARMJA SZPIEGÓW

Ale nie wszyscy członkowie klubu władają poprawną angielszczyzną, nie wszyscy posiadają majątki, nie wszyscy są potężni i nieuchwytni. Istnieje cała armja szarych, nędznych ludzi, którzy są na usługach klubu, którzy wykonywują zlecenia, a wzamian mają zapewnioną opiekę. Korzystają z tej opieki m. in. właściciele dżonek. „Pąsowa Orchidea", ma w ten sposób do rozporządzenia flotę składającą się z 30 tysięcy dżonek, armję wiernych i oddanych ludzi.

Ponieważ jest to organizacja piracka, trudniąca się rozbojem, władze miejscowe ścigają jej członków i karzą surowo w razie schwytania. Oczywiście, że schwytani należą najczęściej zawsze do najmniej winnych wykonawców zleceń — a władze klubu kierujące rozbojami są nieuchwytne.

JAK ODBYWA SIĘ EGZEKUCJA

Dla odstraszającego przykładu schwytany pirat skazany bywa przeważnie na karę śmierci przez ścięcie toporem. Mieszkańcy Chin przywykli do tego rodzaju widowisk odbywających się na placach publicznych. Ceremonjał jest nieskomplikowany. Skazaniec przyprowadzony zostaje przed oblicze władz asystujących przy odczytywaniu wyroku. Ponieważ jest dobrze wychowany, więc jeszcze po raz ostatni w życiu składa głęboki, pełen uszanowania ukłon w stronę władzy oraz w stronę swojej rodziny, która towarzyszy mu podczas egzekucji. Na znak żałoby wszyscy członkowie rodziny ubrani są biało.

Po złożeniu ceremonjalnego ukłonu, skazaniec rzuca ciekawe spojrzenie na trumnę, w której po egzekucji spoczną jego zwłoki. Jeśli rodzina jest kochająca, stara się, aby trumna była jaknajbardziej luksusowa. Tradycja każe, by skazaniec zapytał o cenę trumny. Rodzina odpowiada z dumą i rozrzewnieniem, że za trumnę zapłacono aż 50 dolarów. — Pięćdziesiąt dolarów — twarz skazańca rozpromienia uśmiech zadowolenia. Jest szczęśliwy — trumna za pięćdziesiąt dolarów—to prawie jak mandaryna. Czemżeż jest wobec tego ten moment śmierci, jeśli się ma tę pewność, że doczesne szczątki spoczną w tak wspaniałej trumnie? Pogodnie przyklęka skazany pirat i skłania głowę pod topór. Jeden błysk ostrza. Koniec.

A potem rodzina pirata powróci spokojnie do domu i wyda trzydniową ucztę na jego cześć. Wspominać będą jego męstwo i odwagę, spokojnie, z uśmiechem, bez łez. Ludzie Wschodu nie płaczą. Potem jeszcze zapalą na jego cześć lampkę, a błękitny, drgający płomyk przypomni im o jego pięknej duszy, która odeszła do duchów przodków. Jeśli skazaniec miał brata, i żonę — brat sprzeda ową żonę i zarobi w ten sposób trochę yen — bo czasy są ciężkie w Niebieskiem Państwie.

Koniec karjery niemieckiego „starca"

Rozwiązanie sekty Weissenberga

Skazany niedawno na więzienie za przestępstwa natury obyczajowej, Józef Weissenberg należał niewątpliwie do najbardziej oryginalnych postaci w stolicy Niemiec. Półtoraroczne więzienie będzie końcem karjery 80-letniego starca.

Jego „działalość" ograniczała się do stolicy i najbliższych jej okolic. Posiadał on dziesiątki tysięcy gorących wielbicieli, a założony przez niego „kościół ewangielicki św. Jana", liczył w Berlinie 17 gmin, a w jego okolicach 250 gmin.

DOROŻKARZ — WRÓŻBITĄ

U schyłku ubiegłego stulecia Weissenberg był najpierw mularzem, ktorzy to zawód zamienił później na dorożkarski. Ponieważ i nowy zawód nie dawał mu tego, czego pragnął od życia, porzuca pracę zarobkową w ścisłym tego słowa znaczeniu i zostaje znachorem, wróżbitą i politykiem.

Społeczeństwo przedwojenne, zwłaszcza w tak wielkiem mieście jak Berlin, nie było podatnym gruntem dla szarlatanów. Po wojnie jednak psychoza ogarnęła cały naród niemiecki, który w zjawiskach nadprzyrodzonych szukał ucieczki przed myślami o klęsce. W takiej właśnie atmosferze Weissenberg rozwija swe talenty znachora.

HERBATA LEKARSTWEM

Do jego mieszkania, znajdującego się w robotniczej dzielnicy, Berlina, zgłaszają się coraz liczniej pacjenci, którzy pragną „wyleczenia". Weissenberg posiadał własne metody leczenia, leczy np. przez nakładanie na bolące miejsce rąk a niekiedy przy swych „zabiegach" posługiwał się medjum. Potrafił przyrządzać specjalne mieszaniny herbaty, które posiadały podobno własności lecznicze.

Nawet teraz, podczas procesu o obrazę moralności, Weissenberg twierdził, że posiada wielką siłę „magnetyczną", dzięki której może leczyć wszelkie choroby, nawet raka.

Sława znachora rozchodzi się po całym robotniczym Berlinie. Jego wielbiciele dochodzą do fanatyzmu, nazywają mistrzem, prorokiem. a on sam utrzymuje, że wszystkie jego zabiegi są boskiego pochodzenia. Z czasem dochodzi do tego. że Weissenberg prowadzi dokoła siebie — choć jest człowiekiem prostym, bez żadnego wykształcenia — dziesiątki tysięcy ludu, całkowicie sobie oddanego.

SEKTA FANATYKÓW

Okres powojenny w Niemczech — to czas zgromadzeń, masówek przy piwie. Weissenberg zwołuje swych zwolenników do zadymionych lokali północnego Berlina lub też jego przedmieść. Z tych zebrań wyłania się powoli nowa sekta, którą twórca nazwał „kościołem ewangelickim św. Jana". Zebrania tej sekty stanowią mieszaninę cech zwykłych zgromadzeń i religijnego fanatyzmu.

Weissenberg nie przemawia na nich, lecz wygłasza kazania. Po każdem kazaniu następuje moment wyczekiwania: to „święty duch' nawiedzić ma w tej przerwie poszczególnych członków gminy. Istotnie, po kilku chwilach z różnych miejsc sali, w której odbywa się zebranie, rozlegają się pojedyńcze głosy kobiet i mężczyzn, znajdujących się najwidoczniej w pewnego rodzaju ekstazie. Ich głosy zamieniają się wkrótce w krzyk, a Weissenberg oświadcza, że przez ich usta przemawiają bądź zmarli, którzy tą drogą wydają pewne polecenia, bądź też sam Bóg zapowiada co się stanie.

Weissenberg dla swych gorliwych zwolenników zbudował w okolicy Potsdamu duże miasteczko. Tu powstała świątynia sekty, mogąca pomieścić trzy tysiące osób i wychodziło pismo „Biała Góra". Twórca sekty był wójtem gminy oraz kapłanem.

„KAZANIA" WEISSENBERGA

Weissenberg w okresie, kiedy w Niemczech na wszystko patrzono pod politycznym kątem widzenia, nie mógł odbiegać od środowiska, w którem działa. I on miał więc poglądy polityczne. Był przeciwnikiem republiki, uznawał jedynie barwy cesarstwa. Podczas „kazań" brał na siebie rolę medjum, za którego pośrednictwem do narodu niemieckiego przemawiały duchy Bismarcka, Fryderyka Wielkiego i innych. Te same duchy — utrzymywał Weissenberg — dyktowały mu artykuły do „Białej Góry", czytelnik więc znajdował w nich to, co Luther, Bismarck lub też Moltke sądzili np. o planie odszkodowań Younga, lub też o dekretach rządu niemieckiego.

Hitleryzm patrzyłby napewno przez palce na sekciarską działalność Weissenberga, gdyby nie owo wywoływanie duchów wielkich Niemców. Bo i po przewrocie hitlerowskim Weissenberg nadal podczas „kazań" przemawiał w imieniu twórców niemieckiej przeszłości, nie liczył się wcale z nastrojami obecnych władz i w usta duchów wkładał wiele krytycznych uwag pod adresem Trzeciej Rzeszy.

35 tys. km. przelecieli szybownicy

Na zawodach szybowcowych w Röhn

Już wkrótce odbędą się pierwsze w Polsce wielkie zawody szybowcowe na szybowisku w Ustjanowej. Będzie to jakby egzamin naszego szybownictwa i próba naszych sił na tem polu. Narazie wiadomo, że do zawodów stanie 34-ch pilotów szybowcowych, w tem cztery kobiety.

Niedawno odbyły się w Röhn, w Niemczech, doroczne ogólno - niemieckie zawody szybowcowe. Warto przytoczyć garść danych o tych zawodach na marginesie oczekujących nas polskich zawodów.

Niemcy odmówili prawa do udziału w zawodach szybowcowych kobietom. Do zawodów stanęły wyłącznie szybowce konstrukcji niemieckiej. Starty odbywały się ze spadochronami Wysokość nagród pieniężnych wynosiła 55 tys. marek niemieckich (110 tys. zł.). Pozatem przeznaczono dodatkowo wiele nagród honorowych. Do zawodów zgłoszono 95 szybowców, dopuszczono jednak tylko 61 szybowców, a ostatecznie latało 59 szybowców.

Pod względem typów największy sukces ilościowo odniósł niemiecki konstruktor Hans Jakobs, ponieważ 40 szybowców, czyli dwie trzecie wszystkich maszyn, uczestniczących w zawodach, było jego konstrukcji.

Wyniki zawodów są imponujące. W ciągu 14 dni wykonano 513 lotów. Ogólna suma przelotów dosięgła astronomicznej cyfry 35 tys. km. Niektórzy z zawodników przebywali nawet po 500 km. O olbrzymim wysiłku, jaki był włożony w organizację zawodów, świadczy fakt, że drużyny techniczne, które jeździły lub latały po zabranie na szybowisko szybowców, które lądowały daleko od bazy, przebyły ogółem w czasie zawodów 110 tys. km.

Podczas zawodów zdarzył się tragiczny wypadek. Pilot Rudolf Oelzschner zabił się w drodze powrotnej, którą odbywał na holu za samolotem. W pobliżu Selb w Bawarji pociąg szybowcowy chwycony został przez silny wir, który rzucił go ku ziemi. Pilot samolotu zdołał opanować swój aparat zaledwie w odległości 70 nad ziemią, natomiast szybowiec nie wytrzymał olbrzymich naprężeń i rozpadł się w powietrzu. Pilot szybowca zginął na miejscu, zwiększając liczbę ofiar szy aparat zaledwie w odległości 70 m. osób.

„Polska Skrzydlata", która podaje w ostatnim numerze obszerne sprawozdanie z niemieckich zawodów szybowcowych zwraca uwagę na bardzo interesujące wyniki lotu szybowca motorowego. Mianowicie pilot Riedel popisywał się w Röhn swoim szybowcem motorowym „La Falda". Ten szybowiec obok właściwości szybowca wyczynowego wysokiej klasy posiada dzięki 18-konnemu silnikowi pełną swobodę ruchów. Jednem z zadań motorku wbudowanego do szybowca, jest umożliwienie pilotowi brania udziału w zawodach szybowcowych, a następnie wyruszenia przy pomocy silnika w swoją drogę, nie oglądając się na samoloty holujące lub na oddziały transportowe.

Imponujący rozwój szybownictwa w Niemczech jest śledzony bardzo uważnie przez wszystkie kraje szczególnie zaś przez Polskę, która na czoło swego programu lotniczego wysunęła właśnie sprawę kształcenia tysięcznych rzesz pilotów szybowcowych, jako przyszłych kadr pilotów motorowych. Zawody, które się odbędą w Ustjanowej, pozwolą porównać wyniki osiągnięte przez szybowników polskich i niemieckich.

WESOŁE ABC



DENTYSTA W DŻUNGLI

— Tak, drogi panie, musi pan dwa górne siekacze, czemprędzej zaplombować.

Flirt pijaków

DWA RODZAJE

Są dwa rodzaje flirtów: flirty zakochanych i flirty pijaków.

Te pierwsze są stosunkowo łatwe — polegają na komplementach, posyłaniu kwiatów, całusów... zresztą znacie państwo ten nudny proceder. Lecz poza flirtem miłosnym istnieje o wiele ciekawsza zabawa — to flirt pijaków.

Wzajemne uwodzenie — na... wódkę.

O, to jest już gra!

Do tego trzeba nielada wprawy. Mistrzem w tej trudnej dziedzinie mogą być tylko wytrawni pijacy.

WSTYDLIWOŚĆ PIJAKÓW

Największy szkopuł w tem, że pijacy są bardzo wstydliwi, niema bardziej skromnych i żenujących się istot. Pod tym względem prześcignęli oni już dawno nawet tak zwane panny z towarzystwa.

Każdy popijający pan bardzo się wstydzi swego nałogu i ukrywa starannie swoje instynkty przed oczami bliźnich.

Wychodząc z domu lęka się, że wszyscy wiedzą, że idzie na wódkę. Idąc ulicą unika spojrzeń znajomych, podejrzewając, że każdy sobie w duchu myśli:

— O, to ten pijak, pewnie idzie do „Baru X".

I co gorsza pijący panowie wstydzą się siebie wzajemnie. Gdy się dwóch spotka, to jeden nie wie czy w międzyczasie drugi nie powziął decyzji zerwania z tym „wstrętnym" nałogiem i na uprzejmą propozycję wypicia wspólnie kieliszka nie zmrozi go oświadczeniem:

— Od dwóch tygodni nie piję! Radzę ci również przestać!

I to rzekłszy nie spojrzy na dawnego kompana z pogardą. Dlatego przy spotkaniu z kompanem pijak zachowuje ostrożność, postępuje tak ażeby nie przerazić drugiego nagłą propozycją i aby mu tamten nie zwiał z przed nosa.

Dlatego djalog pijacki jest sztuką znacznie wyższą od prowadzenia djalogów milosnych.

DJALOG I.

— A jak się masz?!

— Serwus!

Wzajemnie penetrujące spojrzenia starają się stwierdzić, czy rozmówca nie jest zanadto czysty i staranny w ubiorze, to złe wróżby.

— A dokąd to?

— A tak sobie, wyszedłem coś zjeść, wyobraź sobie, że bardzo podle się czuję!

— O i ja bardzo podle. Przedwczoraj było ogromne pijaństwo i dotąd nie mogę przyjść do siebie...

Jest to pierwsze zarzucenie haczyka, za który kompan schwyci albo nie schwyci. Jeżeli połknął haczyk to odpowiada tak:

— No, właśnie, to samo było ze mną, spotkałem wyobraź sobie Mietka, również przedwczoraj i strasznie zalaliśmy pałki.. brrrr.. wiesz postanowiłem przestać pić wódkę

— Zupełnie słusznie ja od przedwczoraj nie miałem kieliszka w ustach.

DJALOG II.

Teraz musi nastąpić zwrot, bowiem obaj panowie stoją niezdecydowanie pośrodku placu. Ruszają z miejsca i powoli idą w kierunku baru, bez żadnego porozumienia się co do kierunku.

Przed samym barem przystają na chwilę i tocza dalszą część djalogu.

— Patrz, księżyc!... mówi jeden pokazując palcem



— Właśnie, pełnia...

— Nie, jeszcze nie pełnia to koniec pierwszej kwadry, co myślisz o księżycu?

— Jak to co ?

— Dotrze do niego ludzkość, czy nie dotrze?

— O, ludzie tam dotrą z całą pewnością... hm... rakietami!

— Jakiemi rakietami?!

— Nie słyszałeś? to taki nowy wynalazek, księżycowa rakieta jakby ci tu powiedzieć, podobna jest z kształtu do butelki żytniówki...

— Aha...

— Ale wiesz co, głodny jestem chciałbym coś przegryźć, może wejdziemy do tego baru tu dobrze „jeść" dają, zresztą nie mam zbyt wiele czasu... (z tym brakiem czasu, to niezły podstęp). Weszli.

DJALOG III.

W barze obaj panowie zamówili dwa skromne dania i mówili o księżycowej rakiecie. W międzyczasie kelner napełnił kieliszki wódką.



Byli tak zagadani, że wcale tego nie zauważyli. Wreszcie jeden z panów spostrzegł nagle pełne kieliszki:

— Cóż to, ten drań nalał wódkę! Któż go o to prosił!

— Właśnie... zupełnie niepotrzebnie.. nie przełknę ani kieliszka...

— Trzeba mu kazać, żeby czemś zakropił.. inaczej też mi to przez gardło nie przejdzie!

— Ale czem?

— Balsamem... to krople dobre na żołądek... Bardzo kiepsko się czuję...

— I ja też... no...c.

— Cyk...!

— Cyk...!

Wypili.

EPILOG

Rano przez szyby przedziera się świt. Obaj panowie leżą w barze pod „Zdechłym psem" na Pelcowiźnie. Jeden na stole, drugi na podłodze. Stroskani dorożkarze czekają w drzwiach na decyzję...



Flirt został uwieńczony należytym skutkiem.

Jur.



POSTRACH ZAKŁADU FRYZJERSKIEGO

Klient w sobotę wieczór.

— Chciałbym ostrzyc włosy i zgolić brodę.

Rozmaitości

Sztuka napisania dobrej sztuki teatralnej polega na tem, że autor powinien umieścić w swem dziele klapę bezpieczeństwa, któraby uchroniła je od niebezpieczeństwa klapy.

*

Pewien pan żywi taki szacunek dla swego kolegi, że gdy chce go kopnąć — wkłada lakierki.

*

Pewien turysta tak lubił góry, że ożenił się z góralką.

*

Ameryka — państwo rewolwersów i footbolszewików.

*

Małżeństwo — miłość stosowana.

*

Znam hrabiów, którzyby się bardzo potłukli, gdyby spadli ze swego drzewa genealogicznego.

*

Głośnik radjowy postawiono w przeciągu i tenor... dostał chrypki.

*

Nawet najgorsza wódka nie zastąpi najlepszego koniaku

*

Szampana pije się tylko za cudze pieniądze. Koniak za pożyczone. Wódkę za własne.

*

Po wypiciu jednej wódki wypij natychmiast drugą, żeby tej pierwszej nie było w żołądku smutno.

*

Zdanie kobiety: „Owszem, zdradziłam go. Ale, jeżeli mu przysięgam, że nie zdradziłam, to podłością jest, że mi nie wierzy".

*

Współczesne miasta: wielkie wspaniale zorganizowane wsie dzikusów.

*

Cudowne dziecko jest to takie, które ma dziesięć lat i nie gra na żadnym instrumencie.

*

Uczciwość i praca (czyjaś) — ludzi wzbogaca.

*

W życiu bywa rozmaicie: czasami tak, czasami — nie.
Czasami nie bywa wcale.
I to nawet przeważnie.

*

Przysłowie — Miej serce i patrz przez palce.

*

Nie wszystko złoto co się świeci, np. dziura w spodniach

*

Res sacra miser — rzecz strasznie mizerna.

*

Paradoks — na skręcie ulicy dostać skrętu kiszek.

*

SHIRLEY TEMPLE

Pewien dziennikarz zapytał kiedyś Shirley Temple: „Jakiego pytania nie zadali Pani jeszcze amerykańscy reporterzy?".

Shirley Temple poprosiła o trzy dni namysłu i odpowiedziała: „Po namyśle stwierdzam, że nie zadano mi pytania: czy nie chciałaby się pani odmłodzić?".



MISTRZ BOKSU

— Do licha, ten nowy kapelusz uciska jednak trochę!

Rozmówki

— Mój pan kłania się i prosi pana na obiad.

— Dobrze, za chwilę będę mu służył...

— Nie, to ja będę służył, a pan będzie jadł.

*

— Szeregowiec Piperman, wystąp! — woła sierżant.

— Słucham!

— Milcz, do nogi broń!

Piperman ciska karabin na ziemię.

— Coś ty zrobił ofermo jedna!...

— Przecież pan sam kazał...

— Co za „pan", jaki „pan", w wojsku nie ma „panów"!

— Przecież sam kazałeś..

*

— Hallo, panie! Umie pan jeździć kajakiem.

— Nie.

— Napewno nie?

— Nie.

— W takim razie, niech pan uważa, żeby mi go kto nie ukradł.

*

Dobroczynna dama do więźnia:

— Macie pewnie jakich przyjaciół, możebyście chcieli, żeby was odwiedzili czasem.

— Dziękuję łaskawej pani, wszyscy moi przyjaciele siedzą tu razem ze mną.

*

— Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Pan domu do lokaja:

— Powiedz panience, że przyszedł manicurzysta.

*

Doktora budzą w nocy:

— Panie doktorze, mój syn połknął mysz!!

— Niech mu pani każe połknąć kota i niech mi pani da spokój!

*

Więc oskarżony zepchnął swą żonę z pierwszego piętra?

— Niech pan sędzia nie patrzy na rzeczy tak czarno, mogłem przecież mieszkać na szóstem.

*

— Dawnośmy się nie widzieli panie Pinczower...

— Tak, z procentami będzie już ze 150 złotych 60 groszy!

SZLACHETNE ZDROWIE

Do Rotszylda przychodzi jakiś stary, nędznie ubrany żyd.

— Panie baronie, ja mam do pana maleńką prośbę. Ja przed godziną byłem u doktora. On mnie zbadał i powiedział, że powinienem pojechać trochę nad morze. Mam nadzieję, że pomoże mi pan ratować zdrowie.

— Dobrze — odpowiada Rotszyld — ma pan tu dwieście franków.

— Pan baron wybaczy, ale dwieście franków nie wystarczy mi przecież na wyjazd do Deauville.

— Co? Pan, taki nędzarz, potrzebuje jechać do Deauville, najdroższej miejscowości we Francji?

— Panie Rotszyld, powiem panu prawdę, że wtedy, kiedy chodzi o moje zdrowie, nic nie jest dla mnie za drogie!

Anegdoty

OSZCZĘDNOŚĆ

Szkoci są znani ze skąpstwa. O'Connor postanowił się ostrzyc i ogolić.

— Czy to pan mnie strzygł, kiedy byłem tu ostatnim razem? — pyta fryzjera, zasiadając na fotelu.

— Ależ panie! — odpowiada tamten ze zdumieniem — ja jestem tu dopiero od sześciu miesięcy.

*

MacCormick zaprosił O'Dorella wieczorem na pogawędkę. W pewnej chwili zwraca się Mac Cormick do swego gościa i mówi:

— Mój drogi, jeżeli ci to nie przeszkadza, zgaszę lampę. Światło nie jest koniecznie potrzebne do rozmowy.

— Ależ proszę cię bardzo. — Ale pozwól mi po zgaszeniu lampy, zdjąć spodnie, które przez siedzenie niszczą się bardzo. Nałożę je znowu jak będę wychodził.

*

Bobby Mac Phessod przyjechał zwiedzić Paryż. Z dworca wsiada do taksówki.

— Ile będzie kosztować obejrzenie Paryża? — pyta szofera.

— To zależy jak długo będzie pan jechał — odpowiada szofer

— A jak się dowiem?

— Trzeba tylko patrzeć na taksometr, w ten sposób zobaczy pan sumę.

Bobby wsiadł do auta i jechał parę godzin.

— No jak się panu podoba nasz Paryż? — pyta się szofer, zatrzymując auto. —Wieża Eifla, Pałac Inwalidów, Giełda,Opera?

— Jak mi się podoba? Czy ja wogóle co widziałem! — odpowiada Mac Phesson. — przecież cały czas patrzyłem tylko na licznik!

HINDUS

Do poczekalni znanego hinduskiego chiromanty, astrologa i mistrza nauk tajemnych, przychodzi pewna pani. Przyjmuje ją sekretarz.

— Dzień dobry pani. Czy pani chciałaby się zobaczyć ze słynnym mister Behamez el Rezhimidiiza ihr Mendikura?.

— Tak. Niech pan powie Mańkowi, że przyjechała jego siostra z Pińczowa.

SZYBKA ORJENTACJA

Słynny tenor Caruso stawiał pierwsze kroki na scenie jednej z małych oper prowincjonalnych. Gdy po długich staraniach został wreszcie zaangażowany, podszedł do niego tenor tego teatru i powiedział drwiącym tonem:

— Bardzo mi przyjemnie powitać kolegę, ale właściwie, drugi tenor jest nam zupełnie niepotrzebny.

— Tak — odparł Caruso — ale pierwszy.

NOC POLARNA

Dwie eskimoski zwierzają się ze swych kłopotów:

— Ach! Co ja mam ze swoim mężem!

— Co takiego?

— Całemi nocami siedzi w knajpie!

— Mój mąż też nie jest lepszy — wzdycha druga — ostatniej nocy wrócił do domu kwadrans po styczniu.

DOBRA ODPOWIEDŹ

Jakób II, podówczas książę Yorku, wracając o wczesnej porze z polowania, spotkał swego brata króla Karola, spacerującego samotnie po Hyde-Parku. Książę przedstawił Karolowi niestosowność i niebezpieczeństwo takiego zachowania. Na to tamten:

— Bądź spokojny, mój bracie i pilnuj lepiej siebie. Nikt w całej Anglji nie będzie chciał mnie zabić, bo tybyś został królem!

POŚCIG

W zapadłej wsi na Pomorzu funkcje policjanta spełnia stary, poczciwy stróż nocny. Zdarzyło się ostatnio, że z aresztu uciekł włóczęga. Staruszek goni go. Pogoń trwa coraz dłużej. Zmęczony przestępca siada wreszcie na przydrożnym kamieniu. Zdyszany starowina postanowił także odpocząć i siada nieopodal. Po półgodzinnym odpoczynku włóczęga woła:

— No, panie żandarm, gonimy dalej.

CIĘTA ODPOWIEDŹ

Marek Twain otrzymał raz list od jakiegoś wierszokletv, z zapytaniem, czy jedzenie ryb dobrze wpływa na rozwój umysłu. Pomyślawszy chwilkę, humorysta odpisał:

„Szanowny Panie, ryba jest znakomitą odżywką dla mózgu, w pana wypadku wystarczą dwa — trzy wieloryby średniej wielkości.

DOBRA SZTUKA

Przed wielu laty pewien marynarz znalazł się w Marsylji i nie wiedział, jak ma spędzić wieczór. Nagle wpadły mu w oczy afisze, ogłaszające: „Niema z Portici".

— Dobrze — pomyślał marynarz — pójdę do Opery.

Kupił sobie miejsce w drugim rzędzie i wieczorem zasiadł w teatrze.

Wszystko było doskonale. Nagle w środku III aktu wydarzyła się katastrofa: cały rząd krzeseł załamał się z hukiem; wiele osób odniosło ciężkie rany; marynarz ledwo uszedł zdrowo.

Upłynęło 10 lat.

Losy znowu zagnały marynarza do Marsylji. Włóczył się z przyjacielem po ulicach, rozmyślając nad tem, jak spędzić wieczór.

Nagle wpadł mu w oczy afisz, obwieszczający „Niemą z Portici".

— Słuchaj — powiedział — znam tę sztukę, musimy ją razem zobaczyć.

Wzięli bilety w drugim rzędzie. Po I akcie towarzysz marynarza zaczął mu robić wymówki, że sztuka jest przeraźliwie nudna.

— Czekaj — odparł marynarz krótko.

Po II akcie towarzysz zaproponował marynarzowi:

— Chodźmy do domu. To nieznośnie nudne.

— Proszę cię, czekaj — brzmiała odpowiedź.

Rozpoczął się III akt. Po paru chwilach marynarz łapie przyjaciela za ramię i szepce:

— A teraz, bracie, trzymaj się mocno!

CLEMENCEAU

O ministrze Briandzie mawiał Clemenceau: „On nic nie wie, a wszystko rozumie".

O byłym prezydencie zaś i premjerze Poincaré mówił: „On wszystko wie, a nic nie rozumie".

ZŁOŚLIWY ŻART

Caillaux i Briand, dwaj specjaliści od wywcłania gabinetów w parlamencie francuskim, nienawidzą się serdecznie od lat. Pewnego razu najechał jakiś rowerzysta na Caillaux'a; gdy o tym wypadku doniesiono Clemenceau'owi, wykrzyknął: „Ach, nie wiedziałem wcale, że Briand jest cyklistą".

WYJŚCIE Z SYTUACJI

Na wyższej uczelni odbywa się egzamin — colloquium. Po paru pytaniach student orjentuje się, że leży na obu łopatkach. Złośliwy profesor stara się go jednak dobić ostatecznie i stawia pytanie:

— Co to było colloquium w dawnym Rzymie?

Student: — Rozmowa dwóch mędrców.

Profesor z ironją: — A jeśli w toku colloquium okaże się, że jeden z nich mędrcem nie jest, co ma wówczas uczynić drugi?

— Drugi może z godnością odejść — odparł wyniośle student, z błyskiem zemsty w oczach i podniósł się zwolna.

NA PLAŻY

— Panie, przywiąż pan swego psa do łańcucha, bo już naprawdę trudno z nim wytrzymać. Nie mogę pływać, bo skoro tylko wejdę do wody, ten pański pies — to bydlę, rzuca się za mną i chce mi nagwałt ratować życie.

BÓG PODZIEMI

Rzecz dzieje się na lekcji mitologji w amerykańskiej szkole. Pada pytanie:

— Jak się nazywa bóg podziemi?

Na to cała klasa chórem:

— Al Capone!